

SU

Kces

PO POZNAŃSKU

MIEJSKI
MAGAZYN
LIFESTYLÓWY

6 / LISTOPAD 2018

ISSN 2545-0174



MIECZYSŁAW HRYNIEWICZ

CZŁOWIEK Z POCIĄGU

SMACZNEGO
GĘSINA NA ŚW. MARCINA

Z KULTURĄ
SAMBOR CZARNOTA

POZIOM WYŻEJ
PROF. MURAWA

wSPAniała jesień

w hotelach Zdrojowej

Wybierz dla siebie jeden z wyjątkowych pakietów SPA.



Wybierając
pakiet SPA
otrzymujesz

-10%
na pobyt

www.zdrojowahotels.pl

HOTELE W NAJPIĘKNIEJSZYCH KURORTACH™

KOŁOBRZEG • ŚWINOUJŚCIE • USTRONIE MORSKIE • SZKLARSKA PORĘBA

 **ZDROJOWA
HOTELS®**



Jak daleko sięga sukces? Jak go zmierzyć? I czy w ogóle to możliwe? Listopad to miesiąc, który skłania do refleksji. Spacerując pomiędzy spadającymi liśćmi, odwiedzając groby bliskich, często robimy sobie rachunek sumienia. Czy na tę chwilę udało mi się zrobić wszystko, czego chciałam dokonać? Czy to, gdzie teraz jestem, to rzeczywiście moje miejsce na ziemi? A może powinnam być gdzie indziej? Robiąc takie trochę podsumowanie swojego dotychczasowego życia, zazwyczaj pojawiają się dni i słowa, których żałujemy oraz te, które dodały nam skrzydeł. Ja żałuję, że w tym i ubiegłym roku nie pojechałam na wakacje za granicę, chociaż o nich marzę. Żałuję kilku wyborów w życiu, tych życiowych, ale też zawodowych. Żałuję, że do tej pory nie weszłam na Rysy, bo zwyczajnie się bałam, a tak przecież kocham góry. Nie żałuję, że jestem uczciwa, chociaż dziś nieuczciwi i kłamcy brylują w środowiskach i pijają śmietankę, wyjeżdżając na czwarte plecach. Żałuję, że nigdy nie powiedziałam kilku osobom prosto w twarz, co o nich myślę, może dziś spalałabym mocniej. Chyba zwyczajnie zabrakło mi odwagi.

Nie żałuję swojego życia, ani jednego dnia, ani jednej chwili. Mówiąc, że karma wraca, wiem co mówię. Widziałam to wiele razy. A kłamstwo? Ma krótkie nogi i nie ma sensu go powielać, choć ponoć wielokrotnie powtarzane staje się prawdą, ale tylko w prostych umysłach. A jeśli na jednej drodze spotykają się dwa dobre serca, to może z tego wyjść

podwójna dawka bezkresu i warto dalej marzyć, dopóki mamy nad głową księżyc.

O marzeniach i o tym, że z wiekiem jest ich coraz mniej, opowiada rodowity poznaniak – Mieczysław Hryniewicz. O tym, że można spełnić dziecięce marzenia przekonaliśmy się w NIKU Bowling. Fundacja Firm Rodzinnych spełnia nie tyle marzenia, co oczekiwania właścicieli przedsiębiorstw, którzy borykają się z różnymi problemami, czasem bardzo poważnymi. Ale przecież trzeba sobie pomagać. Profesor Dawid Murawa spełnia marzenia i daje wiarę w życie, a były prezydent Andrzej Wituski wciąż, od lat, przemierza poznańskie podwórka, by sprawdzić co się na nich zmieniło. I też marzy. O marzeniach, a konkretnie o ich spełnieniu, może mówić Agnieszka Kulik z Exclusive Dental Studio, która otwiera w tym miesiącu drugą lokalizację swojej firmy, a w Il Padrino klienci czekają w kolejce na stolik – i tu też możemy mówić o sukcesie. Dla Dionizego Piątkowskiego spełnieniem marzeń jest Era Jazzu, a dla Sambora Czarnoty nowonarodzony syn.

Sukces ma wiele obliczy, kolorów, twarzy, snów i marzeń. W każdym z nas wybrzmiewa zupełnie inaczej. Dlatego warto czasami zapytać samego siebie o sukces osobisty i... o jego imię.

Joanna Małecka

sukces

PO POZNAŃSKU

WYDAWCA: Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań, NIP: 777-00-00-488

REDAKTOR NACZELNA: Joanna Małecka,
joanna.malecka@mtp.pl, tel. 539 190 081

ADRES REDAKCJI:
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań

MAIL: redakcja@sukcespopoznanasku.pl
www.sukcespopoznanasku.pl

REDAKCJA:

Elżbieta Podalska, Anna Skoczek,
Małgorzata Rybczyńska, Klaudia Boguska-Matys
Zofia Chodoty, Sławomir Brandt

SPECJALISTA DS. SPRZEDAŻY I PROMOCJI:

Hanna Kowal, hanna.kowal@mtp.pl, tel. 539 190 080

PROJEKT I SKŁAD:

Zosia Komarowska, DoroDesign Dorota Kalińska-Luczak

KOREKTA:

Katarzyna Kurzawa

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Sławomir Brandt

DRUK:

Poligrafia Janusz Nawak Sp. z o.o.
Wysogotowa, ul. Zbożowa 7, 62-081 Przemierawa

ODDANO DO DRUKU: 30.10.2018 r.

SFR: 3781

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk i wykorzystanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i materiałów promocyjnych

Redakcja informuje, że administratorem danych osobowych jest wydawca czasopisma - Międzynarodowe Targi Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Głogowska 14. Dane osobowe będą przetwarzane w celach marketingowych i statystycznych, do momentu ich wycofania. Reklamacje i sprzeciw dotyczące przetwarzania danych osobowych w serwisie należy zgłaszać drogą elektroniczną na adres e-mail: iad@mtp.pl (Inspektor Ochrony Danych). W razie takiej konieczności dane mogą być udostępniane wyłącznie podmiotom współpracującym z Administratorem w celu realizacji powierzonych im zadań i usług. Przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wyrażenia sprzeciwu wobec przetwarzania, wycofania zgody lub wniesienia skargi do organu nadzorczego oraz prawo do przenoszenia danych osobowych. Zapewniamy, że dokładamy wszelkich starań, aby zapewnić środki fizycznej, technicznej i organizacyjnej ochrony danych osobowych przed ich przypadkowym czy umyślnym zniszczeniem, przypadkową utratą, zmianą, nieuprawnionym ujawnieniem, wykorzystaniem czy dostępem, zgodnie ze wszystkimi obowiązującymi przepisami.

SPROSTOWANIE. W październikowym wydaniu magazynu „Sukces po poznaniu”, na stronie 17, wystąpił błąd. Wypowiedź Pani Agnieszki Kasz – Musiał, została błędnie podpisana nazwiskiem Agnieszka Maruda - Spercak. Za błąd przepraszamy.
JOANNA MAŁECKA, REDAKTOR NACZELNA

ZAPOWIEDZI

6 | Czerogwiazdkowy Poznań

NA OKŁADCE

14 | Mieczysław Hryniewicz:
Człowiek z pociągu

WARTY POZNANIA

20 | Strike czy faul?

24 | Zaczarowana kamienica ukryta na Łazarzu

NIERUCHOMOŚCI

26 | Dobrze, bo Wielkopolskie

GŁOS BIZNESU

30 | Rodzinnie, znaczy lepiej

34 | Miesiąc wyrwany z życiorysu

PORADNIK

36 | Zofia Chłody: Umowa o dożywocie

REPORTAŻ

38 | Moje życie zaczęło się na Świerczewie

TWÓJ STYL

42 | W barwach listopada

POZIOM WYŻEJ

46 | O życie pacjenta walczy się do końca

50 | Pułkownik od zadań specjalnych

Z SUKCESEM

54 | Pomaganie dodaje skrzydeł

56 | Andrzej Wituski: Prezydent Wituski

PRZEZ SZYBĘ

60 | Kobieta za kółkiem

ZDROWIE I URODA

62 | Skóra od nowa

64 | Dzieło doskonałe

66 | Borelioza

SMACZNEGO

68 | Fragment Włoch w centrum miasta

72 | Gęsina na św. Marcina

W RODZINIE

74 | Chcę tu być!

PODRÓŻY

78 | Listopad w stolicy mody

Z KULTURĄ

82 | Sambor Czarnota:

Miłość do Poznania jest bezwarunkowa

86 | Dionizy Piątkowski:

Nie jestem wariatem jazzu

100-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

90 | Zapomniana historia

Wyśpiewana niepodległość

W OBIEKTYWIE

92 | 10-lecie praktyki dentystycznej Jarmuszkiewicz

93 | Klub ma 10 lat

94 | Dziewczyna z pociągu / W Katei Sushi

95 | Cannes Lions Creative Comms Meeting /
Spełnić marzenia dzieci

96 | Cosmas Mutuku Kyeva rekordzistą! /
Charytatywnie

97 | Być kobietą

98 | TU JESTEŚMY



ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
SŁAWOMIR BRANDT



„Poster #10”, sesja InPosnania, fot. SzymonBrodziak.com

BALLERINY IN POSNANIA

Tyle Poznania w Poznaniu, rzec by można. „In Posnania” to tytuł sesji zdjęciowej autorstwa światowej sławy poznańskiego fotografa, Szymona Brodziaka, która odbyła się na terenie budowy Centrum Poznań z udziałem Absolwentek Poznańskiej Szkoły Baletowej. Tytuł oraz miejsce sesji nie jest przypadkiem. Galeria Posnania to w zamysle miejsce „o ludziach i dla ludzi”. W obiektywie Brodziaka została ona uchwycona w momencie powstawania, w chwili niezwykle dynamicznej dla architektury oraz kobiet. – Zawsze chciałem zrealizować sesję zdjęciową z baletnicami, która pokazałaby połączenie subtelności z wielkim rozmachem. Okazją do tego była Posnania – ogromna przestrzeń, a zarazem miejsce, które chce być blisko ludzi i dla ludzi – mówi Szymon Brodziak.

Zdjęcia były prezentowane jako wystawa czasowa na promenadzie łączącej Centrum Poznań z Rondem Rataje, aby każdy przechodzień miał okazję do podziwiania prac. Sesji zdjęciowej towarzyszyło także wydanie limitowanego albumu fotograficznego „In posnania”. Sesja ta po raz kolejny pokazała, jak Szymon Brodziak kreując czarno-białą wizję, tworzy w ten sposób nową rzeczywistość, opowiada swoją historię o kobietach, tańcu, o procesie zmiany architektonicznej i kobiecych ciał, a także o swoim mieście, Poznaniu.

Poznański fotograf, poznańskie tancerki, Posnania, niezwykła sytuacja. Sesja zdobyła dwa wyróżnienia w konkursie International Photography Awards 2016 oraz brązowy medal Prix de la Photographie Paris 2016.

szymonbrodziak.com

Jest to kolejne wyróżnienie, spośród licznych międzynarodowych nagród, które przyznane zostało Brodziakowi (w tym m.in. trzy złote medale na Prix de la Photographie Paris 2012), zarówno za kampanie reklamowe, jak i projekty autorskie. Został też wyróżniony nagrodą za ciągłe urzeczywistnianie swoich marzeń oraz pasję wyznaczania nowych ścieżek w poszukiwaniu piękna (Johnnie Walker Keep Walking Award) oraz za najlepszego na świecie fotografa czarno-białych kampanii reklamowych (Festiwal Filmowy w Cannes – FashionTV Photographers Awards). Jako pierwszy Polak i najmłodszy fotograf miał wystawę w Muzeum Fotografii – Fundacji Helmuta Newtona w Berlinie.

Szymon Brodziak prowadzi autorskie galerie fotografii w Poznaniu (obok Restauracji SPOT, przy ulicy Dolna Wilda) i Warszawie, które pod wpływem fascynacji architekturą mobilną, stworzył w przeszklonych kontenerach.



Szymon Brodziak – wizjoner i visualteller czarno-białej fotografii, wielokrotnie nagradzany na międzynarodowych konkursach. Pierwszy Polak i najmłodszy artysta, którego prace zostały wystawione w Muzeum Fotografii – Fundacji Helmuta Newtona w Berlinie. W 2013, podczas Festiwalu Filmowego w Cannes, jury FashionTV Photographers Awards uznało go za najlepszego na świecie fotografa czarno-białych kampanii reklamowych. Tworzy wizję czarno-białego świata, w którym główną rolę odgrywają kobiety, piękno i emocje. Prace Szymona można na co dzień obejrzeć w Brodziak Gallery w Poznaniu i Warszawie. Jego motto brzmi: „Jesteś tym, co widzisz”.

BRODZIAK GALLERY Poznań
SPOT, ul. Dolna Wilda 87
tel. +48 795 770 771

BRODZIAK GALLERY Warszawa
Fabryka Koronek, ul. Burakowska 5/7
tel. +48 730 070 999

Z tym egzemplarzem „Sukces po poznańsku” przy zakupie wybranego dzieła BRODZIAK w BRODZIAK Gallery w Poznaniu lub Warszawie albo poprzez szymonbrodziak.com **otrzymasz rabat 15%** – specjalny kod: **SukcesONE** (ważny do 10.12.2018).



CZTEROGWIAZDKOWY POZNAŃ

Konie gniade, kare i siwe, skaczące przez przeszkody i tańczące - kilkaset rumaków pojawi się w Poznaniu z okazji odbywającej się w dniach 29 listopada – 2 grudnia CAVALIADA Poznań. Międzynarodowe Targi Poznańskie zamienią się w centrum rodzinnej zabawy popularyzującej jeździectwo, a publiczność będzie mogła podziwiać zawody sportowe na najwyższym poziomie, pokazy hippiczne, pawilon polskiej hodowli oraz targi sprzętu jeździeckiego.

W tych dniach, każdy kto pojawi się na MTP, rozpocznie swoją jeździecką przygodę!

TEKST: HANNA ZALEWSKA | ZDJĘCIA: MTP

Po raz dwudziesty piąty tereny Międzynarodowych Targów Poznańskich staną się areną międzynarodowych zawodów jeździeckich.

W tym roku kibice będą śledzić zmagania jeźdźców w zawodach skoków przez przeszkody w randze CSI4*-W, które dają punkty do rankingu Pucharu Świata. Po raz pierwszy CAVALIADA Poznań rozgrywana będzie na tak wysokim poziomie. Sprawi, to że Poznań w tych dniach kupi najlepszych jeźdźców z Polski i zagranicy.

Podniesienie rangi to nie tylko wyższa pula nagród (ponad 800 000 PLN), ale przede wszystkim możliwość zdobycia przez zawodników większej liczby punktów do światowego rankingu. Zwycięzca niedzielnego Grand Prix (pula 362 000 PLN, wys. 150 – 160 cm) zdobędzie 100 punktów do Longines Ranking (Ranking prowadzony przez Międzynarodową Federację Jeździecką). Jak w latach ubiegłych, konkurs ten będzie też zaliczany do Ligi Europy Centralnej Pucharu Świata i Cavaliady Tour. Zmagania sportowe podczas CAVALIADY to nie tylko konkursy skoków przez przeszkody. W tym roku będzie można podziwiać zmagania zawodników także w 5 innych konkurencjach tj.: wszechstronny konkurs konia wierzchowego, powożenie zaprzęgami czterokonnymi, ujeżdżenie i paraujeżdżenie oraz woltyżeka.

12 POWODÓW, DLA KTÓRYCH WARTO ODWIEDZIĆ CAVALIADĘ CAŁĄ RODZINĄ

Podczas tych czterech CAVALIADowych dni na Międzynarodowych Targach Poznańskich zobaczymy konie w roli głównej. Odbędą się nie tylko konkursy sportowych, ale też pokazy i inne atrakcje z koniem w centrum zainteresowania. To dobra okazja, żeby odwiedzić MTP z dziećmi. Dlaczego? Po pierwsze - od czwartku do niedzieli zobaczymy liczne pokazy przygotowane przez PZHK i KOWR. Poza tym podczas zawodów w woltyżerce przekonamy się, na własne oczy jak trudne są akrobacje gimnastyczne wykonywane na końskim grzbiecie. Na dodatek będziemy kibicować zawodnikom biorącym udział w zawodach – CSI4*-W, CSI1* oraz CSIYH, czyli tzw. młodych koni, które rozpoczynają udział w zawodach sportowych, WKKW, powożeniu zaprzęgami, ujeżdżeniu oraz paraujeżdżeniu. Będziemy świadkami najprawdziwszego na świecie czempionatu koni w skokach luzem. To znaczy, że konie startujące w tych zmaganiach pokażą swoją potęgę skoku skacząc



samodzielnie, bez pomocy zawodnika. W ramach rozgrywek CAVALIADA Future podziwiać będziemy dzielne dzieciaki na jeszcze dzielniejszych kuchach, które pokonywać będą kolejne przeszkody w drodze do zwycięstwa. W Pawilonie Polskiej Hodowli poznamy najczęściej spotykane w naszym kraju rodzime rasy koni. Pod okiem doświadczonych instruktorów spróbujemy przejażdżki na kucyku. W tym samym czasie na Targach Poznańskich, z okazji obchodów 100. rocznicy niepodległości, odbędzie się Narodowa Wystawa Rolnicza, organizowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Obejrzymy tam ekspozycję urządzeń, technologii i maszyn rolniczych. Zostaną nam zaprezentowane także zwierzęta z polskiej hodowli, w tym polskie rasy koni i kuców. Tradycyjnie CAVALIADA Poznań towarzyszyć będzie Festiwal Sztuki i Przedmiotów Artystycznych, podczas którego zakupimy najpiękniejsze prezenty na Święta.

Wszystkie konne atrakcje, które znajdziemy w pawilonach 7A, 7, 8A i 8 na Międzynarodowych Targach Poznańskich, będą w tych dniach bezpłatne. Aby wziąć udział w pozostałych punktach programu, należy zajrzeć na www.cavaliada.pl i kupić bilety. ■

wydarzenia



**PATRONAT
SUKCESU**

Szkolenia z Lewiatanem

9 listopada – „Legalizacja zatrudnienia”, z udziałem przedstawiciela Okręgowej Inspekcji Pracy

13 listopada – siedziba Wielkopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan, ul. Grunwaldzka 104, sala 2016, II piętro: „Jak skutecznie wdrożyć i utrzymać pracownika w firmie.” z udziałem Kamili Wrocińskiej, Ekspertki WZP Lewiatan

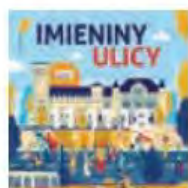
19 listopada, godz. 16.00 – Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski, ul. Ziębicka 18: Forum Firm Rodzinnych „Jak przygotować się do sprzedaży firmy? 10 przykazań!”, z udziałem przedstawiciela PragmatIQ Kancelaria Prawna w nawiązaniu do publikacji „Zmiana warty”

22 listopada – Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział I, ul. Dąbrowskiego 12: „Zasady opłacania składek FP, FGŚP, FEP”, z udziałem przedstawicieli ZUS,

27 listopada – siedziba Wielkopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan, ul. Grunwaldzka 104, sala 2016, II piętro: Forum HR „Rynek pracy a 50+.” z udziałem Dariusza Ludwiczaka, Eksperta WZP Lewiatan

5 grudnia – Forum Firm Rodzinnych pt. „Sukcesja w mikro, małych i średnich przedsiębiorstwach. Wielopokoleniowy biznes – ciągłość funkcjonowania firmy – aspekty praktyczne.” z udziałem przedstawiciela Fundacji Edukacji Prawnej

11 grudnia – Concordia Design: Pracownicze Plany Kapitałowe – nowe obowiązki pracodawców od 2019 roku, z udziałem Anny Jugo, Ekspertki ds. Programów Emerytalnych i Inwestycyjnych



Imieniny Ulicy Św. Marcin

11 listopada, od godz. 10.30, centrum miasta, CK Zamek

W tym roku Imieniny Ulicy Św. Marcin będą szczególnie uroczyste, bowiem poznaniacy świętować będą także 100 lat odzyskania przez Polskę niepodległości. 11 listopada Korowód Św. Marcina wyruszy z terenu Międzynarodowych Targów Poznańskich i przejdzie ulicą Bukowską przez Rondo Kaponiera do sceny usytuowanej na Placu Mickiewicza. Wezmą w nim udział animatorzy, artyści uliczni, muzycy, rekonstruktorzy oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych, szkół i grup nieformalnych. Reprezentowane będą poznańskie dzielnice: Stare Miasto, Łazarz i Jeżyce. W namiocie na parkingu przed Zamkiem, odbędą się rodzinne warsztaty, a przy Alei Niepodległości można będzie

wziąć udział w Kiermaszu Rogali Świętomarcińskich, na którym nie zabraknie stoisk z rękodziełem artystycznym. Gwiazdą wieczornego koncertu będzie zespół Lao Che.

PROGRAM:

- 10.30 – 13.00 – warsztaty dla całych rodzin/namiet przed Zamkiem
- 11.00 – 21.00 – kiermasz rogala/AI. Niepodległości od ul. Św. Marcin do ul. Fredry oraz Św. Marcin od ul. Kościuszki do AI. Niepodległości
- 12.00 – 20.00 – pokaz filmów o dawnym Poznaniu/Sala Wielka
- 13.30 – korowód od MTP (ul. Bukowska) do Pl. A. Mickiewicza
- 14.00 – przekazanie kluczy do miasta z udziałem Prezydenta Miasta Poznania / Pl. A. Mickiewicza
- 14.15 – koncert Koło Jana / Pl. A. Mickiewicza
- 14.30 – koncert Publiczki / Pl. A. Mickiewicza
- 15.00 – 18.00 – warsztaty z budowania Demonstronu dla młodzieży i dorosłych/namiet przed Zamkiem
- 20.00 – koncert Lao Che/Pl. A. Mickiewicza
- 21.30 – pokaz laserowy/Pl. A. Mickiewicza

**PATRONAT
SUKCESU**



Friday Vibes

Każdy piątek, SomePlace Else, Hotel Sheraton, ul. Bukowska 3/9, Poznań

W każdy piątek SomePlace Else zaprasza na spędzenie atrakcyjnego wieczoru ze znajomymi, lub rozgrzewkę przed imprezą. O atmosferę zadba DJ lub zespół grający na żywo. Parkiet jest do Waszej dyspozycji! Czy jest jeszcze Friday Vibes? Niepowtarzalny w Poznaniu pub w amerykańskim klimacie, przytulne łóżka, doskonałe jedzenie oraz koktajle z najlepszych alkoholi. Aby podkreślić atmosferę, przez cały piątkowy wieczór obowiązuje promocja „Co Dwie Szklanki To Nie Jedna” – zamawiając dowolny napój dostaniesz dwa w cenie jednego! Dodatkowo, na 9 ekranach w lokalu możecie oglądać najważniejsze wydarzenia sportowe na żywo! Najbliższe wydarzenia sprawdzisz na stronie internetowej: www.poznan.someplace-else.pl oraz na facebook.com/someplace.else.poznan; tel. 61 655 2000

III Bieg Niepodległości.pl – BIEG 100-lecia

11 listopada, godz. 10.00, ul. Niepodległości

Bieg, w którym można wziąć udział nie częściej niż raz na 100 lat, czyli Bieg Niepodległości z okazji setnej rocznicy jej odzyskania, która szczęśliwie przypadła na nasze pokolenie. To wyjątkowy czas, zatem przygotowujemy wyjątkowy bieg, z wyjątkowym rozmachem, jak na BIEG 100-lecia przystało! Bieg z atestem PZLA odbędzie się na dystansie 10 km. #BiegNiepodleglosciPL #Bieg100leciaPL



Betlejem Poznańskie

17 listopada – 22 grudnia, Stary Rynek, Plac Wolności

To największy kiemasz bożonarodzeniowy w Poznaniu. Stoiska z ozdobami, przysmakami i prezentami. Do tego koncerty, spotkania, wesołe miasteczko, czyli wielka przedświąteczna zabawa. W tym roku także odbędzie się Festiwal Rzeźby Lodowej.

**PATRONAT
SUKCESU**



Spotkanie z Brodziakiem

21 listopada, godz. 19.00, Termy Maltańskie

Zapraszamy na listopadowe Spotkanie Klubu Kobiet Przedsiębiorczych z Szymonem Brodziakiem. Temat: Siła czerni i bieli – jak podążać z pasją ku przedsiębiorczości? Szymon Brodziak – wizjoner i visualteller czarno-białej fotografii, wielokrotnie nagradzany na międzynarodowych konkursach. Prace Szymona można na co dzień obejrzeć w Brodziak Gallery w Poznaniu i Warszawie.



Stowarzyszenie
Księgowych w Polsce
Oddział Wielkopolski
w Poznaniu

**PATRONAT
SUKCESU**

Praktycznie o sukcesie w firmie prywatnej

Spotkanie z autorami poradnika „Zmiana warty”

19 listopada, godz. 16.00 – Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski, ul. Ziębicka 18

Jak będzie wyglądać pokoleniowa zmiana warty w polskich firmach w najbliższych latach? Co zmienia nowa ustawa o zarządcy sukcesyjnym? Czy przekształcenie w spółkę jest ko-

rzystne i jak tego dokonać? Jak zapisać udziały, akcje? Jak zapisać firmę w spadku? I wreszcie: Jakie są 3 drogi do osiągnięcia sukcesu w sukcesji? Na te i wiele innych pytań odpowiedzą prawnicy i doradcy podatkowi z kancelarii prawnej PragmatIQ, autorzy poradnika o sukcesji „Zmiana warty”. Podczas spotkania zorganizowanego we współpracy z Wielkopolskim Związkiem Pracodawców Lewiatan możliwa będzie rozmowa z autorami i zakup książki w promocyjnej cenie.

Wstęp: bezpłatny

**PATRONAT
SUKCESU**



EXCLUSIVE
DENTAL
STUDIO

Otwarcie Exclusive Studio Poznania

16 listopada, Galeria Poznania

Poznań to miasto możliwości, kolebka wielu firm odnoszących sukcesy na płaszczyźnie wizerunkowej i biznesowej. Ogromne uznanie należy się tutaj osobom, o których jest co raz głośniejsze i to nie tylko w Poznaniu. Działają już od 11 lat, ale ich poczynania nabrały rozmachu 2 lata temu, kiedy postawili na rozwój stomatologii cyfrowej w Polsce. Zagrali va bank i przekonali brazylijskich specjalistów do współpracy właśnie z EXCLUSIVE DENTAL STUDIO. Nie jest tajemnicą, że o Agnieszce Kulik oraz Kamili Szewczyku jest co raz głośniejsze na sympozjach stomatologicznych, w mediach, a przede wszystkim przemawiają za ich pracą zadowoleni Pacjenci. Już 16-go listopada pod szyldem EXCLUSIVE STUDIO POZNANIA ruszy ich nowa klinika. Tego jeszcze nie było! Już niedługo przekonamy się jak najnowsze technologie, najlepszy sprzęt i doświadczeni eksperci odnaleźli się na terenie CH Poznania.

kultura



Spektakl: Plotka Teatru Syrena

5 listopada, godz. 20.30, Teatr Wielki

„Plotka” to znakomita komedia w reżyserii Wojciecha Malajkata, w której główną rolę odgrywa Tomasz Sapryk. Na scenie towarzyszą mu Piotr Polk, Piotr Szwedec i inni. François Pignon to bohater sztuk francuskiego dramaturga Francisca Vebera, przedstawiony jako życiowy nieudacznik, który szybko zyskuje sympatię widza.



Tribute to...

8 listopada, godz. 20.00, Hala Arena

Koncerty Tribute to..., organizowane w kilku miastach w Polsce, są wyjątkowym projektem muzycznym, będącym hołdem dla takich artystów jak: Prince, Michael Jackson, George Michael, Amy Winehouse, Whitney Houston, Joe Cocker, Freddie Mercury, John Lennon. Do współpracy nad tym projektem zostali zaproszeni znakomici polscy artyści: Janusz Radek, Kasia Cerekwicka, Andrzej Piaseczny, Tatiana Okupnik, Krzysztof Cugowski, Kasia Moś, Tomasz Tomson Lach, Baron, Ania Dąbrowska, Justyna Steczkowska. Wydarzenie poprowadzą Edyta Herbuś i Piotr Polk. Podczas koncertu będzie można zobaczyć w sumie około 200 artystów na jednej scenie: 10 wokalistów, 100-osobową orkiestrę symfoniczną, 80-osobowy chór, tancerzy oraz akrobatów.

Niepodległej na urodziny

11 listopada, godz. 18, Aula Uniwersytecka, Filharmonia Poznańska

Program: Krzysztof Penderecki – Fanfara na orkiestrę, Aleksander Tansman, Cztery tańce polskie, Tadeusz Szeliński – Kaziuki – suita na orkiestrę, Andrzej Panufnik – Sinfonia votiva (VIII Symfonia), Ignacy Jan Paderewski – Koncert fortepianowy a-moll op. 17, Feliks Nowowiejski – Rota – wersja na chór i orkiestrę w opracowaniu Jana Maklakiewicza



Jaskiniowcy

12 listopada, godz. 20.00, Teatr Muzyczny

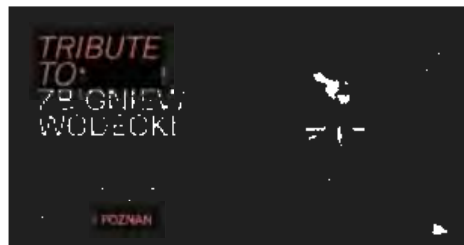
Ciepła, tropikalna, wyspa 150 tysięcy lat temu. Bajeczne krajobrazy niezgłębione drapaczami chmur i antenami telefonii komórkowej. Świat dzikich zwierząt, czystej wody, pachnącego bujną roślinnością powietrza, wody o smaku wody. Raj. I nagle, bądź na drodze ewolucji (do wyboru), w tym idyllicznym świecie pojawia się człowiek... „Jaskiniowcy” to najnowszy spektakl Teatru Rębacza, autorstwa i reżyserii Marka

Rębacza – autora takich hitów jak „Atrakcyjny pozna panią”, „Dwie morgi utrapienia” oraz „Basia sama w domu”. Występują m.in. Andrzej Grabowski, Mirosław Zbrojewicz, Tomasz Ciachorowski, Dorota Szperlak.

BEATA I BAJM – 40-LECIE

13 listopada, godz. 19.30, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Cztery dekady działalności, setki koncertów i mnóstwo ponadczasowych hitów, wśród których trudno wskazać te najważniejsze, ponieważ każdy z nich na stałe zapisał się w historii polskiej muzyki. Spektakularne multimedialne show przeniesie widzów w czasie do każdej z czterech dekad twórczości zespołu. Wysłuchamy nie tylko największe hity, ale zobaczymy również archiwalne zdjęcia, filmy i wspomnienia sprzed lat. Ponadto, zespołowi na scenie towarzyszyć będzie orkiestra.



Tribute to Zbigniew Wodecki

14 listopada, godz. 17.00, Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi

Fundacja im. Zbigniewa Wodeckiego oraz Good Taste Production z radością zapraszają na koncerty „Tribute to: Zbigniew Wodecki” w największych miastach w Polsce! W Poznaniu zagrają: Jacek Kottarski, Andrzej Lampert, Alicja Majewska, Ania Rusowicz, Beata Rybotycka, Sławek Uniatawski. Ideą koncertów jest spotkanie wykonawców nie tylko z muzyką patrona wydarzenia, ale i z nim samym. Widowiska będą oprawione wyjątkowymi materiałami archiwalnymi. Podczas każdego koncertu nie zabraknie najpiękniejszych duetów, wielkich przebojów z ogromnego i różnorodnego repertuaru Zbigniewa Wodeckiego. Pojawiają się także muzyczne niespodzianki, a wszystko w nowej odsłonie i wspaniałych, specjalnie przygotowanych aranżacjach.

W drodze ku niepodległości – wernisaż wystawy

16 listopada, godz. 18.00, Galeria Atanazego

Celem wystawy jest przybliżenie dziejów społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce pod zaborem pruskim w latach 1815–1918, historii starań o odzyskanie niepodległości, a także postaci działaczy społeczno-patriotycznych oraz organizacji społecznych. Zaprezentowane zostaną oryginalne pamiątki historyczne (dokumenty, fotografie, listy, XIX-wieczne druki itd.) znajdujące się w zasobie zbiorów specjalnych Biblioteki Raczyńskich. Podczas wernisażu wykład „Mnożyć księgarne polskie jest rzeczą nader ważną dla nas”. Księgarze i wydawcy poznańscy okresu zaborów wygłosi dr hab. Artur Jazdon

Muzobajki dla dorosłych

17 listopada, godz. 18, Aula Uniwersytecka, Filharmonia Poznańska

W programie Bajki i przypowieści oraz Bajki nowe Ignacego Krasickiego w choreografii tanecznej do muzyki Antonio Vivaldiego, Wolfganga Amadeusa Mozarta, Jean-Jacques'a Rousseau.



GAROU

17 listopada, godz. 19.00, Hala Arena

Ten pełen niespodzianek artysta, jest jednym z najbardziej urzekających i charyzmatycznych muzyków francuskiej sceny. Pod koniec lat 90. GAROU błyskawicznie zaistniał w świecie muzyki, łamiąc jego wszelkie kanony. Komponuje utwory jak własne życie, zmieniając gatunki, pasje i łamiąc bariery.

Wodecki Symfonicznie

17 listopada, godz. 20.00, Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi

Wyjątkowy koncert z największymi przebojami mistrza w unikalnych wersjach symfonicznych. Usłyszymy między innymi „Lubię wracać tam gdzie byłem”, „Zaczynaj od Bacha”, „Nad wszystko uśmiech Twój” czy „Z Tobą chcę oglądać świat”. Na koncert składa się 25 największych przebojów artysty. Piosenki Mistrza wykonają między innymi Łukasz Zagrobelny, Natalia Świerczyńska, Paweł Okła oraz wirtuoz skrzypiec, znany na całym świecie Mariusz Patyra – jedyny Polak, zwycięzca Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Niccolò Paganini w Genui. Towarzyszyć im będzie Polska Orkiestra Muzyki Filmowej pod dyktando Przemysława Pasternaka oraz muzycy którzy przez lata związani byli ze Zbigniewem Wodeckim.

W 100-lecie odzyskania niepodległości

18 listopada, godz. 13.00, Teatr Muzyczny

W ramach 43. odsłony Krakowskiego Salonu Poezji, wystąpi znany aktor teatralny i filmowy Marek Siudym, który przeczyta poezję legionową. Na scenie towarzyszyć mu będzie dwoje solistów Teatru Muzycznego: Anna Lasota i Maciej Ogórkiewicz. Wykonają wybrane utwory pochodzące z płyty „Śpiewanki Wielkopolskie”.

**PATRONAT
sukcesu**



Msza za miasto Arras

18 i 19 listopada, godz. 18.00, Aula Artis

Na deskach Auli Artis zobaczymy Janusza Gajosa w spektaklu „Msza za miasto Arras”. Janusz Gajos wrócił do tej sztuki po 20 latach. To piękna opowieść prawdziwej historii uczestnika i świadka wydarzeń, osoby dojrzałej, spokojnie patrzącej w przeszłość. Bez epatowania, wstrząsu, bez zbędnej, fałszywej emocji. Ujęta przez osobisty, naznaczony przynależnością do bardzo intymnych przeżyć.

Bilety: GRUV ART (rezerwacja@gruv-art.com.pl,

tel: 618471115), gruvart.bilety24.pl/

Bilety24: www.bilety24.pl/teatr/msza-za-miasto-arras-44958

Zenon Laskowik „Będą zmiany...”

19 listopada, godz. 18.00, Teatr Muzyczny

Będą zmiany, to nowy program Zenona Laskowika i Kabareciarz. Wystąpią: Zenon Laskowik, Jacek Fedorowicz, Adrianna Biedrzyńska, Adrianna Biernacka, Grzegorz Tomczak oraz zespół muzyczny Promile.



Al Di Meola

20 listopada, godz. 19.30, Aula UAM

Al Di Meola wystąpi wraz ze swoim zespołem, dając koncert promujący nową płytę Opus. Udało mu się połączyć jazz z elementami fusion, bluesa oraz latynoskim brzmieniem flamenco, samby i tanga. Płyta „Opus” jest popisem gitarowego geniuszu – 11 utworów, w specjalnych aranżacjach.

Trzej Panowie B

23 listopada, godz. 19, Aula Uniwersytecka, Filharmonia Poznańska

Program: Johann Sebastian Bach – Koncert na dwoje skrzypiec d-moll BWV 1043, Johannes Brahms – Koncert skrzypcowy D-dur op. 77, Béla Bartók – Koncert na orkiestrę.

Bilety: 15 zł – 55 zł

Muzyka Filmowa Demony i Anioły

25 listopada, godz. 17.00, Hala Arena

Pierwsza edycja widowiska pod tytułem „Demony i Anioły” to dźwiękowa podróż w czasie. Zawile dzieje świata przedstawione za pomocą piosenek z wybitnych i ważnych produkcji filmowych, które opowiadają o człowieku właśnie. Demony i Anioły nawiązują także do wybitnych artystów tworzących to widowisko. Anielskie i delikatne głosy, które rozkochały już w sobie całą Polskę oraz charyzmatyczne ostre brzmienia. Na scenie zobaczymy: Edytę Geppert, Anitę Lipnicką, Ewę Farną, Darię Zawiałow, Anię Dąbrowską, Martę Zalewską, Natalię Rubiś, Janusza Radka, Kamila Bednarka oraz Krystiana Krzeszowiaka. Oprawę muzyczną powierzono Mat Max Orchestra pod batutą Mata Melbourne. Za niepowtarzalne wrażenia artystyczne odpowiadać będzie również Teatr Ocelot, a autorem scenariusza i reżyserem Muzyki Filmowej 2019 jest Jacek Kęcik. Koncert poprowadzi aktorka Magdalena Rózczyńska.

XXV Spotkanie z arcydziełem. Cały świat w księgach. Jan Jonston (1603-1675) i jego prace

26 listopada godz. 18.00, Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19, sala 1

Na XXV Spotkaniu z Arcydziełem zaprezentowane zostaną bogato ilustrowane prace przyrodnicze Jana Jonstona poświęcone zwierzętom (*Theatrum universale omnium animalium*, Heilbrunn 1755-1757) i roślinom (*Dendrographia*, Frankfurt 1662), ale także inne jego dzieła, m.in. filozoficzne (*Naturae constantia*, Amsterdam 1632) i medyczne (*Idea universae medicinae practicae*, Amsterdam 1648). Ciekawostką jest fakt, że jedna z księzek autorstwa Jana Jonstona, przechowywanych obecnie w zbiorach Biblioteki Raczyńskich, znajdowała się w księgozbiorniku Jana Heweliusza – posiada autograf tego wielkiego astronoma.



Maleńczuk gra Młynarskiego

26 listopada, godz. 19.30, Aula UAM

„Stęsknionych za barwą mojego głosu – doceniających piękno i siłę moich tekstów, zapraszam na koncerty solowe z największymi przebojami firmowane tytułem Pan Maleńczuk” – takie zaproszenie kieruje artysta do swojej publiczności. „Maleńczuk gra Młynarskiego” to płyta, u której źródeł tkwi poczucie misji – przypomnienie nam Młynarskiego, którego tak naprawdę nie znamy.

Spotkanie z Joanną Pyplacz

27 listopada godz. 18.00, Dom Literatury, ul. Wroniecka 14

Dom Literatury oraz Towarzystwo Literackie zaprasza na spotkanie autorskie Joanny Pyplacz wokół najnowszej powieści „Nierozdzielne”. Joanna Pyplacz, z wykształcenia doktor habilitowany filologii klasycznej, z zamiłowania pasjonatka literatury grozy, fotografii i muzyki poważnej, na co dzień pracuje w Bibliotece Jagiellońskiej. Książki Joanny Pyplacz są próbą przeszczepienia na grunt polski popularnej w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych powieści gotyckiej.

GREGORIAN

27 listopada, godz. 19.00, Arena

Gregorianie zaskoczą widzów najnowszym show w ramach europejskiej trasy koncertowej. Usłyszymy najbardziej znane utwory muzyki POP i ROCK poddane wyjątkowym interpretacjom i charakterystycznej mieszance średniowiecznego brzmienia. Nie zabraknie zapierającej dech w piersi choreografii, spektakularnych efektów scenicznych z użyciem ognia, świateł i pirotechniki.

Gwiazdy światowych estrad

30 listopada, godz. 19, Aula Uniwersytecka, Filharmonia Poznańska

Giuliano CARMIGNOLA – skrzypce, dyrygent, Orkiestra Filharmonii Poznańskiej, Ryszard Daniel Golianek – wprowadzenie słowne do koncertu. Program: Joseph Haydn – Koncert skrzypcowy C-dur Hob. VIIa: 1, Wolfgang Amadeus Mozart – I Koncert skrzypcowy B-dur KV 207, XLI Symfonia C-dur Jowiszowa KV 551.

Bilety: 50 zł – 135 zł

Inscenizacja Sejmu Dzielnicowego

2 grudnia, godz. 16.30 i 19.00, Teatr Muzyczny

Fundacja Zakłady Kórnickie oraz Teatr Muzyczny w Poznaniu zapraszają na Wieczór Sejmowy upamiętniający 100. Rocznice Polskiego Sejmu Dzielnicowego, połączoną z koncertem „Śpiewanek Wielkopolskich” w wykonaniu artystów Teatru Muzycznego w Poznaniu. Scenariusz wydarzenia stworzył znakomity polski aktor Aleksander Machalica, kierownictwo muzyczne objął Michał Łaszewicz.

Whitney – Queen of the Night

4 grudnia, godz. 20.00, Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi

Koncert „Whitney: Queen of the night” jest świętem muzyki, a także hołdem dla życia i twórczości jednej z najwspanialszych i najczęściej nagradzanych artystek naszych czasów – Whitney Houston. Po czterech latach nieustannych

występów w Wielkiej Brytanii, zespół zawita do Polski i ruszy w trasę koncertową. Podczas show widzowie będą mogli usłyszeć największe przeboje w oryginalnych aranżacjach koncertowych, jakie wykonywane były podczas występów artystki. Nie zabraknie takich hitów jak: „I Have Nothing”, „I Wanna Dance With Somebody”, „One Moment in Time” czy „I Will Always Love You”.



Gaelforce Dance

6 grudnia, godz. 19.00, Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi

Gaelforce Dance to zespół składający się z najlepszych tancerzy i muzyków, którzy swoim spektaklem taneczno-muzycznym opartym na irlandzkim folklorze od lat podbijają serca widzów na całym świecie. Ukazują oni kulturę Zielonej Wyspy, łącząc taniec nowoczesny z celtyckimi rytmemi, balet ze stepowaniem, muzykę z grą świateł, tradycję ze współczesnością. Przepięk-

na scenografia, imponujące kostiumy, rewelacyjna muzyka, śpiew i taniec, feeria barw, gra świateł przenoszą widzów w bajkowy świat fantazji, a wszystko to w oprawie godnej Broadwayu. W przygotowaniu widowiska biorą udział takie międzynarodowe gwiazdy jak choreograf Richard Griffin, kompozytor Colm O'Foghlu, czy „Mistrz Musicalu” – śpiewak Peter Corry, wielokrotnie występujący na West Endzie.

Dziadek do orzechów – Moscow City Ballet

7 grudnia, godz. 19.00, Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi

„Dziadek do orzechów” nazwany przez The New York Times olśniewającym i zapierającym dech w piersiach, to podróż do krainy marzeń. Mała dziewczynka dostaje w prezencie tytułowego Dziadka do Orzechów, który w jej śnie staje się księciem z bajki, a ona księżniczką. W poszczególnych scenach balet wykonuje charakterystyczne tańce: Taniec Wieszczki Cukrowej, Taniec Hiszpański, Taniec Arabski, Taniec Chiński, Trepak, Taniec Pasterski oraz końcowy Walc Kwiatów. Piękna muzyka symfoniczna dopełnia całości kunsztu, nie dzieli się na fragmenty, jak typowe w większości baletów muzyczne divertissement, lecz składa się na wspaniale utanczonym poemat symfoniczny, niezwykle „czytelny” dla każdego tancerza, a także – co najważniejsze – dla widza-słuchacza. Dziadek do Orzechów jest widowiskiem przypadającym do gustu tym, którzy nigdy wcześniej nie mieli okazji oglądać spektaklu baletowego – także dzieciom.

R E K L A M A

SŁOWO I MUZYKA

na każdy dzień





MIECZYŚŁAW HRYNIEWICZ

CZŁOWIEK Z POCIĄGU

Jacek Żytkiewicz, Włodek Ziemba, a może Sganarel z Don Juana... W sumie zagrał kilkadziesiąt ról filmowych i teatralnych. Sam o sobie mówi, że jest jak wirus roznoszący szczęście. Mieczysław Hryniewicz nie lubi narzekać, bo, jak twierdzi, nie ma powodu.

Swoje miejsce na ziemi znalazł w Poznaniu.

ROZMAWIA: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Czekam na Mieczysława Hryniewicza na dworcu. Właśnie wraca z Warszawy po kolejnych dniach pracy na planie serialu „Na Wspólnej”.

Uśmiechnięty, mimo spóźnienia pociągu. – Lubię jeździć koleją – mówi – I mam do niej szczęście. Mój pociąg był tylko 10 minut spóźniony, a inne dużo więcej. Przeczytałem od deski do deski dwie gazety, a w domu nie miałbym na to czasu.

Po drodze Pan Mieczysław żegna się jeszcze z kolegami. To przecież od dawna jego stała trasa. Spotykamy się po latach, a wizytówka Mieczysław Hryniewicz z bardzo oryginalnym adresem: w podróży, jest stale aktualna. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

Nie korci Pana, żeby przestać podróżować i osiąść blisko filmowego świata w Warszawie?

Mieczysław Hryniewicz: Ale my jesteśmy osadzeni w Warszawie, ale też w Poznaniu i jeszcze w innym miejscu. Dla mnie jest ogromna różnica między pojęciami mieszkanie i dom. W Poznaniu mam dom, a w Warszawie mieszkanie. Ponad 10 lat temu dokonaliśmy z żoną takiego wyboru i osiedliśmy na stałe tutaj. W podjęciu decyzji pomogła nam córka i okoliczności. Tutaj też są groby moich rodziców, części rodziny ze strony mamy. Tutaj też zaczynałem swoje dorosłe życie pracą na Międzynarodowych Targach Poznańskich, żeby w latach sześćdziesiątych zarobić na egzamin do szkoły teatralnej. Ojciec nie zgadzał się, żebym został aktorem i zapytał mnie wtedy, czy mam pieniądze żeby jechać zdawać do szkoły. Uważał, że dał mi dobry fach budowlanica i powinienem tę pracę kontynuować.

Kto Pana pchnął w kierunku aktorstwa?

Miłość do aktorstwa zaczęła się pewnie od Jasełek. Gdzieś mam takie zdjęcie pastuszka. Tak na poważnie ukierunkował mnie Milan Kwiatkowski, kierownik literacki Teatru Nowego, późniejszy demiurg i założyciel Proscenium. On był moim polonistą, a potem wychowawcą, mistrzem i przyjacielem. Bardzo mi Go brakuje. W przysłym roku minie 20 lat od jego śmierci.

Jaki jest Pana Poznań?

Mój Poznań, po Warszawie, jest miastem dosyć wypoczynkowym. Raz z powodu wielkości, dwa z powodu tempa życia. Poznań jest miastem specyficznym, innym, ale to dobrze. Pewnie Kraków, Gdańsk i inne miasta też są zupełnie inne.

Czy ma Pan ulubione miejsca w Poznaniu?

Lubię bardzo filharmonię i, szczerze mówiąc, bardzo ją cenię. Z teatrem mam w tej chwili trochę na bakier – ani jeden, ani drugi nie jest mój. Opera też zrobiła się operą offową. Poznań kocha teatry offowe, więc ma co lubi, a ja sobie idę do filharmonii, która jest fantastycznie prowadzona.

To ciężkie życie, kiedy stale trzeba podróżować.

Dwa dni na planie filmowym, potem powrót i znowu wyjazd.

Wcale nie. Ja lubię takie życie. Jest ciekawie. Lubię podróżować pociągiem, albo samochodem, jak mnie ktoś wiezie, bo sam nie lubię prowadzić. Lubię ten styl życia i nie męczy mnie.

A serial Pana nie męczy?

Też mnie nie męczy. Nie pozbyłem się ambicji, ale czekam na to, co ciekawego przyniesie życie. Nie czekam z założonymi rękami. Mam serial, mam moją gawędę poetycką pt. „Poezja może uratować świat”. Taki niebałajny tytuł, ale ja wierzę, że poezja jest tym, co podnosi nasze zwyczajne życie na znacznie wyższy poziom i to jest piękne. Chciałbym, żeby ten tytuł był rzeczywiście prawdziwy i się spełnił.

Są aktorzy, którzy twierdzą, że serial szufladkuje, że nie mieli innych propozycji, bo zostali przypisani tylko do danej postaci.

Ale mnie zapraszają na różne eventy, prowadzenia konferansjerki. Wkładam wtedy garnitur, jadę samochodem, żeby wszystko było na odpowiednim poziomie.

Nie mówią wtedy o Panu Włodek Zięba?

Na ogół mówią Czesław Hryniewicz, ale bardzo często sygnałem wywoławczym jest piosenka ze „Zmienników”, a ja zapowiadam się „1313 zgłaszam się i coś być musi do cholery za zakrętem”.

Pan obala ten mit o zaszufladkowaniu, bo przecież najpierw był serial „Zmiennicy” i rola Jacka Żytkiwicza, a teraz, od ponad 15 lat, „Na Wspólnej”, a pomiędzy nimi mnóstwo innych ról i działań.

To już 16 lat „Na Wspólnej”, za chwilę osiągniemy pełnoletność.

Nie korci Pana, żeby przygotować spektakl teatralny?

Cały czas o tym mówię i marzę, ale niewiele robię w tym kierunku, a nawet jak dostaję jakąś propozycję,

1313 ZGŁASZAM SIĘ
I COŚ BYĆ MUSI
DO CHOLERY
ZA ZAKRĘTEM





to to nie jest to. Myślę, że to już jest sprawa odpowiedzialności, a poza tym teatr się tak zmienił, że ciężko coś znaleźć dla siebie. To już jest sprawa pokoleniowa. W mojej gawędzie poetyckiej mówię z pamięci, coś czytam. To opowieść o poetach, których poznałem, których cenię. Nie ma teraz tak wielu ludzi, którzy opowiadają o poezji, bo to jest nisza. Wydaje mi się, że zawsze warto wspomnieć pannę Kazimierę Iłakowiczównę, Herberta czy Tytusa Czyżewskiego mojego umiłowanego, Tadeusza Holendra i jeszcze paru innych.

Bardzo też pomaga Pan młodym ludziom i kinu niezależnemu.

Staram się. Nawet dostałem za to niedawno jakąś nagrodę. (7 października 2017 roku we Wrocławiu Mie-

czysław Hryniewicz został nagrodzony nagrodą honorową – Złotą Rybą – 15. Festiwalu Filmów Optymistycznych „Happy End” za wspieranie kina niezależnego i młodych twórców – przypisek redakcji).

Mówił Pan, że dom pełen jest ludzi. Czy znajduje Pan czas na czytanie?

To nie jest tak, że cały czas mamy gości i trwa balanga. My tym sterujemy. Musimy mieć też czas dla siebie, więc nie ma z tym problemu.

Mówicie Państwo o sobie, że jesteście zbieraczami. Co to znaczy?

Lubimy stare przedmioty z historią. Nie konserwujemy, nie doczyszczamy do błysku, nie staramy się tego

zmieniać. Ten przedmiot też już coś przeżył i niech zostanie taki, jaki jest.

Czyli zbieracze wspomnień?

Czasem nawet nie znamy historii przedmiotu, ale jak jest ładny, to na takie rzeczy fajnie się patrzy, tak samo, jak na ładnych ludzi.

Urządził Pan w domu warsztat stolarski?

To już są sentymenty. W holdzie stolarzowi – mojemu ojcu, ale też ze względów pragmatycznych, bo to jest pomieszczenie, które spełnia wiele różnych ról. Tam mieści się cały szereg innych rzeczy. Pamiętam o tatusiu, bardzo dobrym stolarzu, i bardzo mi się podoba sentencja na dyplomie z 1946 r., który wystawiła Mu Izba Rzemieślnicza w Poznaniu: Ma prawo używać tytułu Mistrza Stolarskiego.

Kiedys to był duży zaszczyt.

Tak. Miał prawo kształcić. Miał uczniów, czeladników. To był rzemieślnik z prawdziwego zdarzenia.

Remontuje Pan coś, przybija gwoździe, jak na budowlanka przystało?

Zdarza mi się oczywiście coś ciąć, przybijać i zbijać. Nawet kolega mi pomógł i zrobiłem karmnik dla ptaków z daszkiem, żeby tam nie padało. I on tak skomentował: właściwie, kto potrafi zrobić taki karmnik, to potrafi też wybudować dom.

Domu jednak Pan nie budował?

Na jego wygląd ogromny wpływ miała moja żona, ja tylko doglądałem ekip. Ale muszę powiedzieć, że moje technikum budowlane na Rybakach będzie obchodziło w przyszłym roku 100-lecie.

Będzie co świętować.

Szkola bardzo się zmieniła. Przychodzę czasami na drzwi otwarte i widzę ilu uczniów się stara, żeby właśnie w tej szkole zdobyć maturę i zawód. Myślę, że ta szkoła jest teraz bardzo na topie.

Dwoje artystów w domu, bo przecież pana żona Ewa Strebejko jest scenografem, to jest mieszanka wybuchowa?

To zawsze było moje marzenie. I po życiowych zakrętach się udało. Ale oczywiście to nie ja wybrałem, ale Ewa mnie wybrała, bo przecież to kobiety nas wybierają, jak podpowiada mi doświadczenie.

Może to dobrze, bo świetnie Pan trafil.

Bardzo dobrze. I jakoś nieszczęścia po mnie nie widać. (śmiech)

To w Polsce nie jest specjalnie mile widziane, żeby być tak szczęśliwym, zadowolonym uśmiechniętym i nie narzekać.

Nieprawda. Byłem gdzieś w Polsce na inauguracji uniwersytetu trzeciego wieku i opowiadałem o swoim zadowoleniu w życiu i szczęściu, to dostałem takie brawa jakich w teatrze dawno nie miałem. Są ludzie, którzy nie zazdroszczą i wiedzą, że szczęście jest zaraźliwe. Ja jestem takim wirusem, który zaraża szczęściem

Przez chwilę myśleliśmy, że Pana stracimy, bo chciał Pan wyjechać na stałe za granicę.

Wyjeżdżałem, ale wracałem. Uważam, że zawsze powinno się wyjeżdżać, bo to strasznie dużo daje, inny ogląd świata, kontakty z ludźmi o innej mentalności. To jest taki kapitał, który powinien potem procentować. Człowiek się uczy swobody, innych smaków, kolorów, harmonii w krajobrazie i wielu cennych rzeczy.

Ma Pan duży dystans do siebie. To pomaga w życiu?

Bardzo. Poczucie humoru na swój temat to jest majątek. Właśnie za to wnuczka napisała mi podziękowania na Dzień Dziadka. Jak jest jakaś sytuacja kryzysowa,

SA LUDZIE, KTÓRZY
NIE ZAZDROSZCZĄ I WIEDZĄ,
ŻE SZCZĘŚCIE JEST ZARAŻLIWE.
JA JESTEM TAKIM WIRUSEM,
KTÓRY ZARAŻA SZCZĘŚCIEM

przykrość, to zawsze zaczynam od siebie. Co ja takiego zrobiłem, że tak się stało. To nie jest powodowane kompleksami, poczuciem niższości, tylko dystansem i chęcią wyjaśnienia. Mam taką filozofię życiową, że wszystko co się dzieje, to są znaki, których prawdopodobnie nie potrafimy zrozumieć, ale one wyjaśnią się z czasem. Spóźnienie na pociąg to nie jest tragedia. Cokolwiek się wydarza, należy przyjąć to spokojnie, bo to tylko znaki. Wszystko zrozumiemy w swoim czasie.

Jaki znak chciałby Pan otrzymać w najbliższej przyszłości?

Każdego dnia mam jakieś marzenie i każdego dnia mam o jedno marzenie mniej. W takim wieku to, co jest potrzebne to zdrowie i rozum. Rozum po to, żeby zachować zdrowie, a zdrowie po to, by móc używać rozumu. ■



STRIKE CZY FAUL?

To największa kręgielnia w Poznaniu. Na 18 torach mogą grać jednocześnie 144 osoby.

Z Niku Bowling korzystają dzieci, młodzież, dorośli, a nawet seniorzy, dla których przygotowano ofertę specjalną. Nie wszyscy wiedzą, że w trakcie gry można zjeść pyszny obiad u szefa Adama Zastróżnego, potańczyć w weekendy, rozegrać turniej w kręgle pod okiem profesjonalistów oraz to, że w każdy wtorek trenuje tu poznańska reprezentacja bowlingowa Olimpiad Specjalnych.

TEKST: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT, NIKU BOWLING



Byla to pierwsza kręgielnia w Polsce północno-zachodniej. W tym roku skończyła 20 lat. Niku Bowling nikomu nie trzeba przedstawiać. To miejsce zna chyba każdy poznanianin. 18 doskonale przygotowanych torów, wygodne kanapy, na których można spędzić czas z rodziną lub przyjaciółmi. – Poza tym mamy tu część restauracyjną, salę konferencyjną – mówi Monika Gościński, właścicielka Niku Bowling, która gra w kręgle już 13 lat. – Zajmujemy się też organizacją eventów i cateringiem zewnętrznym. Polecam wszystkim.

NAUKA NA MIEJSCU

Przez cały tydzień nie brakuje amatorów gry w kręgle. Niku odwiedzają uczniowie pobliskich szkół, dla których przygotowywane są liczne turnieje. W wakacje i ferie zimowe na torach bawią się dzieci z półkolonii, a przy okazji Mikołajek, Dnia Dziecka czy innych wydarzeń odbywają się tutaj spotkania rodzinne. Nigdy wcześniej nie graliście w kręgle? To też nie problem. Na miejscu są instruktorzy, którzy zaprezentują technikę gry, przeciwczą podstawowe ruchy i dopasują graczowi kulę. – Należy pamiętać o dobraniu odpowiedniej kuli pod względem ciężaru i otworów na palce – dodaje Michał Sobczyk z Niku Bowling.

SPORT I PYSZNA KUCHNIA

Już godzina gry wystarczy, aby poczuć wyjątkowe emocje. A jeśli zgłodniejemy? Można zamówić sobie przekąski i coś do picia do toru bowlingowego, albo udać się do restauracji, by w spokoju zjeść obiad czy kolację. W kuchni unosi się zapach smacznych potraw, świeżych ziół i przypraw. Na barze parzy się pyszna, aromatyczna kawa. Elegancko nakryte stoły, na parapecie świeże kwiaty. Przez okno wdziera się październikowe słońce. – Mamy świetnego szefa kuchni – mówi Monika Gościński. – Adam Zastróżny serwuje wspaniałe dania, a karta uzależniona jest od pory roku. Sezonowość pozwala gościom Niku Bowling na kosztowanie nowalijek. Ostatnio ogromną popularnością cieszą się polędwiczki w szynce parmeńskiej, kolduny jagnięce, Labraks i Zębacz smażony. – Nasz kucharz to pasjonat, uwielbia eksperymentować w kuchni i tworzyć nowe smaki – dodaje Monika Gościński. Na poniedziałki przygotowano specjalną promocję dla smakoszy – klientów indywidualnych – 50 % rabat na całe menu. W restauracji można zorganizować przyjęcie, bankiet czy spotkanie biznesowe. – W swojej ofercie posiadamy kartę bankietową, sezonową, wigilijną, noworoczną czy walentynkową – dodaje Michał Sobczyk. – Organizujemy też szereg imprez typu Andrzejki, Sylwester, na którym co roku bawi się kilkaset osób, Dzień Kobiet z występem chippendales. Warto dodać, że w ofercie





sylwestrowej jedną z opcji jest tor bowlingowy na całą noc gratis. Po pysznym obiedzie można wrócić na tor, albo usiąść przy ogromnym barze i napić się koktajlu. To idealne miejsce na piątkowy czy sobotni wieczór. Specjalnie w te dni w Niku Bowling gra DJ, więc jeśli mamy dosyć rywalizacji na torze, możemy spróbować swoich sił na parkiecie. W niedzielę natomiast zachęcamy rodziny z dziećmi do wspólnej zabawy.

INTEGRACJA NA TORZE

W Niku Bowling odbywają się też urodziny, imieniny, różnego rodzaju jubileusze, a nawet przyjęcia z okazji Komunii Św. Szczyt sezonu to dla Niku okres od września do czerwca. Latem zespół Niku Bowling organizuje mnóstwo imprez plenerowych. W tym roku było to Święto Pyry, Dni Puszczykowa, Tulec, Kleszczewa, Majostaszki, Średzkie Sejmiki Kultury czy Dni Powiatu Średzkiego. W grudniu będą współorganizatorem turnieju Lech Cup w hali widowiskowo-sportowej Arena. – Ponadto w swojej ofercie proponujemy catering zewnętrzny. Organizujemy także mnóstwo koncertów i eventów - dodaje Monika Gościński. Swoje koncerty mieli tu Krzysztof Antkowiak, Mezo, Norbi, Czadoman.

KRĘGLE DLA SENIORA

Niku Bowling to centrum dla każdego. Co tydzień odwiedzają je liczne grupy seniorów, którzy przychodzą pograć, spędzić razem czas i świetnie się bawić. – Współpracujemy z Urzędem Miasta Poznania i z Uniwersytetem Trzeciego Wieku – mówi Monika

NIKU BOWLING UL. PIĄTKOWSKA 200, 61-693 POZNAŃ

Bowling: tel. 61 826-33-66, tel. 61 826-66-66

Restauracja: tel. 61 826-74-27

Imprezy integracyjne dla Firm i Grup zorganizowanych:
tel. 605 501 502

Gościński. – Mamy dla naszych seniorów specjalne promocje. Nie każdy wie, że regularnie, we wtorki, na torach przy ulicy Piątkowskiej trenuje poznańska reprezentacja w bowlingu Olimpiad Specjalnych. Odbywają się tutaj także Mistrzostwa Polski w bowlingu. Jedną z dziewcząt, które korzystają z Niku Bowling, będzie reprezentować nas na Mistrzostwach Świata.

POMAGANIE PRZEZ GRANIE

Zespół Niku Bowling chętnie włącza się też w pomaganie innym. Odbywają się tu charytatywne turnieje bowlingowe, są powiązane ze zbiórką pieniędzy dla potrzebujących. – Co roku udaje nam się zebrać od kilku do kilkunastu tysięcy złotych – kwituje Monika Gościński. – Największą akcję przeprowadziliśmy dla dzieci z najbiedniejszych domów dziecka. Zjechali tu podopieczni z całej Polski. Nocowali w Hotelu Rzymskim i Hotelu Vivaldi, a cały weekend grali u nas bezpłatnie w kręgle. Nigdy nie widziałam tak szczęśliwych dzieciaków. I to było bezcenne. ■

ZACZAROWANA KAMIENICA UKRYTA NA ŁAZARZU

Czy wiecie, że w Poznaniu jest kamienica wyglądająca jak średniowieczny zamek, w którym na wieży więziona jest księżniczka? Codziennie wypatruje z okna swojego księcia. Gdyby nie pewien pijak, zniknęłaby z mapy Poznania w czasie II wojny światowej. Mieszkańcy z dumą opowiadają o jej historii i o tym, kto w niej mieszkał.

TEKST: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT, ARCHIWUM



Nie wierzyć, to wybierzcie się na Łazarz na ulicę Strusia 3 i 3a i zobaczcie, czy nie przypomina zamku z legend i bajek. Zaglądając na klatkę schodową można ujrzeć ślady świetności sprzed lat: aniołki, ornamenty, okucia. Mieszkańcy rozpoczęli walkę o przywrócenie blasku budynkowi. – Kamienica jest secesyjna, ale została wybudowana jako

przykład nie secesji wiedeńskiej, jak choćby kamienice na ul. Matejki, ale berlińskiej – mówi Waldemar Jaworski, jeden z mieszkańców i kolekcjoner wspomnień o budynku, okolicy i Łazarzu. – Konserwatorzy, którzy robili u nas odkrywkę na klatce schodowej opowiadali, że taką samą widzieli w Berlinie. Nasza jest zniszczona, ale cały czas walczymy o pieniądze na jej remont.

OSKAR STILLER I KINO

Masywna neogotycka kamienica powstała dla Margerety Gruder w 1898 roku. Ceglana elewacja i balkony wsparte na wydatnych machikułowych wspornikach to znaki rozpoznawcze. Zaprojektowali ją panowie Herman Bemmer i Paul Preul. Do 1945 roku należała do Oskara Stillera, który był właścicielem większości kamienic na wtedy jeszcze ulicy Parkowej. W kamienicy obok, także do niego należącej, mieściło się kino Wilson.

Kim był Oskar Stiller? Kamienicznikiem, ale też browarnikiem, bowiem w kamienicy pod 1 mieścił się jego browar. Do dzisiaj zachowały się porcelanowe kapsle sygnowane browarem Oskara Stillera. On sam mieszkał w domu mieszczącym kino. Był w samorządzie dawnego Łazarza, a nawet po śmierci Adama Jeskego, pierwszego przewodniczącego, powierzono mu pełnienie tymczasowo tego urzędu. Był postacią dobrze znaną. Zginął najprawdopodobniej w 1945 roku.

MEBLE ZA 7410 ZŁOTYCH

– Moi rodzice wraz ze mną dostali przydział na mieszkanie w tej kamienicy w 1946 roku – opowiada Waldemar Jaworski. – Oczywiście nie mogliśmy zajmować całego mieszkania, trzeba było przyjmować lokatorów, wynajmować studentom. Ojciec kupił od urzędu zostawione przez Niemców meble. Zachowały się jeszcze dokumenty, że zapłacił za nie 7410 złotych. Było to jedno krzesło, jeden stolicek, jedna szafa dwudrzwiowa, jedna etażerka, jedna lampa 3-ramienna, fotel, stolik, dwa foteliki, kanapa, łóżko, komoda i lustro. W sumie trzynaście pozycji dokładnie spisanych przez Okręgowy Urząd Likwidacyjny. Biuro Obwodowe. Tak zaczęła się historia Pana Waldemara w kamienicy numer 3a. Dokładnie pamięta, gdzie kto mieszkał i przypomina historię, że gdyby nie pijak – kamienica spłonęłaby w czasie wojny.

– W mieszkaniu pod numerem „1” mieszkał pan Krawczyk z zawodu krawiec – opowiada Waldemar Jaworski. – Lubił sobie wypić. Pewnej nocy, kiedy na rauszu wracał do domu, a był to styczeń lub luty 1945 roku, zauważył, że w jego mieszkaniu jest jasno od ognia. To Niemcy umieścili bele filcu z sąsiedniego sklepu, oblali naftą i podpalili. Całe szczęście na dworze był mróz i zalegała gruba warstwa śniegu. Pan Krawczyk wypchnął bele na podwórko, tam śnieg je ugasił. Tak ocalała nasza kamienica. Niemcy podpalili też kino „Wilson”. Mieszkańcy

kamienicy siedzieli w piwnicy pod budynkiem, kiedy zaczęło robić im się coraz cieplej, wręcz gorąco. Wybiegli i zobaczyli, jak kino płonie. Udało im się ugasić pożar i ocalić projektor, który potem służył jeszcze przez wiele lat w różnych miejscach.

HISTORIE LOKATORÓW KAMIENICY

Przez te lata w kamienicy mieszkało wielu znakomitych ludzi. Pan Waldemar pamięta ich doskonale i wymienia po kolei. Mieszkanie pod czwórką – tam mieszkał ksiądz Czesław Pio-

trowski, właściciel szkół przy ul. Marszałka Focha, czyli dzisiejszej Głogowskiej. Mowa o gmachach byłego liceum nr 8 i szkoły muzycznej. Pod ósemką mieszkał Teofil Górny z żoną i dwoma synami. Pan Górny był rzemieślnikiem. Pani Górna przed wojną posiadała sklep z towarami „krótkimi” na narożniku ulicy Marszałka Focha. W sklepie uczyła panie robótek ręcznych. Młodszy syn skończył medycynę, a drugi – Andrzej – był uczestnikiem wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956. Został ranny, stracił oko. To on był autorem scenariusza do filmu pod tytułem „Czerwiec 1956”.

Pod siódmką na pokojach zamieszkał po wojnie Tadeusz Krzyżanowski, pracownik Urzędu Ziemskiego. Przed 1939 rokiem wygłaszał odczyty o tematyce rolnej w „Bazarze”.

Pokój wynajmował tam także student ASP, późniejszy profesor, malarz, Jan Gawron.

Mieszkał tam również Jacek Wierchowicki, wtedy student Politechniki Poznańskiej, zawodnik i trener WKKW KS „Wola” Poznań.

W mieszkaniu numer „6” urzędował pan Gąsiorowski, kaletnik i siodlarz.

Pan Waldemar z żoną pamiętają jeszcze zdobienia i metalowe elementy, które potem zostały rozkradzione. – Jesteśmy wspólnotą i walczymy, by przywrócić tej kamienicy dawny blask, zarówno na klatkach schodowych, jak i elewacji – mówi Waldemar Jaworski. – Zależy nam, by znowu stała się najpiękniejszą kamienicą Poznania i dumą miasta. Budynek, w którym nie tylko dobrze się mieszka, ale też odwiedzany przez turystów. To może być prawdziwa perełka. Potrzebujemy tylko wsparcia miasta w realizacji naszych planów. Sami tego ciężaru nie udźwigniemy. A przecież warto, bo budynek jest piękny, ma bogatą historię, mieszkali w nim wspaniali ludzie, którzy wiele zrobili nie tylko dla Poznania. ▮





DOBRE, BO WIELKOPOLSKIE

100% polski kapitał, doskonała lokalizacja, lokalni inwestorzy, kameralna atmosfera to atuty przyciągające do Galerii A2. – Odwiedziło nas już 3 mln zadowolonych klientów i wciąż przyciągamy nowych – mówi Dawid Górka, członek Zarządu Galerii A2.

TEKST: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: MARIUSZ LIS

Wielkopolanie mogą być dumni z takiej inwestycji jak Galeria A2, nie tylko ze względu na architekturę, ale przede wszystkim na rodzimy kapitał. Obiekt, jako jeden z nielicznych w Poznaniu, od początku do końca powstał z wyłącznych zasobów finansowych poznaniaka. Galerię A2 oddano do użytku w listopadzie 2015 roku. Bardzo szybko i pozytywnie doceniono architekturę budynku. Inwestycja zdobyła 1 miejsce w konkursie „Orły Polskiego Budownictwa” przyznawaną przy honorowym patronacie Ministerstwa Infrastruktury i Budownictwa.

LOKALNI NAJEMCY

Galeria A2 swoją formą i aranżacją zdobywa zainteresowanie przejeżdżających autostradą A2 i nie tylko. Ze

względu na dogodną lokalizację i komfort dojazdu, do Galerii A2 trafiają okoliczni mieszkańcy i poznaniacy, którzy oszczędzają swój czas stania w korkach, próbując dostać się do miasta. Galeria powstała z myślą o ludziach z Poznania, Komornik i Lubonia. Przyjeżdżają tu m.in. ze Stęszewa, Dopiewa, Chomęcic, Plewisk, Kórnik, Buku, a nawet Środy Wielkopolskiej. – Jesteśmy dumni z tego, że oprócz najemców sieciowych takich jak H&M, Rossmann czy Pepco, mamy też lokalnych. Wspierając miejscowych przedsiębiorców, współpracujemy z takimi markami jak Piotr i Paweł, Medar Optyk, Księgarnia Caffè, salon e-bielizna.pl, Beata Collection, Kiddy Island, restauracja Bauer, kawiarnia Café Mija, Activus i firma Chwirot, która od lat słynie z konfekcji damskiej – mówi Dawid Górka, członek Zarządu Galerii A2.



KAMERALNIE I BEZ TŁUMU

Od samego wejścia do budynku wita nas zapach piżma i drzewa sandałowego. Przyjemny wystrój i obecność żywych kwiatów wywołują poczucie komfortu. Od wielkich centrów handlowych, Galerię A2 wyróżnia to, że jest kameralna, z ofertą skierowaną dla rodzin z dziećmi. Wszystko jest na wyciągnięcie ręki i, bez pokonywania wielu kilometrów, można swoje sprawy załatwić szybko i sprawnie. Nie ma tam tłumów, nadmiaru informacji, o które się nie prosiło, hałasu i męczących świateł. Za to są duże udogodnienia dla rodzin z dziećmi, takie jak na przykład możliwość pozostawienia pociechy pod opieką kreatywnego animatora na placu zabaw. Jest miejsce na przewinięcie i nakarmienie malucha. Kolejne udogodnienie stanowi komfortowy bezpłatny parking podziemny oraz liczne windy i klatki schodowe pozwalające bezpośrednio trafić do konkretnego punktu. Kiedy rodzina robi zakupy, ich auto może zostać kompleksowo wyczyszczone w profesjonalnej myjni parowej. – A2 to nie tylko centrum handlowe. W galerii organizowane są eventy i spotkania. Najbliższa impreza odbędzie się 16 i 17 listopada – wtedy wszystkie dzieci będą miały okazję

spotkać Kicię Kocię. To obecnie jedna z najpopularniejszych bohaterek książek dla najmłodszych. Będzie można ją poprzytulać, zrobić sobie zdjęcie, pomalować buźkę, zakupić książeczkę z dedykacją, pobawić się w różnego rodzaju gry i zabawy. Event odbędzie się pod hasłem: „Kicia Kocia rządzi w Galerii A2” – dodaje Dawid Górka.

PIERNIKI TORUŃSKIE

Kolejne spotkanie to wspólny wypiek tradycyjnych toruńskich pierników. Z tej okazji, od 12 do 15 grudnia, odbędą się specjalne warsztaty prowadzone przez wykwalifikowanych rzemieślników Żywe Muzeum Piernika z Torunia. Każde dziecko będzie mogło uformować swój własny piernik, a później go ozdobić. Będzie pachnieć cynamonem, przyprawami korzennymi i czekoladą. Oprócz tego, całe akcje będzie przyglądał się prawdziwy Gwiazdor, któremu każde dziecko będzie mogło zdradzić życzenie dotyczące prezentu pod choinkę i zrobić sobie z nim zdjęcie.

NIERUCHOMOŚCI Z KLASĄ

Galeria A2 to nie jedyna inwestycja spółki POZ INWEST. Jeśli cenicie sobie wygodę, komfort, piękne otoczenie, bliskość Poznania i właśnie szukacie nowego miejsca do zamieszkania, to Osiedle Parkowe oraz Osiedle Zacisze w Komornikach spełnią Państwa oczekiwania.

Firma POZ INWEST, jako deweloper, od lat związana jest z gminą Komorniki. Będąc w posiadaniu przepięknych terenów, inwestuje w rozwój rejonu poprzez budowę nowych osiedli wraz z pełną infrastrukturą. Komorniki są jedną z najdynamiczniej rozwijających się demograficznie gmin Polski oraz najlepiej rozwiniętych gospodarczo gmin aglomeracji poznańskiej, co w dużej mierze zawdzięcza świetnemu położeniu komunikacyjnemu: bardzo dobre połączenie z Poznaniem, ze szczególnym uwzględnieniem zjazdu z autostrady A2, drogi krajowej nr 5 oraz trasy ekspresowej S11; własna komunikacja autobusowa, bliskość linii kolejowej. Ponadto, w południowych obszarach gminy Komorniki znajdują się niezwykle atrakcyjne pod względem turystycznym i rekreacyjnym tereny – Wielkopolski Park Narodowy, jeziora Rynny Rosnowsko-Jarosławieckiej i sąsiednie Puszczykowo. Gmina oferuje swoim mieszkańcom wiele obiektów sportowych, szeroką paletę zajęć i aktywności kulturalnych. Północna część Komornik rozwija funkcję gospodarczą, proponując dostęp do usług, handlu, zapewniając miejsca pracy.

OSIEDLE PARKOWE I ZACISZE

Projektując nowe osiedla, spółka POZ INWEST bierze pod uwagę zarówno potencjał rejonu, jak i potrzeby przyszłych mieszkańców, gospodarując przestrzenią tak, by była jednocześnie funkcjonalna, urozmaicona i harmonijnie dopasowana do świetnego otoczenia. Wiele osób rezygnuje z mieszkań na zatłoczonych terenach miejskich, wybierając nowy, podmiejski styl życia, charakteryzujący się połączeniem aktywności zawodowej z wypoczynkiem. Właśnie dla tak wymagających klientów dedykowane są osiedla realizowane przez POZ INWEST.

Budowa nowego osiedla to nie tylko przedsięwzięcie ekonomiczne, to przede wszystkim odpowiedzialność za kształtowaną przestrzeń, ogromne wyzwanie i w końcu satysfakcja. By to osiągnąć, POZ INWEST zatrudnia najwyższej klasy specjalistów, dbających o każdy detal projektowanej przestrzeni. Nowoczesna architektura wspaniale współgra zarówno z naturalnym, zielonym otoczeniem Osiedla Zacisze, jak i nieco bardziej zurbanizowanym Osiedlem Parkowym. Deweloperowi udało się zrealizować trudną



sztukę łączenia nowoczesności z tradycją. Mieszkańcy osiedli Parkowego i Zacisza potwierdzają, że komfort mieszkania wynika z funkcjonalnie zaprojektowanych wnętrz, dających wielkie możliwości aranżacyjne. – Zdajemy sobie sprawę, że kieszenie naszych klientów są nadwyrężone zaciągniętym kredytem mieszkaniowym, dlatego zadbałszy o ogrody, małą architekturę, podjazdy, oświetlenie, drogi wewnętrzne. Bardzo dobrej jakości materiały budowlane i podwyższony standard wykończenia, znacznie ograniczają koszty adaptacji lokali oraz ich późniejszą eksploatację. Szanujemy czas i pieniądze mieszkańców naszych osiedli – mówi Elżbieta Sobierajska, Kierownik biura sprzedaży nieruchomości.



Planując weekendowy wypad za miasto, warto obejrzeć osiedla realizowane w ramach inwestycji POZ INWEST. Kameralny kompleks przy ul. Malwowej na Osiedlu Parkowym to dwanaście lokali w zabudowie bliźniaczej. Powierzchnia dwupoziomowych segmentów z salonem, trzema sypialniami i aneksem kuchennym to 108 m². Wszystkie domy posiadają zagospodarowane ogródki o zróżnicowanej powierzchni od 56 m² do 310 m² oraz garaże. W projekcie uwzględniono potrzeby rodzin, zadbano o komfort i estetykę wewnątrz i otoczenia.

Budowa Osiedla Zacisze prowadzona jest na terenie niezwykle atrakcyjnym pod względem walorów przyrodniczych – otoczone z jednej strony zielenią, z drugiej przylega do istniejącej już zabudowy indywidualnej. Rodziny z dziećmi w wieku szkolnym nie muszą martwić się o transport pociech do szkoły, w odległości nie większej niż 10-minutowy spacer znajduje się szkoła podstawowa.

Realizując ideę harmonijnego, lecz nie monotonnego gospodarowania przestrzenią, deweloper wprowadził na teren Osiedla Zacisze różne rodzaje zabudowy, spójne pod względem architektonicznym. Mamy tu do wyboru 52-metrowe trzypokojowe mieszkania z ogródkiem o powierzchni ponad 60 m². Przestronne, 72-metrowe mieszkanie wraz z garażem i trzema tarasami, spodoba się zapewne osobom, które nie mają czasu na prace ogrodowe, a chcą korzystać z uroków podmiejskiej zieleni, szeregowiec o powierzchni 113 m² wraz z ponad 100 metrowymi ogrodami stanowią idealną propozycję dla rozwojowych rodzin. Kupując nieruchomości w ramach inwestycji POZ INWEST mamy gwarancję wysokiej jakości wykonania oraz korzystnej ceny – domy kosztują od 3500 zł za m², mieszkania od 3700 zł za m². Mieszkańcy osiedli mogą zażywać świeżego powietrza podróżując urokliwymi trasami rowerowymi i spacerowymi, korzystać z kąpielisk, amatorzy jeździectwa mają do wyboru renomowane stajnie i kluby, o seniorów i dzieci zadbał m. in. Gminny Ośrodek Kultury proponując wiele ciekawych zajęć. ■





Eleni Tzoka-Stecka i Katarzyna Gierczak-Grupińska

RODZINNIE, ZNACZY LEPIEJ

W listopadzie wchodzi w życie ustawa sukcesyjna, na którą czekają wszystkie firmy rodzinne w Polsce. To zasługa m.in. Fundacji Firm Rodzinnych. Dzięki temu, po śmierci właściciela, firma nie przestanie istnieć i będzie czas na znalezienie następcy. Jednak ustawa nie załatwia sprawy sukcesji – daje tylko czas na zorganizowanie się następców. **Katarzyna Gierczak-Grupińska i Eleni Tzoka-Stecka**, które razem z zespołem prowadzą Fundację Firmy Rodzinne, pomagają, wspierają i motywują właścicieli biznesów rodzinnych poprzez projekty kompetencyjne, rozwojowe i programy mentoringowe – tak dziś potrzebne. Charakterystycznym drzewkiem, które jest znakiem rozpoznawczym firmy rodzinnej i oznacza bezpośredni dozór właściciela nad produktem i usługą, obdarowały już ponad 800 firm w całej Polsce, a kolejne sprawnie dołączają do tej wielkiej przedsiębiorczej rodziny. Właśnie zorganizowały Kongres Pokoleń, który okazał się strzałem w dziesiątkę.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: FUNDACJA FIRMY RODZINNE

W ich biurze na Międzynarodowych Targach Poznańskich jest jak w domu. Siedząc na wygodnej kanapie, popijając pyszną kawę, można na chwilę się zatrzymać. Kasia i Eleni rozpoczynają drugi etap programu wsparcia dla firm rodzinnych. Pomagają, bo doskonale znają długie rozmowy o biznesie przy śniadaniu i problemy, z jakimi borykają się rodziny prowadzące wspólnie firmy.

Zo Wami pierwszy Kongres Pokoleń zorganizowany dla firm rodzinnych. Jak było?

Katarzyna Gierczak-Grupińska: Było to niezwykle i największe wydarzenie jakie do tej pory zorganizowaliśmy. Zebrało ono całą naszą wiedzę na temat firm rodzinnych, aby dalej móc rozwijać skuteczny dialog, wzbudzać wzajemną ciekawość pokoleń i otwierać przedsiębiorców na niespodziewaną przyszłość. Specyfiką firm rodzinnych jest, że oprócz tego, że pracuje tam mąż i żona, rodzeństwo, a nawet dziadkowie, to prędzej czy później – może tak być, ale nie musi – pojawiają się dzieci. A więc zawsze dotykamy tematu współpracy czy różnic pokoleniowych. Jest jeszcze drugi gorący temat w świecie firm rodzinnych, czyli kwestia sukcesji. Wszyscy teraz o tym mówią. A mówią dlatego, że osoby, które zakładały firmy w latach 90 właśnie teraz mają czas na to, aby je przekazać dalej. Czy to będą ich dzieci? Tego nie wiemy.

Co dla Was oznacza sukcesja?

KGG: Chciałabym odczarować temat sukcesji, bo nie oznacza to jedynie przekazania firmy w ręce dzieci, ale przekazanie jej w dobre ręce, które trzeba znaleźć, a to nie jest takie proste. Świat przedsiębiorców jest dzisiaj bardzo skomplikowany.

Eleni Tzoka-Stecka: Jednym z najbardziej wymarzonych scenariuszy, którego rodzice zazwyczaj nie wypowiadają głośno, jest pozostanie firmy w rodzinie. Żeby tak się stało, każdy musi być tego świadomy i zrozumieć, co tak naprawdę w tej firmie jest ważne i co możemy sobie zaoferować. I jeśli już dojdzie do tego momentu, kiedy dzieci przyjmą zaproszenie od rodziców i spotkają się przy wspólnym przedsięwzięciu, to może być dla nich jeden z ciekawszych okresów w życiu. Nagle wszyscy stają się partnerami i nabierają innych kompetencji. Młodzi wnoszą świeżość, kreatywność i potencjał pozwalający firmie się rozwijać bazując na wartościach zostawionych przez rodziców. I to paradoksalnie może być cudowny czas dla rodziny. O tym właśnie był ten kongres. O partnerstwie intelektualnym, kompetencyjnym i o tym, że można robić coś fajnego razem. Był blok dla młodych, którzy uczyli się od starszych i na odwrót. Bo dwa pokolenia to dwie wizje, które zaczynają się splatać po to, by firma wciąż trwała rozwijając się.

KGG: Jest jeszcze jeden element, ważny dla mnie, jako dziecka z firmy rodzinnej, czyli wzbudzenie ciekawości tym, co robi rodzic. Tym, że pracując razem wreszcie jest czas na to, aby się poznać i poszukać podobieństw i pościierać wzajemnie szlifując, a niekoniecznie haratając.

Waszym zdaniem tego typu spotkania są potrzebne?

ETZ: Może to dziwnie zabrzmieć, ale nie spodziewaliśmy się, że po kongresie tyle osób przyjdzie nas przytulić. Myślę, że jest to efekt poruszenia kwestii emocjonalnych, ważnych dla uczestników. Pozwala nam to więc wysnuć wniosek, że tak, takie spotkania są potrzebne.

À propos sukcesji. Wielokrotnie rozmawiam z właścicielami firm, którzy – jak się okazuje – mają ogromny problem z przekazaniem biznesu w ręce dzieci, bo te zwyczajnie tego nie chcą. Co wtedy?

KGG: Są dwa obszary dotyczące sukcesji. Jeden z nich to obszar zarządczy, czyli kiedy firma nie może funkcjonować bez założyciela, bez formalnych procesów i bez zespołu, który ma przekazane uprawnienia

JEDNYM Z NAJBARDZIEJ
WYMARZONYCH SCENARIUSZY,
KTÓREGO RODZICE ZAZWYCZAJ
NIE WYPOWIADAJĄ GŁOŚNO,
JEST POZOSTANIE FIRMY W RODZINIE

i odpowiedzialności oczywiście z właściwymi kompetencjami i cechami osobowościowymi. A druga, to sceptyczne nastawienie potencjalnych sukcesorów do przejęcia firmy. Pamiętam, kiedy byłam dzieckiem i zasiadaliśmy do stołu (to były i tak rzadkie sytuacje), rodzice mówili ciągle o problemach w firmie. Maszyna się zepsuła, problemy z zachowaniem płynności, brak ludzi do pracy takich, jakich byśmy chcieli... i milion innych podobnych, mało niedzielnych tematów. Dziecko słysząc tego typu historie, zwyczajnie nie chce żyć w ciągłym napięciu i walce. To tak jakby cały czas iść z maczetą przez dżunglę, nie wiedząc co za chwilę z boku wyskoczy. Dlatego tak ważne jest, żeby rodzice nauczyli się mówić również o tych dobrych rzeczach, o tej frajdrze z prowadzenia biznesu, o wpływie na rzeczywistość, ale również o wolności przedsiębiorczej, która kosztuje ogromną odpowiedzialność. Bo firma rodzinna to taka



trochę nasza siostra przyrodnia wpadająca ciągle w kłopoty, w której musimy zobaczyć potencjał i opowiedzieć o niej dzieciom tak, żeby ją polubiły.

ETZ: Poza tym ludzie, którzy zakładali firmy w latach 90 najczęściej robili to z pasji, i tę historię warto dzieciom przypomnieć. Zresztą mówi o tym raport o firmach rodzinnych, który powstał w tym roku, że własne przedsiębiorstwo to nie tylko chęć zarabiania pieniędzy i możliwość zarządzania własnym czasem, ale też ogromna frajda i spełnienie marzeń.

KGG: Ludzie w tamtych czasach chcieli zrobić coś dla siebie, wziąć los w swoje ręce, a umiejętność podejmowania ryzyka popchnęła ich do przodu. I to właśnie jest przedsiębiorczość, która w Poznaniu jest bardzo zakorzeniona od zawsze. Mówiąc o firmach rodzinnych mamy na myśli także te nasze, lokalne, powstające zazwyczaj na wsiach i świetnie funkcjonujące do dziś przedsiębiorstwa. W Warszawie często jest siedziba główna jako satelita, a całe życie toczy się w miejscu, gdzie mogą się rozwijać. W moim poczuciu te firmy są pewnego rodzaju kotwicą, tam zatrudnia się i angażuje lokalną społeczność. Dlatego warto szanować te przedsiębiorstwa, które istnieją na rynku długo, płacą podatki, kształcą i rozwijają kompetencje swoich ludzi, inwestują w lokalną społeczność i w lokalną infrastrukturę.

Czym zajmuje się Fundacja Firmy Rodzinne?

KGG: Fundacja zajmuje się wsparciem dla firm rodzinnych – organizujemy fantastyczne warsztaty dla firm rodzinnych oraz merytoryczne spotkania. Obecnie wdrażamy przedsięwzięcie, które jest naszym oczkiem w głowie i nazywa się Early Warning Europe, czyli działanie wczesnego ostrzegania. To jest pierwsza pomoc dla przedsiębiorców już przeżywających trudności lub się ich spodziewających. Wyobraźmy sobie przedsiębiorcę, przeżywającego trudny czas i trzymającego ten fakt w sekrecie, bo trudno mu się przyznać – przed rodziną, pracownikami, że coś dzieje się nie tak, jakby chciał. Warto wówczas mieć możliwość zwrócenia się do osoby z doświadczeniem przedsiębiorcy, która pomoże przejść trudności i pokaże różne drogi wyjścia. W tym fantastycznym europejskim przedsięwzięciu, w którym bierze udział 7 krajów, w tym Polska, przedsiębiorca może skorzystać z bezpłatnej, życzliwej i dyskretnej pomocy od ludzi, którzy doświadczyli podobnych przeciwności i wiedzą, jak to jest być z kłopotem samemu.

Na czym to polega?

ETZ: Po pierwsze – diagnoza sytuacji prowadzona przez konsultanta, osobę przygotowaną merytorycznie. Konsultanci to osoby łączące wykształcenie psychologiczne z doświadczeniem w biznesie. Poszerzają perspektywę przedsiębiorcy o to, co tak naprawdę złego lub dobrego w jego firmie się dzieje. Jak to działa? Najpierw potrzebujący pomocy muszą zgłosić się do projektu, rekrutację prowadzi – PARP www.parp.gov.pl/earlywarning. Następnie inicjuje się spotkanie konsultanta z przedsiębiorcą, które najczęściej odbywa się w siedzibie firmy. Pierwszym etapem jest diagnoza. Bywa tak, że sama diagnoza i rekomendacje konsultanta dają wiele odpowiedzi, ale czasami jest to tylko początek i płynne przejście do drugiej części – mentoringu.

Kto jest mentorem?

ETZ: Inny przedsiębiorca lub ekspert odpowiadający kompetencjami i potrzebom oraz profilowi przedsiębiorcy w potrzebie. Odbywa się to na zasadzie wolontariatu. Mentor dzieli się doświadczeniem, szukając wspólnie z przedsiębiorcą rozwiązań, przerywając czarny krąg samotności. Do tej pory, dzięki temu projektowi, pomogliśmy prawie 400 firmom. Przed nami druga połowa projektu. Może skorzystać z tego każdy przedsiębiorca z sektora MŚP z całej Polski, który się do nas zgłosi.

KGG: Projekt przyszedł do nas z Danii i początkowo nikt nie wierzył, że to się w Polsce może udać. Śmiano się, że nie pozyskamy mentorów – przedsiębiorców-

-wolontariuszy. Ale się udało i zaczęliśmy od Poznania – to stąd pochodzili pierwsi wolontariusze. Zobaczyć projekt i kto w nim pomaga można na naszej stronie www.ffr.pl.

Dlaczego zdecydowaliście się pomagać firmom rodzinnym?

KGG: Bo jesteśmy z firm rodzinnych i wiemy, jakie to wyzwanie. Generalnie cały świat przedsiębiorcy to firma i nie ma zbyt wiele czasu na inne rzeczy. Im więcej zatrudnia się ludzi i rozwija firmę, tym więcej wymaga to czasu i zaangażowania. Oczywiście, że kosztem rodziny i często swojego zdrowia.

ETZ: Wyobraź sobie – ci co prowadzą firmę, która nie jest firmą rodzinną, wracają do domu i mają inny świat, czas dla rodziny, na rozwijanie swoich pasji. W firmie rodzinnej jest nieco inaczej, na pewno relacje są trudniejsze, bo przecież ciągle o tym biznesie się rozmawia, również w domu. Poza tym, trzeba pokazać pracownikom, że to nie jest nepotyzm, żeby relacje były czyste i przejrzyste, i działać tak, żeby nie wypalić się w pracy, nie mając czasu dla siebie. A jeśli już pogodzi się to wszystko, to prowadzenie własnego biznesu na pewno da satysfakcję.

Z jakimi problemami najczęściej borykają się firmy rodzinne?

ETZ: Na pewno z planowaniem finansowym, nowoczesnymi technologiami, szumem informacyjnym i brakiem właściwych kompetencji na rynku.

KGG: Problem jest też w skutecznej komunikacji i budowaniu efektywnych zespołów. Jestem przekonana, że skuteczny dialog, a nawet samo wzbudzenie potrzeby rozmowy, to podstawa istnienia firmy rodzinnej. Jeżeli tego nie ma, to nie będzie sukcesji, nie będzie kontynuacji, a dzieci nie włączą się w prowadzenie firmy. Trzeba się nauczyć wzajemnie słuchać, dlatego dziś bardzo mocno pracujemy nad dialogiem. O poziomie szczęścia decyduje jakość relacji, jakie mamy w życiu. I warto o nie zadbać teraz i tutaj, i dobrać takich ludzi, którzy nie tylko przytłukają, ale również inspirują i ciekawią.

Jak wyróżnić firmę rodzinną spośród innych przedsiębiorstw?

KGG: Specjalnym drzewkiem z korzeniami, które gwarantuje, że produkt i usługa są dopilnowane przez właściciela. Taki symbol posiada już ponad 800 polskich firm. Jest to znak, po który może zgłosić się każda firma rodzinna działająca etycznie i która w zamyśle ma zostać w rękach rodziny. Drzewko to znak rozpoznawczy FIRM RODZINNYCH, który dzisiaj zna ponad 60% Polaków www.polacyofirmachrodzinnych.pl.

Ustawa sukcesyjna to Wasza zasługa?

KGG: Idea narodziła się 10 lat temu na spotkaniu firm rodzinnych podczas Kongresu Kobiet w Warszawie. Pojechała do mnie Zosia Drohomirecka i zabrała głos mówiąc: czy wy w ogóle zdajecie sobie sprawę, że jak umiera właściciel jednoosobowej działalności gospodarczej to umiera z nim firma? I choć można by ją dalej poprowadzić, to rodzina nie ma żadnego umocowania prawnego, żeby to zrobić, bo z właścicielem umiera NIP, wszystkie kontrakty wygasają, stosunek pracy z pracownikami wygasa, bank blokuje dostęp do środków, nie można wystawić faktury, firma jest zablokowana do czasu przeprowadzenia postępowania spadkowego. I rodzina zostaje na lodzie. I to był pierwszy sygnał, że coś trzeba zrobić. Potem, kiedy prowadziłam warsztat wolności gospodarczej na kongresie w Katowicach 4 lata temu, był tam też Mariusz Hałady z Ministerstwa Przedsiębiorczości. Wspólnie z 70 przedsiębiorcami dyskutowaliśmy na temat stworzenia specjalnej księgi dla firm, która pomogłaby im w funkcjonowaniu. Przez trzy miesiące z zaprzyjaźnionymi kancelariami prawnymi, doradcami i specjalistami opracowywaliśmy koncepcje. Mariusz Hałady był bardzo życzliwie nastawiony i bardzo zaskoczony, że nasze prawo jest tak bardzo niedostosowane do życia przedsiębiorców. I dalej tematem zajęli się urzędnicy, przy wsparciu wszystkich organizacji związanych z firmami rodzinnymi. Efektem tych rozmów i pracy jest Ustawa Sukcesyjna, która w tym miesiącu wchodzi w życie. Podkreśliłyśmy, że ustawa nie załatwia sukcesji w Polsce, tylko daje czas na zorganizowanie się po śmierci przedsiębiorcy. Nie myślimy o sukcesji, jak o spadkobranie, a raczej o szansie na rozwój w nowym kierunku. ■





MIESIĄC WYRWANY Z ŻYCIORYYSU

Trudno jest określić o ile więcej pracy mają księgowi w okresie zamykania roku obrotowego, ale każdy liczy się z miesiącem wyrwanym z życiorysu. Pracownicy działów finansowych są w tym czasie niecierpliwi, mniej dostępni i bardzo skupieni. Niedotrzymanie obowiązków ma poważne konsekwencje – w tym nawet więzienie.

Warto okazać więc wyrozumiałość księgowym. Dla własnego dobra.

TEKST | ZDJĘCIE: SKWP

Większość osób nie ma świadomości powagi sytuacji. Księgowi jednak ją mają i dlatego chcą przygotować się jak najlepiej na ten wyjątkowy czas w roku. To kampania, w której trzeba podsumować bieżący rok, a jednocześnie przygotować się na zmiany w przepisach – uchwalanych i ogłaszanych zwykle w ostatnich tygodniach roku.

KSIEGOWY W DUECIE Z PRZEDSIĘBIORCĄ

Niesporządzenie sprawozdania finansowego jest przestępstwem, tak jak nieprowadzenie ksiąg rachunkowych. Odpowiedzialność za to ponoszą solidarnie kierownik jednostki wraz z osobą odpowiedzialną za prowadzenie ksiąg rachunkowych, którą najczęściej jest główny księgowy. Tym pierwszym może być w zależności od prawnej formy podmiotu członek zarządu spółki z o.o. lub akcyjnej, prezes fundacji, komplementariusz spółki komandytowej, a także przedsiębiorca prowadzący działalność gospodarczą. Od formy prawnej zależy też jak duża kara grozi zaniedbującym obowiązki. — Kierownikom jednostki i głównym księgowym w podmiotach, które mają obowiązek złożyć sprawozdanie do KRS (np. sp. z o.o.) może być zasądzone od 100 zł do 1,08 mln zł kary, o czym każdorazowo orzeka sąd, biorąc pod uwagę m.in. dochody, warunki osobiste i rodzinne sprawcy. W innych podmiotach kara mieści się w granicach od 210 zł do 42 000 zł. W obu przypadkach, sąd może także wysłać winnych do więzienia, nawet na dwa lata. To może doprowadzić do zamknięcia firmy, a wraz z nią likwidacji miejsc pracy – wyjaśnia Łukasz Motała, wykładowca i członek zarządu Oddziału Wielkopolskiego w Poznaniu Stowarzyszenia Księgowych w Polsce (SKwP), Prezes Zarządu spółki 4AUDYT.

PREZENTACJA DANYCH MA SWOJE ZASADY

Przy sporządzaniu sprawozdania finansowego zwykle najbardziej pracochłonna jest część inwentarycyjna prac obejmująca wszystkie składniki majątkowe przedsiębiorstwa oraz źródła ich finansowania. To jednak nie jest zwyczajny spis z natury składników majątkowych, ale również potwierdzenia sald z kontrahentami, a w razie konieczności – cała seria weryfikacji zgodności zapisów w księgach z poszczególnymi dokumentami. — Nawet gdy zespół księgowy ma już pewność, że dane w księgach rachunkowych odpowiadają rzeczywistości, to dopiero początek drogi. Trzeba

przedstawić je zgodnie z zasadami wyceny prezentacji danych do sprawozdania finansowego, a te różnią się od codziennego rejestrowania zdarzeń. Do tego jeszcze weryfikacja kompletności ujęcia przychodów i kosztów, a także szacunki rezerw oraz odpisów aktualizujących – wyjaśnia Łukasz Motała.

NIEZŁA PACZKA

Zawartość sprawozdania finansowego reguluje ustawa o rachunkowości. Składa się ono na ogół z bilansu, rachunku zysków i strat, rachunku przepływów pieniężnych, zestawienia zmian w kapitale własnym oraz informacji dodatkowej, zawierającej wprowadzenie oraz dodatkowe objaśnienia do danych liczbowych. Tych ostatnich wg wymagań ustawodawcy, powinno być ponad 50, o różnym stopniu złożoności. W ich opracowaniu konieczna jest współpraca księgowego z kierownikiem, gdyż dotyczą nie tylko ostatniego roku, ale także przyszłości.

— W tym obszarze różne typy podmiotów będą miały różne wytyczne – zwraca uwagę dr Ryszard Orpel, wykładowca SKwP, jeden z pomysłodawców Akcji Bilans, organizowanej rokrocznie w poznańskim Oddziale Stowarzyszenia. — W odniesieniu do organizacji pozarządowych oraz przedsiębiorstw finansowych i ubezpieczeniowych obowiązują inne zasady, podobnie, jak w przypadku najmniejszych podmiotów gospodarczych – wyjaśnia.

DZIAŁAJĄ DLA KSIEGOWYCH

Akcja Bilans stała się jednym z flagowych działań Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. Cieszy się ona dużym zainteresowaniem dzięki sprawdzonej od lat formule, która w intensywnym trzydniowym szkoleniu, obejmuje wszystkie zagadnienia niezbędne w tym czasie księgowym. — Przy zamknięciu roku wymagana jest większa wiedza i doświadczenie niż przy księgowaniu dokumentów, a biorąc pod uwagę potencjalne sankcje, przedsiębiorcy powinni szczególnie zwracać uwagę na to, z kim nawiązują współpracę w dziedzinie usług księgowych – podpowiada Łukasz Motała.

Wg badań certyfikaty Stowarzyszenia Księgowych w Polsce znajdują uznanie pracodawców i są dobrą wskazówką przy rekrutacji księgowych lub wyborze biura rachunkowego do obsługi firmy. Część z nich wymaga obowiązkowego doskonalenia zawodowego, aby księgowi uaktualniali swoją wiedzę i korzystali z takich szkoleń, jak Akcja Bilans, która potrwa od listopada 2018 r. do lutego 2019 r. Szczegóły na stronie internetowej: skwp.poznan.pl. ■



**Stowarzyszenie
Księgowych w Polsce
Oddział Wielkopolski
w Poznaniu**

UMOWA O DOŻYWCIE

Z umowy o dożywocie korzysta coraz większa rzesza seniorów. Istotą tej umowy jest przeniesienie prawa własności nieruchomości przez jej dotychczasowego właściciela (Dożywotnika) na rzecz innej osoby (Nabywcy), w zamian za dożywotnie utrzymanie.

Kilka słów o tym, czym jest umowa o dożywocie i na czym ona polega.



ZOFIA CHOŁODY

Radca prawny, członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu, właścicielka kancelarii Zofia Chołody i Wspólnicy Kancelaria Prawna, prawnik z ponad 10-letnim doświadczeniem. Specjalizuje się w prawie gospodarczym i cywilnym, jednak nie stroni od prawa administracyjnego. Wspiera przedsiębiorców w działalności biznesowej, obsługuje również podmioty lecznicze. Pomaga kobietom w ich rozwoju biznesowym i osobistym. Prezeska Klubu Kobiąt Przedsiębiorczych.



ZOFIA CHOŁODY & WSPÓLNICY
KANCELARIA PRAWNA

Umowa o dożywocie jest rodzajem umowy cywilnoprawnej, zawieranej w formie aktu notarialnego. W umowie tej właściciel nieruchomości zobowiązuje się przenieść jej własność na nabywcę. Nabywca w zamian za to zobowiązuje się zapewnić zbywcy lub bliskiej mu osobie dożywotnie utrzymanie.

Zbywcą może być tylko osoba fizyczna, ponieważ tylko do niej odnoszą się postanowienia o dożywotnim utrzymaniu i stosunku bliskości. Jeśli chodzi o nabywcę nieruchomości, to może być nim każdy – zarówno członek rodziny jak i osoba niezwiązana więzami krwi z zbywcą. W taki sposób, zbyć można każdą nieruchomość, w tym gospodarstwo rolne co jest bardzo często praktykowane. Z drugiej strony, umowa dożywocia stanowi rodzaj ochrony przed obowiązkiem zapłaty zachowku od nieruchomości przekazanej na podsta-

wie umowy darowizny. Co istotne, należy pamiętać o zachowaniu formy aktu notarialnego, albowiem jego brak skutkować będzie nieważnością czynności prawnej.

OBOWIĄZEK ZAPEWNIENIA DOŻYWCOTNIEGO UTRZYMANIA

W umowie dożywocia, strony określają na czym będzie polegać będzie dożywotnie utrzymanie. Jeśli tego nie zrobią, przepis art. 908 § 1 Kodeksu cywilnego, stanowi, że w takim wypadku nabywca powinien przyjąć zbywcę jako domownika, dostarczać mu wyżywienia, ubrania, mieszkania, światła i opału, zapewnić mu odpowiednią pomoc i pielęgnowanie w chorobie oraz sprawić mu własnym kosztem pogrzeb odpowiadający zwyczajom miejscowym. Konsekwencją tego jest obowiązek utrzymywania bliskich stosunków osobistych między stronami dożywocia. Natomiast wszystkie poważne zakłócenia w relacjach mogą być podstawą do zmiany lub nawet rozwiązania umowy o dożywocie. Co to oznacza w praktyce? Otóż utrzymanie zbywcy i ewentualnie jego bliskich powinno być szeroko rozumiane. Zatem zbywca powinien otrzymać od nabywcy nieruchomości środki utrzymania. Natomiast nabywca nieruchomości nie może żądać od dożywotnika partycypowania w kosztach utrzymania nieruchomości, nawet jeżeli dożywotnik w tej nieruchomości zamieszkuje.

ZMIANA UMOWY

Oczywiście, jak każdą umowę, treść umowy o dożywocie można zmienić. Aby to było możliwe, muszą zaistnieć ku temu odpowiednie przesłanki. Gdy strony np. będą ze sobą skłócone z jakichkolwiek powodów i nie będzie możliwe aby pozostawali w bezpośredniej styczności ze sobą, każda ze stron może żądać zmiany wszystkich lub niektórych uprawnień związanych z prawem dożywocia na dożywotnią rentę. Natomiast,



gdy zobowiązany z tytułu dożywocia doprowadzi do zbycia nieruchomości- w tym przypadku tylko dożywotnik może domagać się zmiany prawa dożywocia na dożywotnią rentę.

ROZWIĄZANIE UMOWY O DOŻYWOCIE

Dożywocie jest prawem majątkowym osobistym, a co za tym idzie nie może ono zostać zbyte na inną osobę i nie podlega dziedziczeniu. Wygasa więc na

skutek śmierci dożywotnika. Jeśli zostało ustanowione na rzecz kilku osób, ulega odpowiedniemu uszczupleniu w razie śmierci jednej z nich. Ponadto, w wyjątkowych sytuacjach umowa dożywocia może zostać rozwiązana przez sąd. Aby to nastąpiło muszą być spełnione następujące przesłanki. Po pierwsze, wytworzą się między dożywotnikiem a zobowiązanym tak trudne stosunki, że nie można wymagać od nich dalszego pozostawania ze sobą w bezpośredniej ze styczności. Po drugie, z żądaniem rozwiązania musi wystąpić jedna ze stron umowy czyli albo osoba zobowiązana z tytułu dożywocia lub dożywotnik będący zbywcą nieruchomości.

Jeśli sąd uwzględni żądanie rozwiązania umowy o dożywocie, to prawo dożywocia wygasa i prawo własności nieruchomości przechodzi z powrotem na dożywotnika.

KIEDY MOŻNA ŻAĆ UZNANIA UMOWY O DOŻYWOCIE ZA BEZSKUTECZNĄ?

Osoba, względem której ciąży na dożywotniku ustawowy obowiązek alimentacyjny może żądać uznania przez sąd umowy o dożywocie za bezskuteczną w stosunku do niej, jeżeli wskutek tej umowy dożywotnik stał się niewypłacalny. Uprawnienie to przysługuje bez względu na to, czy dożywotnik działał ze świadomością jego pokrzywdzenia jako wierzyciela oraz bez względu na czas zawarcia umowy. W takim przypadku mamy na to termin 5 lat od daty zawarcia umowy. ■

UMOWA DOŻYWOCIA
STANOWI RODZAJ
OCHRONY PRZED
OBOWIĄZKIEM
ZAPŁATY ZACHOWKU
OD NIERUCHOMOŚCI
PRZEKAZANEJ NA
PODSTAWIE UMOWY
DAROWIZNY



MOJE ŻYCIE ZACZĘŁO SIĘ NA ŚWIERCZEWIE

Dom przy ulicy Opolskiej 42

Dziwne, bo zawsze myślałam, że urodziłam się i dzieciństwo spędziłam na Dębcu.

Dzięki Annie Matuszewicz-Potockiej, dziś wiem, że to na Świerczewie stawiałam pierwsze kroki.

Kiedyś była to wieś, zamieszkała przez niespełna 200 osób. Podczas II wojny światowej planowano tu stworzyć getto dla ludności polskiej wysiedlonej z położonych bliżej centrum dzielnic. Według projektów, miało w nim mieszkać nawet 60 tys. Polaków. Plany nie zostały jednak zrealizowane, powstały jedynie bloki przy dzisiejszej ulicy Opolskiej. Dziś mamy tu szachty, pozostałości po starej cegielni, grupę pasjonatów – Świerczewo Run i Sielankę, która w każdą niedzielę kusi zapachem domowego ciasta.

TEKST I ZDJĘCIA: **JOANNA MAŁECKA**



Anna Matuszewicz-Potocka



Baraki

Ulica Opolska 42/2. Doskonale pamiętam ten adres. Wciąż słyszę płacz, pękające szyby w oknach, wołanie o pomoc i biegających tutaj strażaków. Dokładnie w tym samym miejscu stałam jednej nocy 1992 roku. Byłam w drugiej klasie szkoły podstawowej. Na noszach, pod folią, ratownicy medyczni wywozili krzywym chodnikiem naszego sąsiada, który zasnął pijany z papierosem i omal nie puścił z dymem całego domu. Obudziłam się wtedy w środku nocy. Śmierdziało. Pod sufitem pokoju, w którym spałam razem z bratem, kłęby dymu. – Mamo, pali się! – krzyczałam, a mama myślała, że coś mi się śni. Dopiero kiedy zapaliłam światło w dużym pokoju, rodzice zerwali się w popłochu, a tata wysadzał nas przez okno na podwórko. Pamiętam wyjące syreny kilkunastu jednostek straży pożarnej, tatę, który próbował ratować sąsiada i omal nie zginął, kiedy ogromna kula ognia, pod ciśnieniem otwieranych drzwi, leciała w jego kierunku. Pamiętam tę noc u sąsiadów, unoszący się wszędzie smród spalenizny. Nasze mieszkanie ocalało, reszta doszczętnie spłonęła. Rok 1993 spędzałam już na Piątkowie.

KIEDYŚ JADŁAM TU PLACKI...

Dziś jest tu zarośnięty plac. Wysokie krzaki utrudniają wejście. Jakby nic się nie zmieniło, z wyjątkiem, że nie śmierdzi już spalenizną. Otwarte drzwi. Wchodzę. Wciąż ta sama klatka schodowa. Po lewej drzwi do domu mojego dzieciństwa. Pamiętam roznoszący się zapach szarlotki i kawy zbożowej... Moja prababcia, Pelagia Kuźma, mieszkająca po drugiej stronie korytarza, w każdą sobotę wołała mnie do siebie. Zajadałam placek siedząc na starym, skrzypiącym, wiklinowym krześle. Pamiętam jej siwe włosy, ciepły głos, twarz trochę mniej... Z góry wołała z kolei ciocia, która regularnie wypiekała murezynka. Nic dziwnego, że zawsze miałam bardziej okrągłą

WCIĄŻ TA SAMA KLATKA SCHODOWA. PO LEWEJ DRZWI DO DOMU MOJEGO DZIECIŃSTWA

twarz niż moi rówieśnicy. Stojąc tak na korytarzu, wszystko mi się przypominało: Hanka, sąsiadka, której syn Łukasz regularnie uciekał przez okno do kolegów, sąsiedzi z drugiej bramy – Stasiu i Damian, którzy albo wyzywali młodszych, albo specjalnie wysypywali pinezki na podwórku, żeby po-przebić nam opony w rowerach. Podwórko wygląda jak 25 lat temu. Wciąż rośnie wierzba płacząca, schody prowadzą do piwnicy. Kiedyś tata wynosił stąd węgiel. Na kilku oknach suszy się pranie, plac zabaw jakby też opustoszał – nie ma tu dzieci.

...PO DRODZE BYŁ WARZYWNIAK I BARAKI...

Na ulicy Opolskiej wciąż stoi warzywniak, gdzie kupić można świeże warzywa i owoce. Stałyśmy tu z mamą po popołudniowe wydanie „Expressu

poznńskiego”. Nie ma już baru z lokalnymi pijaczkami, jest apteka i Biedronka. W przychodni zdrowia kolejka czeka za numerkiem. – Heniu, wynieś śmieci, ile razy mam gadać?! – słychać z baraku tuż obok. – Zaraz, nie widzisz, że płot maluję teraz! – odzywa się starszy, widać, że schorowany mężczyzna. Baraki. Drewniana konstrukcja, ledwo trzymający się płot, a za nim stare buty, ręczniki, brudne szmaty, zniszczone zabawki. Z dachu wystaje własnej konstrukcji antena telewizyjna. Śmierdzi. Już dawno miały być wyburzone, ale straszą do dziś. Wybudowali je Niemcy

w 1941 roku dla Polaków wyrzucanych z mieszkań na Wildzie i Łazarzu. Do eleganckich kamienic wprowadzali się Niemcy, a dotychczasowi lokatorzy: profesorowie, rzemieślnicy, właściciele firm – trafiali tutaj. Standard budynków był niezwykle niski: lokatorzy mieli do dyspozycji izbę, czasem dwie, i kuchnię. Łazienki, jeśli były, to wspólne, a toalety znajdowały się na zewnątrz. Niewielu już zostało dawnych, wojennych mieszkańców. Większość obecnych lokatorów



Sielanka



Baraki przy ul. Opolskiej



Świerczewo Run

trafiła tu przez eksmisję, ponieważ z różnych powodów nie byli w stanie płacić czynszu w dotychczasowych mieszkaniach. W barakach znajdujących się przy ulicach Wieluńskiej i Gliwickiej, wciąż straszą powybijane okna, połamane sedesy, a wszystko otoczone siatką. Takie trochę getto...

...SIELANKA I OSIEDLE POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH...

Dalej, w kierunku Lubonia, słychać gwar. Jak co tydzień – w niedzielę rano – czynna jest Sielanka. Kiedyś handlowano tutaj zwierzętami. Dziś odbywają się pokazy i wystawy gołębi rasowych, sprzedaje się warzywa i owoce, a nawet domowe wypieki. I te wyglądają najpiękniej. Z tyłu, za Sielanką, znajduje się Osiedle Powstańców Śląskich. Do niedawna nie miało właściciela. W 2010 r. w Poznaniu przeprowadzono reformę funkcjonalną jednostek pomocniczych i 1 stycznia 2011 roku połączono osiedla administracyjne: Poznań – Świerczewo oraz Osiedle Powstańców Śląskich w jedno Osiedle Świerczewo. – Widzi Pani, trochę tak tu jesteśmy na samym końcu – mówi Henryk. Zaczepia mnie na chodniku, niedaleko obiektu sportowego. – Ale dbają tu o nas, o, i nawet wybudowali nam boiska i chodniki i mamy mają gdzie z dziećkami wychodzić. Naszą rozmowę zagłusza startujący samolot f16. – Może pani wejdzie na herbatę? Dawno z nikim nie rozmawiałem. Odkąd umarła żona jestem samotny – mówi i prowadzi mnie do swojego domu. – Nie będę Pani przeszkadzał, Pani się chyba spieszy. Miłego spaceru! – macha laską, a na jego pomarszczonej twarzy widać smutek.

...BIEGACZE Z MEDALAMI...

Niedaleko stąd, przy ulicy Buczka, powoli zbiera się grupa Świerczewo Run. Nieformalnie jest ich ponad stu, ale regu-



Szochty

larnie biega około dwudziestu. Kuba Troszczyński powoli dobiega na boisko przy ulicy Buczka. Na głowie ma chustę, w ręce flagę. Charakterystycznie ubrany – od razu widać, że sportowiec. Przeprowadził się na poznańskie Świerczewo z Bielska-Białej. Nie miał z kim biegać, więc uruchomił grupę na facebooku. Początkowo nikt się nie zgłosił. Spróbował jeszcze raz. Pierwszych dziesięć treningów odbył sam, potem dołączyły kolejne osoby. Biegają po 5 kilometrów w każdy wtorek o godzinie 20.00. – Potem odprowadzamy dziewczyny do domów – śmieje się Kuba. – A tak serio, to jesteśmy jedną wielką rodziną, spotykamy się na imprezach, wigili. Z kolegami biegaczami z innych grup spędzamy razem czas przy ogniskach. Po prostu się lubimy. Na swoim koncie mają wiele medali, przebiegniętych maratonów, a nawet ultramaratonów.

...FORT, KTÓRY NISZCZEJE...

Dalej, idąc ulicą Leszczyńską, trudno stwierdzić gdzie się jest. – Proszę sobie wyobrazić, że po jednej stronie ulicy mamy Świerczewo, a po drugiej Górczyn – mówi Anna Matusiewicz-Potocka, Przewodnicząca Rady Osiedla Świerczewo. – Mieszkańcy dziwią się tym podziałem, często zgłaszają się do nas z prośbami o pomoc, ale my nie możemy nic zrobić. Skręcając w ulicę Piargową, dojeżdżam do Głazowej. – Do fortu Pani jedzie – zaczepia mnie Krystyna Nowak. – Tak, a wie Pani gdzie to jest dokładnie? – pytam. – Tam, w ten park trzeba wjechać i do końca. Pani uważa, tam dziury są i straszny bałagan. Rzeczywiście. Otwarty na oścież, zabytkowy Fort IX, przeraża. Kamienie i resztki elewacji walają się pod nogami. Wchodzę. Ze ścian kapie woda, śmierdzi moczem. Na podłodze butelki po wódce i innych alkoholach. Prawdopodobnie regularnie odbywają się tutaj imprezy. Gdzieś

tam z boku ktoś prowadzi działalność. Schody do piwnicy niezabezpieczone, można zejść na dół. A mógłby być taki ładny obiekt do zwiedzania... Fort powstał pod koniec XIX wieku, kiedy rozpoczęto budowę systemu umocnień w ramach Twierdzy Poznań. Pomiędzy nim a Fortem IXa na Dębcu, znajdują się dwa bunkry. 26 stycznia 1940 roku, o godzinie ósmej, rozpoczęła się ofensywa Armii Czerwonej. Umocnienia na Świerczewie zostały ostrzelane przez artylerię, następnie ruszył atak piechoty, który jednak został odparty przez Niemców broniących się w cegielni. Kolejny atak, z użyciem czołgów, przełamał tę linię obrony, następnego dnia został zdobyty Fort IX. Mimo tego, oddział broniący się w cegielni, poddał się dopiero 6 lutego.

...CEGIELNIA I SZACHTY...

Po cegielni niewiele dziś pozostało. Powstała na terenie folwarku świerczewskiego w 1907. Właścicielami zarówno folwarku, jak i zakładu byli Hugo Kindler oraz Gustav Kartmann – przedsiębiorcy budowlani i architekci. Oprócz budynków produkcyjnych, w skład rozległego majątku wchodziły też: dom właściciela, dom gościnny, budynki mieszkalne dla pracowników, stajnia, wozownia, spichlerz i 9-hektarowy park. Cegielnia działała do 1971, kiedy to została zniszczona przez pożar. Do dziś można zobaczyć dom właściciela stojący bezpośrednio przy ul. Leszczyńskiej oraz dom ogrodnika, nazywany też gościnnym, na Szachtach. – W tamtych czasach alejki były wysypane białymi kamyczkami, park wyglądał przepięknie – dodaje Anna

Matuszewicz-Potocka. Kursowała tu także kolejka, niestety złomiarze ukradli tory. Jeszcze do niedawna tu wszędzie były chaszcze i nazywano to miejsce „gliniankami”. Dziś jest piękny park łączący Świerczewo z Luboniem i Fabianowem – Kotowem. Powstaje też wieża widokowa.

...I DO DZIŚ POMYLONE DZIELNICE.

Liście powoli spadające z drzew dają znać o jesieni, ale na ławeczkach wciąż wypoczywają ludzie, dzieci karmią kaczki. Ktoś jedzie rowerem, inni spacerują dookoła stawów. Przy każdym z nich tablica z opisem pomników przyrody.

Powoli wracam. Pomimo tego, że jestem na Świerczewie, tablice z nazwami ulic wskazują, że jestem na Dębcu. Pewnie stąd ta pomyłka moich rodziców odnośnie nazwy dzielnicy. Żółtozielone liście wciąż przypominają mi o tych uliczkach, po których jeździłam nowiutkim „Wigry 3”, udając, że jestem policjantką i Michała, który w Szkole Podstawowej nr 79 wkładał mi do tornistra listy miłosne. Serdecznie go pozdrawiam.

Na dworcu kolejowym też napis Poznań – Dąbiec, chociaż to Świerczewo. Takie tu wszystko pomyłone, chociaż mieszka się dobrze – przynajmniej tak twierdzą mieszkańcy. Ja już zawsze, przychodząc tutaj, przed oczami będę miała pociąg osobowy do Osowej Góry, którym jeździliśmy w niedzielę nad jezioro, mojego małego brata w wózku, który dziś ma prawie 190 centymetrów wzrostu, beztroskę, grę w piłkę na podwórku, książki czytane pod wierzbą płaczącą i ten nasz dom, przy Opolskiej, z którego po pożarze musieliśmy się wyprowadzić... ■

BIEGAJĄ
PO 5 KILOMETRÓW
W KAŻDY WTOREK
O GODZINIE 20.00



Fort IX



Świerczewo



GOLF CITYCODE,
BOMBERKA FLORAL ESCAPE,
SPÓDNICA NOVAMODA,
TOREBKA MYBAG



SUKIENKA MAJO,
KAMIZELKA NOVAMODA,
TOREBKA MYBAG, BUTY ALDO

W BARWACH LISTOPADA

TEKST:

MARTA RASCH | KATARZYNA KAROLCZAK

NOVAMODA.PL



Za oknami coraz więcej kolorowych liści,
na termometrach coraz niższe temperatury.

Jesień powoli przechodzi w zimę.

Zanim jednak to nastąpi warto cieszyć się
tym co za oknem, nie zapominając
o jesiennych trendach.



PLASZCZ ZARA, BERET LA DAME,
BLUZKA PATCHOULI.PL,
JEANSY NOVAMODA, BUTY ZALANDO



SUKIENKA MyDRESS,
KAPELUSZ LaDAME



KASIA (OD LEWEJ): SZARY SWETER I SPÓDNICA NOVAMODA, TOREBKA MOHITO, BUTY BENETTON, MARTA: SUKIENKA MYDRESS, TOREBKA MYBAG.PL, KAPELUSZ LA DAME, BUTY ALDO
CAŁOŚĆ DOSTĘPNA JEST W BUTIKU NOVAMODA



CZARNY SWETER NOVAMODA.PL, PASEK DEPARTAMENT TWÓRCZOŚCI, SPÓDNICA HEDWIGE, TOREBKA MYBAG.PL
CAŁOŚĆ STYLIZACJI DOSTĘPNA JEST W BUTIKU NOVAMODA

Specjalnie dla Państwa,
przygotowaliśmy kilka nowych stylizacji,
które nie tylko pięknie ubiorą,
ale też ogrzeją w chłodne dni.

ODZIEŻ DAMSKA POCHODZI Z BUTIKU NOVAMODA UL.KOŚCIELNA 17,
FOTO: JOANNA POLEROWICZ



O ŻYCIU PACJENTA WALCZY SIĘ DO KOŃCA

Mówią o nim cudotwórca ratujący życie osób, które straciły nadzieję na powrót do zdrowia. Kierownik chirurgii ogólnej i małoinwazyjnej w Gnieźnie, kierownik Katedry Chirurgii i Onkologii Uniwersytetu w Zielonej Górze, prezes Polskiego Towarzystwa Chirurgii Onkologicznej. Profesor **Dawid Murawa** tygodniowo konsultuje około stu pacjentów. Przeprowadził dwie pionierskie operacje i ubolewa nad jednym – że młodzi lekarze wyjeżdżają do pracy za granicę i jeśli tak będzie dalej to za kilka lat, w mniejszych szpitalach, nie będzie miał kto nas leczyć.

ROZMAWIA: JULIUSZ PODOLSKI | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Mówi się o Panu, że jest Pan cudotwórcą. To prawda?

Dawid Murawa: Nie myślę w ten sposób, bo nie mam czasu, żeby o tym myśleć. Problem zasadniczy jest taki, że ilość pacjentów zjeżdżających obecnie do 4 ośrodków, w których pracuję, jest tak duża, że zdarzają się trochę dziwne sytuacje. Przykładowo – dzień wcześniej widzę osobę, oglądam wyniki i proszę o przyjazd do szpitala na drugi dzień, by uzupełnić badania. Ta osoba przyjeżdża, melduje się w sekretariacie, potem wita się ze mną i mówi „Przyjechaliśmy”. Ja mam chwilę zwątpienia. Pytam – A kim Pan jest? Pada odpowiedź: – Myśmy wczoraj byli u pana. Ja: – Acha, a co to było? I odpowiadają: No pan, panie doktorze, oglądał wynik, wątroba itd. No i ja wtedy doznaję olśnienia. Kojarzę twarz osoby, ale mam problem z połączeniem jej ze schorzeniem. Stąd trudno myśleć mi w kategoriach kogoś, kto daje innym szansę na życie.

Cztery ośrodki, blisko 100 pacjentów przyjmowanych w przychodniach tygodniowo. Czy to wynika z zawodowego sukcesu, czy są tego inne przyczyny?

Myślę, że to problem braku specjalistów. Mamy olbrzymi deficyt lekarzy. To jest dobrze policzone. Nie

mówi się o tym, bo są to rzeczy niewygodne. Średnia wieku w chirurgii sięga 58 lat. Nie ma młodych ludzi chętnych do pracy. A jeżeli nawet są, to po studiach wyjeżdżają za granicę do krajów Europy Zachodniej i już nie wracają. Systemowych rozwiązań w Polsce nie ma. Od ponad 20 lat nikogo to nie interesuje. Za 10 lat pojawi się luka pokoleniowa, która spowoduje, że nie będzie miał kto pracować. To nie będzie widoczne w dużych ośrodkach, ale w mniejszych szpitalach powiatowych. Oddziały będą obsadzone przez dwie osoby, a jeszcze jedna z nich przejdzie na emeryturę i będzie można prowadzić tylko poradnię. Sytuacja jest dramatyczna i – co gorsza – nikt o niej nie mówi i nic się z tym nie robi.

Poza brakiem kadrowym w wielu szpitalach jest deficyt także dobrego sprzętu...

Ośrodki, w których obecnie działam, wzbogacone zostały w dużą ilość sprzętu. W Pleszewie, gdzie jestem konsultantem naukowym oddziału chirurgicznego, pojawia się wiele nowoczesnych urządzeń, które pozwalają na prowadzenie nowych typów zabiegów. W Zielonej Górze, gdzie jestem szefem katedry uczelnianej onkologii i chirurgii, trzeba wsparcia sprzętem, ale z dnia na dzień tego się nie przeskoczy. W rozmowach z osobami decydującymi o szpitalach, jak dyrekcja, albo właściciele, czyli np. administracja samorządu terytorialnego, podkreślam, że muszą finansować zakupy sprzętu. Tak jest na całym świecie i nie jest to luksus, ale minimalna potrzeba. Jeżeli ktoś przyjeżdża i chce mieć zrobiony zabieg, szczególnie w trudnych nowotworach, to bez maszyny, samymi „rękami” się nie da. Takie są wymogi nowoczesnej medycyny.

Ten sprzęt jednak musi być kupowany z głową.

Dotknął Pan ważnego tematu. W Krakowie wybudowano Centrum Cyklotronowe Bronowice za blisko ćwierć miliarda złotych, które miało być wykorzystywane nie tylko do eksperymentów naukowych, ale przede wszystkim do leczenia ciężko chorych pacjentów. I to na ogromną skalę. Ośrodek jest przygotowany do przyjęcia, ale zamiast leczyć setki chorych, robi eksperymenty. O podobnym ośrodku mówi się w Poznaniu. Dla mnie to są bez sensu wydane pieniądze, bo można wydać je zupełnie inaczej, lepiej i dla większej ilości chorych. Wiele małych, powiatowych szpitali cierpi na braki podstawowego sprzętu operacyjnego, jak chociażby dobrej klasy narzędzi chirurgicznych, ale to także szansa dla kobiet z rakiem piersi na przeprowadzenie operacji z rekonstrukcją piersi czy takiej pionierskiej, jaką przeprowadziliśmy w Gnieźnie.



No właśnie, co to za operacja, którą przeprowadził Pan ze swoim zespołem w gnieźnieńskim szpitalu?

W zasadzie mówimy o dwóch zabiegach. Pod koniec listopada 2017 sprowadziliśmy z Holandii nowatorskie znaczniki magnetyczne i przy ich wykorzystaniu przeprowadziliśmy pionierski w skali kraju zabieg. Niecałe dwa miesiące później – pierwszą w Polsce operację piersi przy użyciu innowacyjnej siatki TIGR, która jest nie tylko łatwiejsza do wszycia, ale również znacznie tańsza od dotychczas stosowanych materiałów i bezpieczniejsza dla pacjenta. Nowatorska technologia trafiła do Polski dzięki współpracy z jednym z najwybitniejszych specjalistów rekonstrukcji piersi na świecie, szwedzkim lekarzem dr Per Hedénem. Innowacyjność zastosowanego materiału polega na jego dwustopniowym wchłanianiu. Siatka zbudowana jest z dwóch typów włókien – jedne rozpuszczają się ok. 4 miesiące i zachowują implant w pozycji na czas gojenia, natomiast dru-

gie wytrzymują aż 3 lata, pozwalając organizmowi na zbudowanie elastycznej i odpornej tkanki własnej, która zapobiega przesuwaniu się implantu w późniejszym czasie. Siatka jest prawie dwa razy tańsza niż dotychczas stosowane macierze biologiczne, a przy tym zapewnia mniejsze ryzyko stanów zapalnych operowanej tkanki. Ten materiał może być rewolucyjny nie tylko w zakresie rekonstrukcji piersi, ale również operowania innych obszarów ciała, np. w przypadku przepuklin brzusznych.

Powiedział Pan swego czasu, że w chirurgii najbardziej interesują Pana duże skomplikowane operacje, które wymagają dużego zespołu i czasu.

Jestem często kojarzony jako specjalista od raka piersi. I tak częściowo jest, to wynik przeprowadzonych operacji wspomnianych wcześniej, ale także organizowanych przeze mnie konferencji, jak chociażby ta sprzed kilku dni w Poznaniu, w której wzięło udział ponad 350 lekarzy z kraju i zagranicy. Tak, „kręcą” mnie duże zabiegi operacyjne, podejmuję się wielu wyzwań, kiedy inni opuszczają ręce i mówią, że się nie da. Dopóki jest cień szansy, trzeba walczyć i my staramy się to robić.

Dlaczego nie pracuje Pan już w Poznaniu? Przecież najpierw ojciec profesor, a potem Pan, pracowaliście w Wielkopolskim Centrum Onkologii.

Szkoda się rozwodzić nad tym tematem. W życiu codziennym mówi się, że nie ma chemii, nici porozumienia. Ja dodam coś więcej – nie miałem szansy rozwoju, a dla mnie najważniejsza jest możliwość parcia do przodu, zdobywania doświadczenia, wiedzy i wcielania jej w życie dla dobra pacjentów. Taką szansę otrzymałem w Gnieźnie i razem z moim zespołem zarówno lekarzy, jak i pielęgniarek, wykorzystujemy ją, operując i pracując często ponad możliwości szpitala. Mam cały czas zielone światło i... nie zatrzymuję się ani na chwilę, zarówno tu, jak i w innych ośrodkach, z którymi współpracuję.

Co jest dla Pana sukcesem: kwestie naukowe czy uratowane kolejne życie ludzkie?

To bardzo trudne pytanie. Bo jedno z drugim bardzo się wiąże. Sukces naukowy powoduje poszerzanie wiedzy, którą mogę spożytkować na leczenie pacjentów. Wymyślam nowe rzeczy, fascynują mnie duże zabiegi, jak wspominałem, wymagające analizy. Przykładem doskonałym jest pacjent ekstremalny z nowotworem jelita grubego ze wznową. Potem 22 kursy chemioterapii, cudem przeżyte, bardzo szybki postęp choroby. Przy-

jąłem go, pomimo że nikt nie chciał go już operować. Ściągnęliśmy specjalną powłokę z Francji na brzuch i wykonaliśmy operację. Dzisiaj pacjent żyje i czuje się dobrze. To największa radość dla lekarza. Ostatnio panowie ze związku kombatanów, którzy są z racji wieku moimi pacjentami, zaprosili mnie na swoją uroczystość, doceniając moją pracę. To było bardzo miłe.

Mówi się, że zawsze Pan oddzwania, odpowiada na SMS-y, odpisuje na komunikatorach. To rzadkość.

Lubię mieć kontakt z moimi pacjentami i, mimo że jest ich tak wielu, staram się zawsze odpowiadać i dorażać, w każdym momencie, kiedy tego potrzebują. Dobro wraca, ja w to wierzę.

Niewiele brakowało, żeby nie został Pan lekarzem, ale przywdział czerwone szelki... Odnosił Pan pierwsze sukcesy, jako makler.

To dużo powiedziane, ale tak, w czasach licealnych grałem na giełdzie. Wówczas na giełdzie było osiem spółek i generalnie wszystkie przynosiły mniejszy lub większy zysk. Dzięki sprzedaży akcji stać mnie było na wakacje zagraniczne, na jakieś inne zachcianki nieuszczuplające portfela rodziców. Potem jednak

wybrałem medycynę. Myślę, że mimo wszystko był to wpływ ojca. Nie było jednak nacisków, ani nie mogę powiedzieć, że wysłałem chęć bycia lekarzem z mlekiem matki. Do takich decyzji się dorasta i to bardzo długo. Będąc studentem medycyny jeszcze dojrzewałem do ostatecznej decyzji.

Jest Pan smakoszem, o czym sam się przekonałem w Il Padrino.

Tak, lubię kuchnię śródziemnomorską. Uwielbiam owoce morza – jak tylko mam okazję, zjadam wielkie ilości. W tym roku delektowałem się nimi z rodziną będąc na wakacjach w Hiszpanii. W Poznaniu chadzam zwykle do Estelli w Baranowie. Lubię także steki i dobre wino, dlatego jak mam chwilę, zaglądam do Mielżyńskiego w Starych Koszarach. Jestem zwolennikiem czerwonych win i mam słabość, jeśli chodzi o malbeca.

Gdzie zabrałby Pan swoich zagranicznych znajomych, by im pokazać Poznań?

(śmiech) Do Lasku Marcelińskiego. Tam jest pięknie, spokojnie, inspirująco. Lubię bardzo Stary Browar, to wyjątkowe miejsce, stworzone przez Grażynę Kulczyk, którą bardzo cenię i lubię z nią rozmawiać. Tak, to miejsce godne pokazania. Te przewodnikowe moi znajomi mogą zwiedzić sami. ■

TAK,
„KRĘCĄ” MNIE
DUŻE ZABIEGI
OPERACYJNE

PUŁKOWNIK OD ZADAŃ SPECJALNYCH

Żeby podjąć 12. nowe wyzwanie z Międzyrzecza przeniósł się do stolicy Wielkopolski. Po wielu misjach i służbie w jednostkach liniowych, **pułkownik Rafał Miernik** tworzy teraz w Poznaniu i całym województwie 12 Wielkopolską Brygadę Obrony Terytorialnej – część piątej siły Wojska Polskiego. Na poznański batalion OT będzie trzeba poczekać jeszcze dwa lata. Nasi terytorialsi mają stacjonować na Ławicy. Na razie działają dwa bataliony – w Lesznie i Śremie, jednak mózg brygady, czyli sztab, mieści się właśnie w Poznaniu przy ulicy Dojazd.

ROZMAWIA: ANNA JASIŃSKA | ZDJĘCIA: ARCHIWUM PRYWATNE BOHATERA

Otym, że zawód żołnierza ma we krwi, wiedział od dziecka. Postawił na szkoły wojskowe. Najpierw judo i liceum wojskowe, później upragniona Wyższa Szkoła Oficerska we Wrocławiu. Nie musiał, ale sam zgłosił się na ochotnika do zasadniczej służby wojskowej. Fach poznał od podszewki. W treningu wielkopolskich terytorialsów, pułkownik wykorzystuje całe swoje doświadczenie. Wcześniej był szefem szkolenia Cyfrowej Brygady, czyli 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu. Dowodził batalionem w kraju i na misji w Iraku, Afganistanie oraz w trakcie dyżuru w ramach Grupy Bojowej Unii Europejskiej. Podczas IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, dowodził zgrupowaniem bojowym Alfa oraz bazą w Ghazni. Gdy wyjeżdżał na jedną z trudnych misji, żonie powiedział, że jedzie na szkolenie.

Dowodzenie zgrupowaniem bojowym i bazą to ogromna odpowiedzialność. Kiedy przyszła decyzja o misjach zagranicznych?

Rafał Miernik: To naturalna kolej rzeczy, że jako oficer w brygadzie, takiej jak 17WBZ w Międzyrzeczu, trzeba być przygotowanym na te wszystkie wyzwania. Pewnego dnia usłyszałem, że jest zadanie i że będę dowódcą swojej kompanii w Iraku (IV zmiana PKW). Później, po latach, dowodziłem 7 batalionem Strzelców Konnych Wielkopolskich w Wędrzynie. Tam musiałem przygotować jedno ze zgrupowań bojowych ALFA

do udziału w IX misji w Afganistanie. To było bardzo skomplikowane i czasochłonne zadanie, bo my przecież musimy przygotowywać się na najgorsze.

Jak długo trwa przygotowanie żołnierza do misji?

Po pierwsze, to musi być żołnierz już wyszkolony. Taki, który ma pewne doświadczenie zawodowe. Świeżak na misję nie może jechać. Sam cykl przygotowań do wyjazdu trwa około roku. Trzeba przygotować się indywidualnie, ale później też dobrze zgrać się w zespole, bo tak będą działać żołnierze. Szkolimy się na poligonach i w ośrodkach specjalistycznych. Sprawdzamy wtedy na przykład odporność psychofizyczną żołnierza i wartość poszczególnych pododdziałów.

Wyjechał Pan jako młody dowódca. Co Pan wtedy czuł? Był strach przed tym, co zdarzy się na miejscu i obawy o swoich ludzi?

Pewnie, że tak! Młodym dowódcą czułem się tak naprawdę w Iraku. To była moja pierwsza misja w życiu. Miałem szczęście, bo przejąłem kompanię bojową, którą dwie zmiany wcześniej dowodził płk Grzegorz Kaliciak. Oni byli doświadczeni po obronie ratusza w Karbali. Gdy okazało się później, że wyjeżdżamy do Afganistanu, większość z nas wiedziała, że będzie ciężko, tym bardziej, że szykowaliśmy się do zmiany letniej, a to zawsze większe wyzwanie, bo wtedy rebelianci są bardziej aktywni. Jeśli chodzi o Afganistan, byłbym cynikiem, gdybym powiedział, że jako żołnierz i po prostu człowiek, nie obawiałem się tego.



Trochę misji przytrafiło się w Pana życiu, ale jak udało się przekonać rodzinę, by zgodziła się na taki wyjazd?

Zdradzę tajemnicę (śmiej), bo kiedy wyjeżdżałem do Iraku, dowódca zaplanował rekonesans. Lecieliśmy do Iraku przez Kuwejt. Ciężko to było utrzymać wtedy w tajemnicy, tym bardziej, że miałem rocznego syna, więc posunąłem się do małego podstępu. Powiedziałem żonie, że wyjeżdżam do Kuwejtu na szkolenie z sojusznikami, żeby się nie martwiła. W sumie tak do końca nie kłamałem, ale wiedziałem, że za chwilę wywędrujemy do Iraku. Dopiero po powrocie przyznałem się do wszystkiego i zacząłem negocjacje na temat misji. Dla rodziny to jest zawsze bardzo trudna sprawa. My czujemy ten obowiązek służby i odpowiedzialności za drugiego żołnierza. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ze swoimi ludźmi nie pojechać. To jest tak, że żołnierze na co dzień zgrywają się w swoich drużynach i kompaniach, więc jeśli nagle dostaną innego dowódcę, to zaburzy ich

komfort. W przypadku Afganistanu, byłem już chyba w trzecim roku dowodzenia batalionem. Poinformowałem żonę, że jadę. Obawy były ogromne, bo media nie sprzyjały naszej obecności w Afganistanie, a doniesienia stamtąd mogły budzić obawy naszych rodzin. Do tego spodziewaliśmy się drugiego syna.

W bazie są jakieś momenty rozprężenia? Tam chyba nie da się poczuć całkowicie bezpiecznie, co jakiś czas włącza się alarm, żołnierze uczestniczą w patrolach poza bramą bazy. Zdarzały się chwile, gdy myślał Pan, że cało nie wyjdziecie?

Skupmy się na Afganistanie. Misje bojowe mają to do siebie, że bezpieczeństwo baz jest w większości zagrożone. Taka baza to kilkanaście kilometrów kwadratowych. Sam fakt, że jesteś zamknięty, nie możesz się swobodnie poruszać i wychodzić poza obszar bazy, już wywołuje pewien syndrom u żołnierzy. Druga rzecz, to ciągła presja i adrenalina. Zdarzały się ostrzały przeciwnika na bazę. To się

SKZOLIMY SIĘ NA
POLIGONACH
I W OŚRODKACH
SPECJALISTYCZNYCH



działo w różnych momentach: raz w nocy, raz w środku dnia czy nad ranem. Nigdy nie można było tego przewidzieć. My oczywiście te zagrożenia odsuwaliśmy. W terenie też działaliśmy w oparciu o dalekie patrole, konwoje, pewne operacje polegające na wyszukiwaniu szczególnie niebezpiecznych przestępców, terrorystów, ale też ważnym aspektem była pomoc humanitarna. Budowaliśmy drogi, studnie, tamy i to wszystko przy asyście wojskowej – uzbrojeni po zęby.

Współdziałacie i pomagacie tamtejszej społeczności, ale jak to jest z zaufaniem. Nie obawialiście się, że oni was wydadzą, zdradzą, że zostaniecie uprowadzeni?

Jasne, to zaufanie musi mieć granice. Korzystamy z warsztatu dowódcy kontyngentu, baz, batalionów. Pomaga wywiad i kontrwywiad, prowadzimy też rozpoznanie. Te dobre kontakty z miejscową ludnością nie mogą być fikcją. Musimy mieć szczerą i dobre intencje, ale pewnie, często zdarzało się, że stawaliśmy w obliczu bardzo niebezpiecznych dla nas działań, ale o tym nie mogę mówić.

Rebelianci do swoich pułapek wykorzystywali żywe cele, dzieci.

Mam to szczęście, że na mojej zmianie nie mieliśmy takich przypadków, ale wiem, że wtedy doniesienia z Afganistanu były różne. Dla nas dzieci były obiektem szczególnej troski, bo wielu z nas było rodzicami, były wśród nas też kobiety – żołnierze. Do dzieci podchodziliśmy z wrażliwością.

Dużo godzin spędziliście w schronach?

Na naszej zmianie mało, bo nasi żołnierze ze zgrupowania Alfa i Bravo, nadludzkim wysiłkiem, postarali się o to, żeby życie w bazie było niezakłócone. Podkreślali to też żołnierze z innych formacji i sojusznicy. Nasi chłopcy ograniczyli ostrzał artyleryjskie. W Alfie nikt wtedy nie zginął i nie został ranny w wyniku ostrzałów bazy. Odnieśliśmy tylko szkody w sprzęcie.

Liczcie się z tym, że możecie nie wrócić do kraju w takim samym składzie. Jak poradzić sobie ze stratą? Dziś dzielę pokój z kolegą, jutro widzę puste łóżko obok.

No, powiem pani szczerze, że to jest dziś jedno z najtrudniejszych pytań. Wyjeżdżając, faktycznie, każdy ma taką myśl, którą natychmiast odpycha, że to może być on. Do tego dochodzi obawa o innych, bo czujemy się odpowiedzialni za swoich kolegów. Podczas zmiany straciliśmy czterech naszych ludzi. W moim batalionie polegli saper – sierżant Szymon Sitarczuk, sierżant Paweł Poświat – kierownik rosomaka. W batalionie pułkownika Biedziaka: mł. chor. Jarosław Maćkowiak i sierż. Rafał Nowakowski. Ogromna strata i wielki ból, tym bardziej, że każdego z tych chłopców żegnaliśmy w bazie w Ghazni. Uczucie nie do opisania, kiedy tak po prostu tracimy kolegę albo gdy mamy rannych. Od razu po tym musimy wracać do wiru zadań, do tej codziennej służby. Mamy różne sposoby, by dojść do siebie – praca z psychologami, ale też rozmowy z kolegami, dowódcami. To jest trudne do wytłumaczenia wie pani...

Tam jesteśmy zdani na siebie i zbyt przedłużanie tego kryzysu emocjonalnego osłabia i stwarza zagrożenie dla reszty. To trudne, ale żalobę trzeba tam przeżyć w miarę szybko, chociaż zostaje na całe życie. Mimo, że ktoś nie odniesie ran fizycznych, to wracamy z misji okaleczeni. Po powrocie pamiętamy o poległych kolegach. 21 grudnia obchodzimy Dzień Weterana. Wtedy zginęło pięciu żołnierzy 20 Bartoszyckiej Brygady i to była wielka tragedia bezpośrednio przed wigilią. Teraz to data – symbol. Pamiętamy o rodzinach poległych. Rocznicą śmierci każdego z kolegów to przeżycie. Ja osobiście bardzo to przeżyłem i noszę to w sobie.

Rodzina jest dodatkowym pomocnikiem w poukładaniu siebie czy jednak pozostawiacie emocje w gronie żołnierskim?

Reakcje są różne. Wielu chłopaków do dziś boryka się z syndromem stresu pourazowego pola walki. Rodzina myśli, że pomaga, ale najpierw w nas musi nastąpić katarsis i trzeba się otworzyć na pomoc. Często żołnierz przetrzymuje to w sobie.

Teraz kolejna misja przed Panem, już nie poza granicami państwa, ale poza granicami województwa, w którym Pan służył, bo teraz dowodzi pan 12 Włkp. BOT. Pierwsze przysięgi już się odbyły – Leszno i Śrem. Teraz czekamy na batalion w Poznaniu. Jest zadowolenie i duma po pierwszych szkoleniach?

Tak! Szczególnie cieszy mnie, że gdy odbywałem osobiste rozmowy z kandydatami, jestem zbudowany, jeśli chodzi o ich motywację. Przekrój ich profesji jest tak szeroki, że nie jestem w stanie wymienić. To są bardzo szczere osoby. Głównie chodzi o chęć służenia ojczyźnie i potrzebę przygotowania się do czegoś, co może nastąpić, bo dzięki temu będziemy w stanie obronić naszą małą ojczyznę. Za chwilę wejdziemy do Poznania i Dolaszewa. Dużo przed nami. W grudniu kolejna przysięga, a w styczniu planujemy uroczystą przysięgę na Placu Wolności w Poznaniu, dokładnie w rocznicę pierwszej przysięgi wojsk wielkopolskich 26 stycznia.

Podglądał Pan, jak ćwiczą żołnierze?

Jasne! Jestem z nimi szczególnie w pierwszych dniach, gdy rusza nabór w poszczególnych batalionach na szkolenia 16 i 8-dniowe. Wizytuję też pętłe taktyczne – to taki egzamin i certyfikacja po 16 dniach szkolenia. Wcześniej też się pojawiają. Moi podwładni wysyłają mi fotografie ze szkolenia. Siedzę sobie wygodnie w niedzielę w fotelu, ale mam łączność. Szkolenie jest bardzo atrakcyjne, wymagające i treściwe. Żołnierze po przysiędze mówili, że szkolenie było wymagające. Spodziewali się, że będzie ciężko, ale nie aż tak. W tym roku dołożyła się do tego pogoda. Pierwsza szesnastka w 12 brygadzie była chyba najgorętszą szesnastką w WOT, bo trafiliśmy na fale upałów. To było potrójnie trudne, bo nie odpuściliśmy im ani trochę. Teraz żołnierze szkolą się dalej. Z hejtem w sieci nie będę dyskutować, bo uważam, że odnosimy pierwsze sukcesy. Będziemy tę robotę robić dobrze i po wielkopolsku. ■



Odpowiedz ogniem moździerzy podczas operacji wojskowej w dystrykcie

POMAGANIE DODAJE SKRZYDEŁ

Agnieszka Surowik od maja jest Prezydentem Zarządu Stowarzyszenia Business and Professional Women „Poznań”. Wspólnie z koleżankami z Klubu zorganizowały koncert charytatywny „Mężczyźni Kobietom”, a część środków ze sprzedaży biletów przeznaczyły na wsparcie edukacji 12-letniej dziewczynki ze środowisk wykluczonych. Za chwilę same ruszą z szeregiem otwartych szkoleń i warsztatów dla wszystkich pań, które potrzebują wsparcia i pomocy.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIE: SŁAWOMIR BRANDT

Kiedy została Prezydentem, była mocno zaskoczona, bo kompletnie się tego nie spodziewała. Dopiero co wstąpiła w szeregi Stowarzyszenia, do którego zaprosiła ją wówczas Iwona Paszkowska – Prezydent i założyciel Klubu, a tu taki zwrot. Aktualny Zarząd szybko docenił Jej otwartość na innych, energię, sposób działania, zaangażowanie i chęć niesienia pomocy. – To był dla mnie naprawdę intensywny czas. Byłam na życiowym zakręcie i w trakcie ogromnych zmian, a ta nominacja dała mi jeszcze większego kopa do działania i dodała ogromnych skrzydeł – mówi Agnieszka Surowik, a w jej oczach widać wzruszenie...

Po co i dla kogo ten koncert?

Agnieszka Surowik: Po to, żeby dać wędkę tym, którzy realnie tego potrzebują, w tym konkretnym przypadku – dzieciom ze środowisk wykluczonych. Dziewczynka, dla której zebraliśmy środki, to jedna z podopiecznych Fundacji Sarigato realizującej świetny projekt Szkoła 3.0, obejmujący indywidualnym programem rozwoju każde dziecko, zapewniający opiekę mentorów, zajęcia programowania i robotyki, kursy rozwijające zainteresowania oraz pasje. Nauka nowych technologii zapewnia dzieciom poszerzenie kompetencji, dzięki którym pewniej wkroczą w dorosłe życie, pomaga w nauce, rozwija logiczne myślenie, zdolność pracy w grupie i zarządzania projektami. Jesteśmy dumne, że mogliśmy dołożyć do tego również swoją cegiełkę.

Dlaczego akurat ten projekt?

Dlatego, że jednym z naszych celów statutowych jest wspomaganie rozwoju kobiecej przedsiębiorczości, aktywizacji zawodowej, działanie na rzecz podwyższania kompetencji i kwalifikacji zawodowych kobiet, w tym również takich, które wracają na rynek pracy.



Naszym zadaniem jest je wspierać i ułatwiać im tę drogę.

Dlatego powstał pomysł, żeby tym razem pomóc dziewczynkom, które w niedalekiej przyszłości dopiero zaczną swoją przygodę na rynku pracy, a jak wiemy, nie zawsze jest to łatwe. Tym bardziej, kiedy nie mają możliwości szerszej edukacji, wsparcia rodziców i bliskich, a także odpowiednich wzorców i silnych fundamentów.

Będą kolejne koncerty?

Zdecydowanie tak. Otrzymałyśmy piękny feedback z równoczesną potrzebą kontynuacji. I w zamyśle o to właśnie chodzi – żeby pomagać innym, dając maksimum przyjemności pomagającym. Łączyć piękną muzykę z działaniem charytatywnym. Zaprosiłam zdolnych muzyków z Jan Adamczewski Kwartet, którzy zagrali dla nas i wszystkich gości wspaniały koncert. A my dzięki temu i dzięki gościnności Restauracji Sarbinowska, mogliśmy zebrać środki na edukację dla dziewczynki. Kolejne takie wydarzenia planujemy dopiero w nowym roku. O szczegółach będziemy informować i zapewniam, że będzie ciekawie.

Czym zajmuje się klub?

Spotykamy się z dziewczynami raz w miesiącu. Rozmawiamy i ustalamy, czym chcemy się zająć i co zrobić. Kiedy przejęłam stery w Stowarzyszeniu, zaczęłyśmy od burzy mózgów, określiłyśmy szereg kierunków i przyszłych działań. Przedyskutowałyśmy co od siebie możemy dać innym. W klubie jest nas kilkanaście i naprawdę duży wachlarz ciekawych potencjałów, ogromnego doświadczenia, bardzo różnych branż i wartościowych kompetencji. Zdecydowałyśmy, że naszym pierwszym działaniem będzie koncert charytatywny, którym – w bardzo uroczysty sposób – otworzymy cykl działań względem kobiet. A to przecież tylko jeden z wielu celów w statucie. Mamy możliwość organizowania seminariów, warsztatów, konferencji

i szkoleń dostępnych zarówno dla członkiń Stowarzyszenia, jak i ogółu zainteresowanych. Poruszamy w tym różne tematy, również problematyczne, z którymi kobiety często pozostają same i nie wiedzą, jak i gdzie poszukać wsparcia. Działamy na rzecz praw kobiet i mężczyzn w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym oraz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, również tych pozostających w trudnej sytuacji życiowej, na rzecz zrównoważonego rozwoju i społecznej odpowiedzialności biznesu.

Dlaczego chcecie pomagać?

Ponieważ poza życiem zawodowym i osobistym chcemy nieść coś dobrego i pożytecznego. Rynek, mimo podobnie wartościowych inicjatyw, cyklicznych spotkań i kobiecych klubów pokazuje, że wciąż jest nienasycony i istnieje ogromna potrzeba tego typu działalności. Nie jesteśmy w żaden sposób dla siebie konkurencją. Działamy inaczej. Federacja polska istnieje od 30 lat, światowa ponad 80. A skoro mamy dobrą energię, chęci, siłę i przestrzeń do tego, żeby swoją wiedzę i doświadczeniem dzielić z innymi, wspierać i wzajemnie inspirować, to żal tego nie robić. Z radością obserwuję, jak rośnie zainteresowanie tym, co robimy, również wśród znajomych i ludzi już dojrzałych biznesowo. I to jest piękne! Panie są bardzo ciekawe naszych działań, pytają z zaciekawieniem, chcą uczestniczyć i w konsekwencji dołączyć do nas.

Są koncerty, ale wspomniała Pani o warsztatach. Jak to będzie wyglądało?

Będą to otwarte warsztaty i szkolenia biznesowe o różnej tematyce dla grupy kobiet. Na tapetę weźmiemy wizerunek i etykietę w biznesie, bardzo pożądaną Personal Branding i kreowanie marki osobistej, rozwijanie swoich działalności i biznesów, budowanie poczucia własnej wartości, komunikację społeczną i treningi kompetencyjne, coaching, powrót na rynek pracy i prawo pracy, mobbing w miejscu pracy, obsługę klienta, zarządzanie różnorodnymi zespołami, przywództwo z pasją i wiele innych. Połączymy to z otwartą dyskusją z uczestniczkami, wymianą doświadczeń, spojrzeniem z różnych perspektyw. To pozwoli nam uszyć kolejne na miarę realnych potrzeb.

Czy możemy liczyć na Waszą dużą aktywność w Poznaniu?

Oczywiście, że tak. Jako polska federacja wspieramy wiele inicjatyw. Aktywnie uczestniczymy w polskiej przestrzeni publicznej, pomagamy i działamy charytatywnie, zbieramy na stypendia, występujemy z prelekcjami i wykładami na Wielkopolskim i Ogólnopolskim Kongresie Kobiet, konferencjach tematycznych i seminariach naukowych, przyłączamy się do ważnych akcji. Prócz stałego składu, mamy w tej chwili nowe kandydatki na członkinie, dlatego tyle, ile nowych potencjałów i energii, tyle samo, a nawet więcej, możliwości ciekawych działań w różnych kierunkach.

Międzynarodowa Federacja Business and Professional

Women (BPW International) założona została przez dr Lenę Madesin Phillips w sierpniu 1930 roku. Rzuciła ona wtedy kobietom w Europie wyzwanie, które miało na celu powołanie międzynarodowej organizacji wspierającej oraz promującej kobiety w biznesie i wolnych zawodach. W momencie powstawania, organizacja skupiała 16 krajów członkowskich. Dziś BPW jest obecne w ponad 80 krajach z 5 regionów świata i jest jedną z najbardziej wpływowych kobiecych organizacji pozarządowych na świecie. Nasze członkinie to wpływowe liderki biznesu i wolnych zawodów, jak również młode kobiety – przedsiębiorczynie.

Za chwilę przyłączamy się do kolejnego projektu, jakim jest Światowy Tydzień Przedsiębiorczości, promujący świadomy rozwój, aktywną postawę wobec życia i podejmowanie biznesowych inicjatyw. Będziemy partnerem tego wydarzenia, poprowadzimy prelekcje i panele dyskusyjne na ciekawe tematy. Nie zwalniamy tempa.

Skąd u Pani ta chęć pomocy?

Bo to nadaje głębszy sens naszej egzystencji, a na pewnym etapie chcemy czegoś więcej niż tylko przeżywania własnego życia, chcemy mieć realny wpływ i wkład w rozwój gospodarki i społeczeństwa, w którym żyjemy. Jeśli aktywizujemy, rozwijamy i podwyższamy kompetencje innych, to mamy poczucie wpływu.

Jestem aktywna zawodowo, niezmiennie uczę nowych rzeczy, rozwijam i nabieram kolejnych doświadczeń. Oprócz tego, jako trener i szkoleniowiec, prowadzę warsztaty dla uczelni, tworzę i realizuję projekty rozwojowe i szkolenia dla firm. Dzięki temu na bieżąco spotykam się z potrzebami innych, przy tym doskonale wiem, jak spożytkować dużą siłę psychofizyczną, którą mam w genach, która – jak obserwuję – jest wsparciem i siłą dla innych i nie chcę jej marnotrawić ani minuty dłużej, a jedynie dobrze wykorzystać.

To chyba siedzi głęboko w człowieku...

Myślę, że tak, zawsze miałam spore poczucie odpowiedzialności za innych i dużej troski, ale to też niewątpliwie kwestia samoświadomości i dojrzałości emocjonalnej. Jednak żeby pomagać, najpierw trzeba czuć się dobrze z sobą samym, wtedy ma się naturalną moc i energię, żeby to robić. Mając 36 lat, mam za sobą już sporo doświadczeń, jeszcze więcej wartości i refleksji, i zdecydowanie najlepszy moment w życiu, żeby dawać innym to, co ze mnie najlepsze i najbardziej wartościowe, wspierać i pomagać. Najcudowniejszą nagrodą za takie działania jest radość i energia, którą otrzymuję od innych. I to jest fantastyczne, daje autentyczne poczucie sprawstwa i nie zamieniałabym tego na nic innego. ■



PREZYDENT WITUSKI

Często zaglądam na podwórka i ludzie mnie pytają: „A czego Pan tu szuka?”. Mówię, że niczego nie szukam, spoglądam tylko. „Ale po co?” Odpowiadam wtedy, że byłem kiedyś w tym mieście na niezłym stanowisku i teraz chodzę, odwiedzam, sprawdzam.

TEKST I ZDJĘCIA: ANNA SKOCZEK

Spotkał się przy Starym Rynku w siedzibie Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego, którego przez lata był prezesem. Dziś w biurze można go spotkać dwa razy w tygodniu. Chodzi do niego piechotą.

Andrzej Wituski: Chodzę bardzo dużo. Przejście do Centrum z okolic Fortu VII, gdzie mieszkam, zajmuje mi ok. 50 minut. I mogę dziś Pani powiedzieć ile mijam po drodze zamkniętych sklepów, gdzie nie powinno być banków, gdzie bym zrobił coś inaczej, chociaż o tym nie mówię. Żeby Pani wiedziała, jakie w Poznaniu są piękne podwórza... Między innymi na Garbarach mam kilka adresów. Moim marzeniem było, między Świętym Marcinem a ulicą 27 Grudnia, utworzenie kafejek, ławek, zieleni, ludzie spędzaliby tam wolny czas... Rozmawiałem o tym z Wiceprezydentem Mariuszem Wiśniewskim; on też tak uważa, i co ważne – realizuje.

Ale to już powoli się zmienia, ludzie coraz częściej spędzają czas w mieście.

Będąc jeszcze wiceprezydentem Poznania, miałem okazję zobaczyć rynek w Brukseli, który ogromnie mi się spodobał. Wszystkie jego odnogi były zadbane, pełniły też funkcję gastronomiczną. Po powrocie z tej podróży stworzyłem program zmiany Starego Rynku, który zakładał „wyrzucenie” z niego wszystkich sklepów przemysłowych. W tym czasie powstało pięć lokali – kawiarni i restauracji. Przeniesiono wówczas również fontannę Bamberki, powstało Muzeum Henryka Sienkiewicza, wprowadziliśmy na Rynek „Światło i Dźwięk”. Tego ostatniego już nie ma, ale do dziś pozostał Jarmark Świętojański.

Byłem 13 lat z rzędu szefem Jarmarku Świętojańskiego, występował tu m.in. Wojciech Młynarski. Była też estrada dla ochotników, ogród zoologiczny prezentował swoje zwierzęta. Kiedyś na Jarmarku odwiedził nas nawet słoń. Stary Rynek był moim oczkiem w głowie. W czasie zmian zlikwidowałem też kotłownię, żeby nikt nie wysypywał pod kamienicami węgla. Czasami też ozdabialiśmy budynki sztandarami z różnych powodów i okazji. Odnowiliśmy wszystkie elewacje.

Dziś bardzo często przechadzam się po Starym Rynku. Najpiękniejszy jest kiedy jest czysty, niczym nie zastawiony.

A co w Poznaniu denerwuje Pana najbardziej?

Niestety nie załatwiłem tego ja i przez kolejne prawie 30 lat moi następcy... chodzi o ruch samochodowy na uliczkach wokół Starego Rynku. Tam nie powinno go być. Nie rozwiązałem też sprawy remontu Pałacu Mielżyńskich, w którym całe szczęście już zaczęło się coś dziać. Niezałatwiona jest jednak przede wszystkim sprawa budynku na narożniku ulic Szkolnej i Paderewskiego. Ten ciągle straszy i denerwuje.

W momencie kiedy pada pytanie, co mi się w Poznaniu nie podoba, to zazwyczaj jestem bardzo oszczędny w słowach. Ale muszę skomentować sytuację, w której organizator życia

kulturalnego w mieście nie zarządza wszystkimi kulturalnymi instytucjami. Można uznać, że mówi to były prezydent, ale uważam, że instytucje kultury działające w Poznaniu nie powinny być podzielone między Urząd Marszałkowski, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Miasto.

Jak to było kiedyś?

W moich czasach była pełna odpowiedzialność Prezydenta Miasta za wszystko, co się dzieje w mieście, szczególnie jeśli chodzi o terminarze i udział w wydarzeniach osób, które chciały w nich uczestniczyć. Wiem, że źle mogą to odbierać ludzie, których dotyczy ta sprawa, ale ja mam swoje zdanie na ten temat. Niestety, między samymi instytucjami nie widzę też porozumienia. Moi odpowiedzialni pracownicy trzymali wszystko w garści. Z każdym szefem instytucji kultury byli per „ty”, ale nie zapominali, że są wysłannikami prezydenta, urzędu i potrafili pewne sprawy koordynować. Trudno być w operze i filharmonii na premierze w tym samym czasie, dniu i godzinie. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że w Paryżu jest to normalne, że jednego dnia odbywa się kilka wydarzeń, ale czy tak musi być w półmilionowym mieście?

Rok albo 2 lata temu miałem taką sytuację, że organizowaliśmy wyjątkowy koncert w Bazarze i tego samego dnia odbywała się premiera w Operze, Teatrze i koncert w Filharmonii.

Pytanie, co z tym zrobić?

Może i dobrym pomysłem byłoby dedykowanie instytucjom ich dni? Tak, jak Orkiestra Kameralna Agnieszki Duczmal AMADEUS ma zawsze niedziele, piątki ma Filharmonia Wojciecha Nentwiga i tak dalej, i tak dalej. Dobrze byłoby, gdyby w mieście ktoś powołał tzw. Radę Dyrektorów, zaprosił ich na kawę i ustalili, co robimy i kiedy? Teraz mając dwa wydziały kultury w jednym mieście, nie jest to łatwe. Chyba, że między dyrektorami obu wydziałów byłaby chemia, a dyrektorzy instytucji bywaliby u siebie.

Kultura zawsze była bliska Pana prezydenckiego serca, prawda?

Od samego początku była dla mnie ważna. W życiu m.in. prowadziłem teatr satyryczny, pisałem teksty, spotykałem się z ludźmi kultury w trakcie 10 lat wiceprezydentury i 8 lat prezydentury. Bywanie w tym gronie było zapłonem do tego, co robiłem później. Starałem się stworzyć w Poznaniu wyjątkową atmosferę. Różnymi sposobami. Miałem sporo kontaktów w świecie kultury – zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Chciałem, żeby kultura w Poznaniu była traktowana tak samo, jak budowa Szybkiego Tramwaju, czy toru regatowego na Malcie.

Ale urzędnicza rzeczywistość może zabić wielkie idee...

Urzędnicza rzeczywistość może też być przyjacielska. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której urzędnicy nie byłiby na przyjacielskiej stopie z szefami poszczególnych instytucji. Kultury

w mieście nie da się robić na papierze. Trzeba znać instytucje, być w nich, rozumieć ich działania. Jako prezydent lubilem chodzić do teatrów na próby generalne i do nocy podziwiać np. ciężką pracę Conrada Drzewieckiego. To jest okazywanie wsparcia, szczerego zainteresowania. Pokazanie, że prawdziwe życie nie toczy się w gabinecie i za biurkiem.

Chociaż w urzędzie też dzieją się ważne rzeczy...

Oczywiście, obok rozwiązywania najważniejszych problemów gospodarczo-społecznych ważne było by każdy ze znaczących gości, który przyjeżdżał do miasta, miał spotkanie z prezydentem, ze mną. Mam nawet zdjęcia; jest Krystian Zimmerman – pianista, Helen Donath – śpiewaczka, Aleksander Tansman – genialny kompozytor czy Andriej Tarkowski – luminarz sztuki filmowej. O wizyty dbali moi współpracownicy. Chodziło o to, żeby się przywitać, a przede wszystkim podziękować za to, że zechcieli przyjechać i odwiedzić nasze miasto. Z tego później rodziły się czasem niewiarygodne historie. Zimmerman np. pragnął wziąć ślub w Poznaniu... i to jedyny ślub w życiu, którego udzieliłem.

A dziś?

Często słyszę, że dzisiaj nie ma na to czasu, ale ja się z tym do końca nie zgadzam. Nie było w urzędzie żadnej światowej rangi imprezy bez koncertu w Białej Sali Urzędu Miasta. To tam często powstawał wizerunek Poznania. Dziś nie słyszę, żeby wielkie gwiazdy odwiedzały urząd i żeby ktoś organizował dla gości koncerty. Zresztą zawsze starałem się łączyć wiele aspektów życia miasta: podczas mistrzostw świata na Malcie, Ewa Wycichowska, z Polskim Teatrem Tańca wystawiała „Fausta”; podczas różnych imprez sportowych występował chór Stefana Stuligrosza czy nadworny pianista prof. Andrzej Tatarski. Atmosferę miasta tworzy się w sposób przemyślany.

Ale za Pana prezydentury w Poznaniu żyły gwiazdy naprawdę wielkiego formatu.

Starałem się zatrzymywać artystów w Poznaniu za wszelką cenę. Na przykład Zenon Laskowik; poznaliśmy się, kiedy grał w tenisa na kortach przy ulicy Puławskiego. Tam powiedział mi, że jestem wiceprezydentem m. Poznania. Akurat czekałem na partnera, a Z. Laskowik spytał czy nie możemy sobą w tym czasie pograć. Zaczęliśmy grę i dopowiedziałem się, że ma problem, zastanawia się nad wyjazdem z Poznania. A ja przecież wiedziałem kto to jest Zenon Laskowik. Zaprosiłem go na spotkanie w urzędzie. Skończyło się tym, że dostał lokal przy ulicy Woźnej, na kabaret Tey i mieszkanie dla siebie – bardzo chciałem go zatrzymać. Ale to nie jedyny taki przypadek, Bohdan Smoleń, Hanna Banaszak, Urszula Sipińska, Agnieszka Duczmal, wielcy sportowcy itp. Kiedyś przyszedł do mnie, do gabinetu Tadeusz Ross z gitarą...

Jak to?

Wpuściła go sekretarka, a on zaśpiewał piosenkę, którą napisał specjalnie o prezydencie. Co prawda w Poznaniu nie został, ale z tego co wiem ciepło się o Poznaniu wypowiada. Artyści przychodzili do prezydenta dzieląc się swoimi rozterkami. Czy dzisiaj tak się dzieje? Może?

No właśnie. Bo urząd dzisiaj jest inny...

Ale prezydent zawsze musi pamiętać, że nie powinni z tego miasta odchodzić ludzie, którzy są jego solą, a wręcz powinni tu przychodzić. Co prawda dzisiaj nie ma już tych możliwości, która ja miałem. Posiadałem umowy ze spółdzielniami, z pulą mieszkań, posiadaliśmy działki.

Zresztą walczyłem o pasjonatów. Współpracownicy doskonale znali miasto i przychodzili do mnie z różnymi informacjami. Na przykład o Marianie Walczaku powiedzieli, że jest w mieście człowiek, który zbiera pamiątki związane z I. Kraszewskim. Prawdziwy pasjonat, który ma zbiory i trzeba się z nim spotkać. Udało się go przekonać, żeby przekazał wszystko Miastu. Stąd mamy w Poznaniu pracownię Muzeum Kraszewskiego przy ulicy Wronieckiej. Ale nie było to proste. Walczak powiedział, że przekaze zbiory po tym, jak sprawdzi co zrobimy ze zbiorami Ignacego Mosia. Ten z kolei zbierał wszystko, co związane było z Henrykiem Sienkiewiczem. W końcu chodziło o to, żeby swoje skarby przekazał Poznaniowi, a nie oddawał ich do muzeum w Oblęgorku. Rozmowy z Ignacym Mosiem również zakończyły się powodzeniem i mamy (Poznań) Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza przy Starym Rynku, z naprawdę bezcennymi zbiorami. W ostatniej chwili zdążyłem podjąć decyzję przejęcia przez Miasto Mieszkania-Pracowni Kazimierza Iłakowiczówny. Te trzy muzea są dziś oddziałami Biblioteki Raczyńskich. Jestem z tego dumny, ale mam też świadomość, że nie udało mi się załatwić wszystkich spraw.

Z przejęciem cennych zbiorów?

Nie udało mi się zdobyć dla miasta zbiorów Feliksa Wagnera, który kolekcjonował Posnaniana. Niestety nie chciał się z nimi rozstać, a miał naprawdę wyjątkowe skarby. Po jego śmierci przyszedł do urzędu policjant z kartką znaną przy nim i informacją, że gdyby mu się coś stało prosi powiadomić Prezydenta Andrzeja Wituskiego. Natychmiast wysłałem do jego mieszkania pracowników, którzy zrobili inwenturę i zaplombowali mieszkanie. Niestety zgłosili się spadkobiercy i nic z tych cennych pamiątek nie trafiło do Miasta. A były tam np. exlibrisy carskie, wszystkie pierwsze wydania Pana Tadeusza, pierwsze wydania książek Sienkiewicza, nie mówiąc już o pamiątkach związanych z Marcelim Mottym i inne bezcenne cymelia.

Wiem, że w Poznaniu jest wiele osób, które mają znakomite zbiory, np. zegarów, znaczków. Ale żeby do tych osób



Andrzej Wituski urodził się 23 lutego 1932 roku. W latach 1982-1990 był prezydentem Poznania, a wcześniej przez 11 lat wiceprezydentem miasta. Był inicjatorem budowy Poznańskiego Szybkiego Tramwaju, budowy toru regatowego i rozbudowy jeziora Maltańskiego, remontu poznańskiej palmiarni, Cmentarza Zasłużonych Wielkopolan. Stworzył też plan zmian funkcjonowania Starego Rynku i wiele innych projektów...

trafić, trzeba cieszyć się ogromnym zaufaniem, mieć pomysł co z tym zrobić.

Pan Prezydent mimo wysokiego urzędu znał poznaniaków...

Miałem doskonałych emisariuszy, wysłanników, którzy znali mieszkańców i ich pasje. Ja musiałem tylko rozmawiać z nimi i spełniać postawione przez darczyńców warunki, np. Igo Moś przekazanie swoich zbiorów warunkował otrzymaniem mieszkania z widokiem na Ratusz. Życzenie darczyńcy zostało spełnione. A on później siedział w oknie i kiedy mnie widział z okna serdecznie pozdrowiał. Miasto to są ciekawi ludzie, którzy nim żyją. Pasjonatów jest mnóstwo, ale po pierwsze trzeba ich znać, po drugie znaleźć z nimi wspólny język.

Czy traktował Pan swój urząd jak pracę?

Kończyłem swoją pracę, jak wszyscy czyli w okolicach godziny 16 – 17tej. Kierowca wracał do domu, a ja wsiadałem na jego miejsce i jeździłem sprawdzać stan prac na budowach, patrzyłem, czy nikt mnie nie zwodzi. Odwiedzałem ludzi. Nigdy nie traktowałem urzędu w kategoriach pracy. Bo to coś w rodzaju służby. Często sobie myślałem ilu było w Poznaniu prezydentów. Przecież nie było ich tysiące; było kilkunastu do tej pory i każdy chciał po sobie coś zostawić. Chociaż coś drobnego, bardzo mu bliskiego.

Wziąłem kiedyś swojego wnuka na Maltę i pokazałam wszystko co tam się dzieje. Miał 8 czy 10 lat. Później z klasą wybrał się na wycieczkę i opowiadał co i gdzie jest – był dla kolegów i koleżanek przewodnikiem. Nauczycielka w końcu go spytała „a skąd ty to wszystko wiesz?” a on odpowiedział „bo mój dziadek to budował”. Wszystkie moje odznaczenia nie są tyle warte ile słowa mojego Mikołaja.

Pan jest również ojcem chrzestnym Poznańskiego Szybkiego Tramwaju.

Poznański Szybki Tramwaj to była rzecz nieunikniona. Miałem znakomitego architekta Jerzego Buszkiewicza i projek-

tanta Pestki inżyniera Zygmunta Nowaka. Wiadomo było, że Winogrady, Piątkowo i dalej Moraśko muszą mieć połączenie z Centrum. Część osób sugerowała, żeby budować metro, ale przecież tego nie dałoby się zrealizować w tajemnicy; a my zaczęliśmy po kawałku i przez 2 lata nikt nie wiedział, co budujemy – zakwalifikowaliśmy to jako remont. Jak już wykopy były głębokie, nie znalazł się nikt kto odważyłby się tę inwestycję wstrzymać. Pomogła tutaj też Pani Premier Hanna Suchocka. Pamiętam jak toczyliśmy wojnę z ekologami, by tramwaj szedł estakadą i nie zniszczył Doliny Bogdanki. I całe szczęście.

Wtedy Pestka była tym czym dziś tramwaj na ulicę Naramowicką?

Nie ulega wątpliwości, że to taka konieczność jak Pestka, którą przecież częściowo budowaliśmy w polu. Ryszard Grobelny w swojej książce napisał, że „najważniejszą inwestycją w Poznaniu był Szybki Tramwaj, i jak Wituski go rozpoczął to był cud”. Naramowickie przedsięwzięcie jest już w toku i jestem pewien, że spełni oczekiwania władz i poznaniaków.

A Pan Prezydent, które swoje inwestycje uważa za najważniejsze?

Mówiąc swój, proszę rozumieć, że był to wysiłek wielu; a więc 1. Poznański Szybki Tramwaj; 2. Tor regatowy Malta; 3. odnowa Cmentarza Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu; 4. Palmiarnia, z niezwykle trudną przebudową, która nie pozwalała zlikwidować wcześniejszej konstrukcji osłaniającej rośliny oraz 5. rewitalizacja Starego Rynku.

Niestety nie udało się zbudować teatru Tańca dla Conrada Drzewieckiego, później Ewy Wycichowskiej czy też sali koncertowej dla Orkiestry Kameralnej Agnieszki Duczmal AMADEUS. Moją porażką jest również brak, z prawdziwego zdarzenia, siedziby Filharmonii i Teatru Muzycznego.

Niezależnie od tego czego nie udało zrealizować, cieszę się, że otrzymuję zaproszenia do wszystkich instytucji kulturalnych w Poznaniu.

Dostawać zaproszenia, kiedy jest się urzędującym prezydentem to żadna sztuka. Mnie już nie ma na stanowisku 28 lat, ale widocznie mnie zapamiętano i w ten sposób uhonorowano. Nadal dzięki otrzymywanym zaproszeniom uczestniczę w życiu kulturalnym Poznania. Na przykład dzisiaj promocja książki Ewy Wycichowskiej, później jubileusz Prosymfoniki czy też obecność na koncercie jubileuszowym Orkiestry Kameralnej Agnieszki Duczmal AMADEUS. Nie mogę zapomnieć i muszę jednak dodać, że kawałek serca oddałem konkursom im. Henryka Wieniawskiego. Ich organizacja, poziom, oglądalność to moja skarbnica myśli i przeżyć.

To wszystko o czym mówiliśmy – może trochę chaotycznie, jest mi ciągle bardzo bliskie. Przecież to mój Poznań. ■

KOBIETA ZA KÓŁKIEM

Niezdecydowana, wiecznie roztrzępana, nie potrafi parkować, skręca w lewo, sygnalizując skręt w prawo, a w lusterka patrzy tylko po to, by poprawić makijaż... - oto przykładowa opinia typowego mężczyzny na temat umiejętności kobiet za kierownicą. To tylko cechy widziane ich oczyma. A jak jest w rzeczywistości i kto tu jest „babą” za kierownicą?

TEKST I ZDJĘCIA: DOMCAR

Kobiety za kierownicą czują się doskonale. Ale już argument, że nie znają się na technice motoryzacyjnej – a przecież nie muszą na wszystkim się znać – i nie dostrzegają przyjemności płynącej z jazdy samochodem, bo jest on dla nich tylko środkiem transportu, jest zupełnie nietrafiony. Albo że chcą, by auto miało wygodne fotele, łatwy dostęp do tylnych siedzeń, aby bezproblemowo móc zamontować fotelik dla dziecka, czy bagażnik mogący pomieścić zakupy... Przecież to wszystko jest bardzo ważne, szczególnie dla pracującej matki Polki. Spośród licznych cech samochodu stworzonego właśnie z myślą o kobiecie ważny jest jego kolor. Czy to coś złego? Przecież powinien współgrać z żeńską duszą, kolorem oczu albo i nastrojem! To wydaje się być oczywistym faktem, ale czy to szufladkuje panie i przykleja im łatkę, że jeżdżą gorzej niż faceti? Otóż nie! Kobiety jeżdżą inaczej i nie oznacza to, że gorzej! Określenie „jeździsz jak baba” powinno być raczej odbierane jako komplement. Dlaczego? Bo to akurat wynika z danych Komendy Głównej Policji. Mówią

one, że kobiety kierowcy powodują mniej wypadków niż mężczyźni i to niemal czterokrotnie. – Prowadzimy inaczej, a różnice w deklarowanych sposobach jazdy są odbiciem stereotypów. Kobiety jeżdżą ostrożniej i bezpieczniej, czasem może zbyt niepewnie, faceci za to śmielej i dynamiczniej, czyli szybciej i bardziej agresywnie. Są częściej poddawani policyjnym kontrolom i inkasują mandaty za przekroczenie limitów prędkości – mówi Anna Krawczyńska, marketingowiec z firmy Domcar w Koninie. Facet za kółkiem jak zawsze walczy o dominację. W wyniku tego wyprzedza, trąbi, obrzuca tych niemrawych niewybrednymi epitetami, nieustannie udowadniając swoją siłę i przewagę, również za kółkiem samochodu. Innymi słowy stara się pokazać: kto tu rządzi. Tak, tak. Jego reakcjami i zachowaniami na drodze rządzi testosteron. To właśnie dlatego „demon szybkości”, gdy utknie w korku, w którym prędkość spada do zera, jest zagubiony, stresuje się, poci i trąbi. Tymczasem kobiety, prowadzące zazwyczaj spokojniej i mniej brawurowo, potrafią wykorzystać chwilowy postój na poprawę makijażu czy telefoniczną pogawędkę nie tylko z przyjaciółką, ale np. z nauczycielką dziecka. Czy facetom ktoś tego broni? ■



OPEL DOMCAR POZNAŃ

UL. POLSKA 112, 60-401 POZNAŃ,
tel. 61 84 54 710, www.opel.domcar.pl



WYJĄTKOWA WYPRZEDAŻ.

- RABAT
 - 4-LETNIA PEŁNA OCHRONA GWARANCYJNA, OBSŁUGA OKRESOWA ASSISTANCE
- NIE PRZEGAP TAKIEJ OKAZJI.**



OPEL DRIVE PLAN NAJLEPSZA FORMA FINANSOWANIA

- » Niska rata i opłata wstępna
- » Pełny pakiet serwisowy
- » Pakiet Assistance 24h



OPEL GRANDLAND X JUŻ OD 885 zł netto miesięcznie.



1.6 TURBO

TANI SERWIS OPEL.

Klocki hamulcowe + wymiana:

Astra G: 199 zł

Astra H: 279 zł



OPEL DOMCAR
Poznań, ul. Polska 112

Telefon: 61 84 54 710
salon.poznan@domcar.pl
serwis.poznan@domcar.pl
www.opel.domcar.pl



SKÓRA OD NOWA

Żaden rewolucyjny zabieg nie poprawi naszej skóry, jeśli prawidłowo o nią nie zadamy.

– Najczęściej zaczynam od pielęgnacji domowej, obserwuję skórę i dopiero wtedy wprowadzam odpowiednie zabiegi, które sprawiają, że będzie wyglądać zdrowo i młodo – przekonuje Iwona Zbrońska-Jankowska z Odnova, Klinika Jednego Dnia. Pracuje w zawodzie od 1992 roku i codziennie uświadamia swoje klientki, że to jak wyglądamy, to efekt tego, jak żyjemy.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA

ZDJĘCIA: ODNOWA, KLINIKA JEDNEGO DNIA

Jak dzisiaj wyglądać młodo?

Iwona Zbrońska – Jankowska: Przede wszystkim trzeba się czuć młodo. Skóra to odzwierciedlenie naszego wnętrza i to ona pokazuje dokładnie to co mamy w środku. Na zdrowy wygląd wpływa bardzo wiele czynników: to ile śpimy, ile pijemy wody, jak wygląda nasz dzień, jaką pracę wykonujemy, to czy potrafimy znaleźć w sobie balans. Jeśli nie śpimy w nocy skóra nie ma kiedy się zregenerować, jest szara i zmęczona. Ciekawostką jest, że nasza skóra najlepiej regeneruje się kiedy zasypiamy przed północą.

Jak z kobiety wydobyć to piękno?

Można jej w tym pomóc, ale bez współpracy z nią to się nie uda. Odpowiednia pielęgnacja w domu i zabiegi w gabinecie są w stanie poprawić wygląd skóry. Ale kosmetyka to nie wszystko. Konsultowałam kiedyś klientkę, która wcześniej robiła bardzo dużo dla swojego wyglądu: testowała różne kremy, maszyny. Ale kiedy zapytałam ją, czy cokolwiek lubi w swoim ciele odpowiedziała, że nic. Bardzo ważne jest poczucie własnej wartości, i to jak czujemy się na co dzień same ze sobą. Zachęcam moje klientki, aby codziennie stając przed lustrem potrafiły się za coś pochwalić.

Podobno witamina A jest też bardzo ważna dla naszej skóry.

Witamina A jest naturalnie magazynowana w skórze i wpływa na całą jej pracę. Bez witaminy A nie możemy żyć. Przy obecnej technologii w produkcji kosmetyków, jestem w stanie wpłynąć na jakość produkowanych przez skórę komórek i kolagenu. Ważna jest też forma witaminy A, jej stężenie i tzw. promotory wejścia. Witamina A to udowodniony i bardzo skuteczny sposób na odmłodzenie, regenerację zmarszczek, blizn, bardzo pomocna w działaniu na przebarwienia i trądzik.

Jak długo powinno się spać?

Jest to kwestia indywidualna, jednej pani będzie potrzebnych osiem godzin, drugiej sześć.

A picie wody?

To też jest kwestia indywidualna, ale zaleca się pić dwa litry dziennie. Należy też sprawdzać jakość wody, którą pijemy, bo woda wodzie nierówna.

A jeśli nie lubimy wody?

To jest chyba w naszej głowie. Jeśli ktoś nie lubi czystej

wody to przecież można dodać do niej cytrynę i już inaczej smakuje. Należy pamiętać, że woda dociera do skóry tylko od wewnątrz.

Jak często powinniśmy chodzić do kosmetyczki?

Dobre pytanie. Kiedy zaczynam pracę z klientką to tak jak mówiłam wcześniej, przede wszystkim rozmawiamy o domowej pielęgnacji. Ciało to bardzo inteligentny układ. Trzeba dostarczyć skórze składniki, które mają możliwość wchłonięcia się w skórę. Jeśli kobieta sama nie będzie chciała czegoś zmienić i zadbać prawidłowo o siebie to ja tak naprawdę nic nie zrobię. Dziś praca z klientem to nie tylko wykonanie zabiegu, ale uświadamianie i prowadzenie w odpowiedni sposób. Zawsze proszę klientki, aby na pierwszą konsultację przychodziły z kosmetykami, których używają. Sprawdzamy ich skład i to, czy nadają się do ich typów skóry. Pamiętam jedną klientkę, która przyszła do mnie i powiedziała, że tyle pieniędzy wydała na preparaty a te okazały się zupełnie nie dla niej. Pożyczyłam jej nawet słownik chemiczny składników dodawanych do różnych kosmetyków. Wróciła do mnie z podziękowaniem, że wreszcie uświadomiła sobie, że płaciła za coś, co na nią zupełnie nie działało. I kiedy wreszcie pielęgnacja domowa została dobrze dobrana, rozpoczęliśmy zabiegi w gabinecie.

Co to są za zabiegi?

Takie, które mobilizują skórę do pracy. Często są to zabiegi, które polegają na tym, że w kontrolowany sposób uszkadza się skórę, tak zwane mikronakłuwanie. Po co? Żeby wywołać proces regeneracji i naprawy. Docelowo skóra jest wygładzona, odświeżona i wyglądamy młodziej, regenerują się blizny i zwężają się pory skórne.

Ale z każdą jest inaczej...

Tak. Każda klientka to kolejne doświadczenie i wyzwanie dla mnie. Dlatego często jeżdżę na szkolenia, dokształcam się. Wszystko po to, żeby móc jak najszybciej spojrzeć na różne tematy. Najbardziej satysfakcjonujące jest dla mnie kiedy zachęcę klienta do tego, żeby coś zmienił, żeby sobie pomóc. I ta współpraca daje mi najwięcej radości. Każda wielka podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Trzeba więc dać sobie czas na piękny wygląd. Jestem świadomą kosmetyczką, długo się tego uczyłam. Pamiętam klientkę, która wróciła do mnie po piętnastu latach. Weszła do gabinetu i mówi: szkoda, że pani wtedy nie uwierzyłam.

Ale taka skóra musi być zdrowa.

Właśnie. Dziś żyjemy w ciągłym pędzie, nie mając na nic czasu. Proszę sobie wyobrazić, że połowa kobiet

w wieku 30 lat ma problemy z trądzikiem. Może on mieć podłoże genetyczne, ale wywołuje go też stres, złe nawyki żywieniowe, pogoń codzienna, zmiany hormonalne.

Jak to leczyć?

Ja tylko wspomagam leczenie. Najważniejsza jest tutaj konsultacja, podczas której dowiaduję się, w jaki sposób ja mogłabym pomóc. W tym wypadku należy uszeregować pielęgnację domową, bardzo często nawet w kosmetykach do makijażu znajdują się składniki, które sprzyjają rozwojowi trądziku – zapychają skórę. Mogę spróbować zwiększyć odporność skóry preparatami i pomóc w regulacji ilości bakterii wywołujących trądzik. Bardzo ważne są nawyki żywieniowe. Bywa tak, że u osób z trądzikiem wystarczy odstawienie białka mleka krowiego. I proszę nie mylić tego z laktozą. Białko mleka krowiego występuje w serach, jogurtach, mleku. Jest to temat związany z nietolerancją pokarmową.

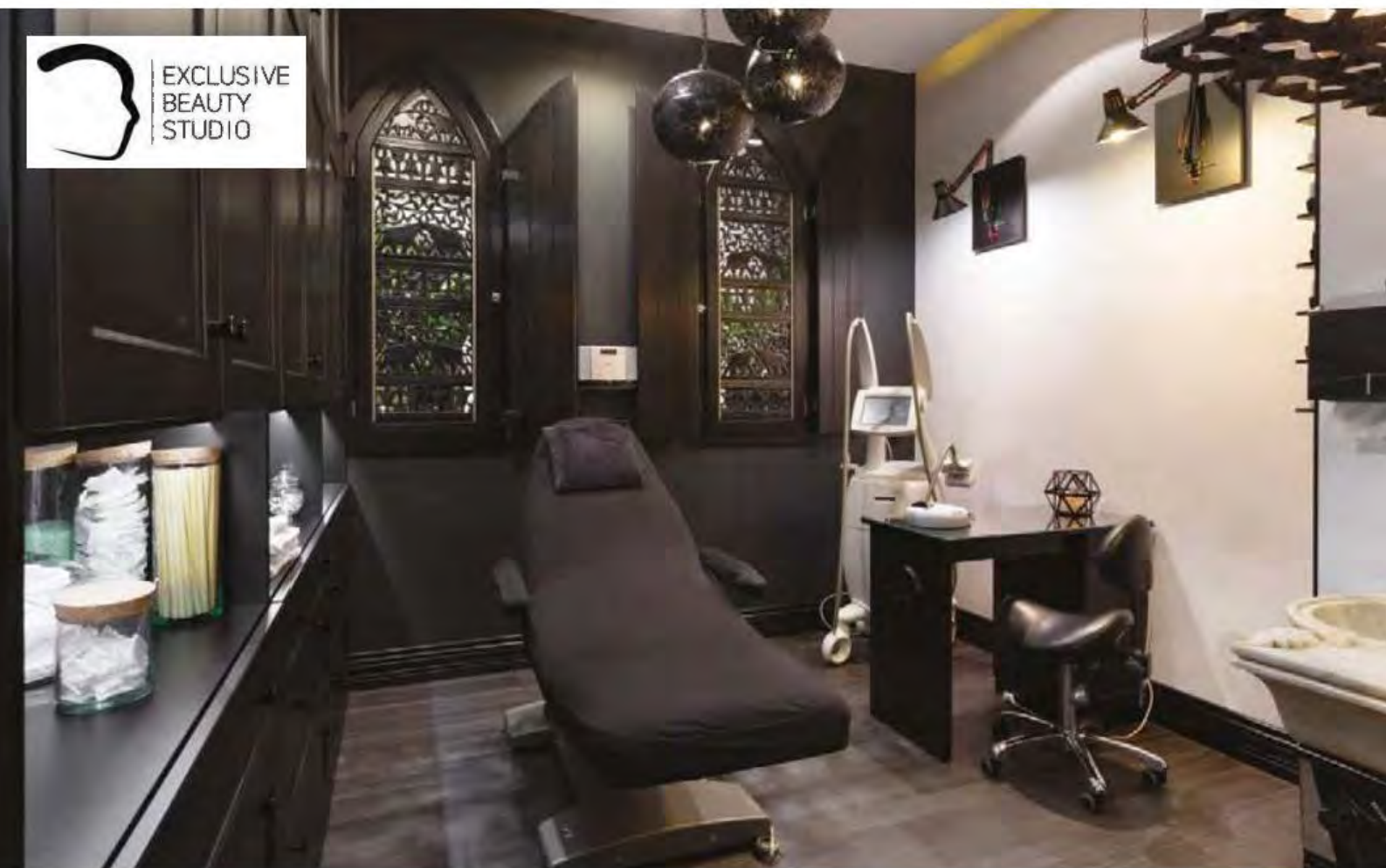
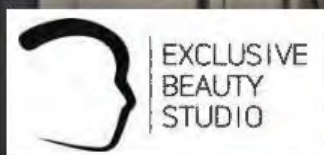
Jakie zabiegi są najlepsze jesienią?

Jesień to dobry czas na zabiegi regenerujące. Stosujemy różne metody złuszczenia skóry między innymi najnowsze formuły peelingów, które rozwijają swoje możliwości w głębokich warstwach skóry, wprowadzamy składniki odżywcze przy pomocy aparatów, dotleniamy i oczyszczamy. Skuteczne, choć mało popularne jest dziś działanie światłem.

Czyli naświetlania?

Każda komórka posiada fotoreceptory. Wykorzystujemy między innymi światło czerwone, które ma właściwości stymulujące. Mówiąc bardzo obrazowo, włącza w komórce ustawienia fabryczne. Nastraja ją, żeby pracowała według prawidłowej fizjologii. ■





DZIEŁO DOSKONAŁE

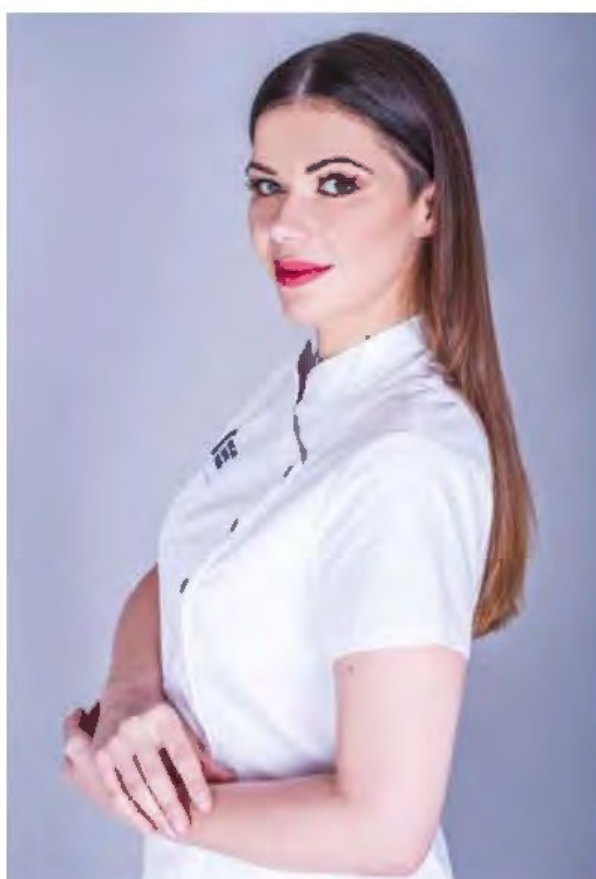
Piękny uśmiech to dziś coś więcej
niż tylko proste i białe zęby.

Dla **doktor Agnieszki Kulik**,
właścicielki Exclusive Dental Studio
niezwykle ważna jest też oprawa uśmiechu,
czyli usta i to co wokół nich.

Z myślą o swoich pacjentach i odpowiadając
na ich potrzeby powstało
Exclusive Beauty Studio, które oferuje zabiegi
uszyte na miarę każdego, bazujące na najlepszych
na rynku preparatach marki Neuavia.

TEKST: JOANNA MALECKA

ZDJĘCIA: EXCLUSIVE BEAUTY STUDIO





NEAUVIA™
ORGANIC

Exclusive Beauty Studio jest odpowiedzią na potrzeby pacjentów, na co dzień korzystających z Exclusive Dental Studio. - Początkowo pracowałam jako stomatolog i pewnego dnia moje przyjaciółki zmotywowały mnie do tego, żeby zadbać nie tylko o zęby, ale także o tę otoczkę, czyli o uśmiech – mówi doktor Agnieszka Kulik. - I pewnego dnia dostałam od nich prezent w postaci kursu medycyny estetycznej. Było to 8 lat temu i tak właśnie zaczęła się moja przygoda z tą dziedziną. Skończyłam pierwszy kurs, pojechałam na kolejny i następny.

Początkowo wykonywała zabiegi dla rodziny i przyjaciół. Uczyla się, sprawdzała. Aż w końcu postanowiła fundować piękny uśmiech swoim klientom. - Zastanawiałam się na jakich produktach powinnam pracować, ponieważ na rynku mamy ogromny wybór – dodaje doktor Agnieszka Kulik. - Zdecydowałam się na markę Neauvia, ponieważ ich preparaty mają idealny skład, a co najważniejsze są bezpieczne dla pacjenta. To, żeby pomóc w tworzeniu uśmiechu doskonałego zasugerowały jej pacjentki, które w Exclusive Beauty Studio regularnie zaczęły poddawać się zabiegom korygującym kształt ust czy nawilżającym. - Wiadomo, że z wiekiem tkanka tłuszczowa zanika. Pojawiają się zmarszczki palacza nawet u osób, które nigdy nie paliły. I jeśli ktoś ma piękne zęby chciałby żeby jego uśmiech wyglądał idealnie – wyjaśnia dr Agnieszka Kulik. - Stąd moje holistyczne podejście do całej twarzy pacjenta. Zmarszczki można w łatwy sposób usuwać poprzez podanie pacjentom koktajlu na bazie kwasu hialuronowego. Jeżeli chodzi o bruzdy nosowo – wargowe – są to zmarszczki, które przebiegają od kącika nosa do kącika ust - można je wypełnić kwasem hialuronowym. - Pracujemy na bardzo nowoczesnych wypełniaczach firmy Neauvia, które są bezpieczne dla pacjenta i zgodne z ludzkim

organizmem – mówi dr Agnieszka Kulik. - Pomagają też w funkcjonowaniu tkanek. Zabieg wykonany z sukcesem to taki, który jest niezauważalny dla osób trzecich.

Warto dodać, że kwas hialuronowy jest niezbędny do tego, by nasza skóra była jędrna i naturalnie posiadamy go w organizmie. Niestety z biegiem lat włókna kolagenowe zaczynają zanikać i trzeba stworzyć nowe rusztowanie dla tkanek miękkich. Przez to, że proces starzenia postępuje, skóra twarzy zaczyna nam się obniżać. - Dlatego wypełniaczem na bazie kwasu hialuronowego Neauvia można w doskonały sposób nawilżyć usta, zwłaszcza w okresie jesienno – zimowym, kiedy przebywamy dużo w pomieszczeniach sztucznie ogrzewanych – wyjaśnia doktor Agnieszka Kulik. - Wychodząc na zewnątrz usta dodatkowo powinno się smarować preparatami natłuszczającymi.

W Exclusive Beauty Studio można wykonać również inne zabiegi, jest ich cały wachlarz dla kobiet, jak również dedykowane specjalnie mężczyznom. Największą popularnością cieszą się manicure czy pedicure oraz relaksujący masaż. Klientki regularnie też korzystają z endermologii czy ujędrniających zabiegów na ciało. W tym miesiącu odbędzie się otwarcie drugiego gabinetu – w centrum handlowym Poznań. Z pewnością będzie to interesująca alternatywa do zakupów bądź też zabiegi będą miłym początkiem spędzania czasu z przyjaciółkami czy rodziną. - Wszystko to co mamy w swojej ofercie tworzymy

dla naszych pacjentów – kwituje doktor Agnieszka Kulik. - To oni sugerują nam swoje potrzeby i to dla nich się zmieniamy. A my robimy wszystko, żeby pacjentom było komfortowo i żeby czuli się u nas jak najlepiej. To się nigdy u nas nie zmieni i na to dajemy gwarancję! ■



exclusivedentalstudio.pl
T: 570 712 712

BORELIOZA

Piękna, słoneczna pogoda utrzymująca się w tym roku niezwykle długo sprzyja spędzaniu wolnego czasu na łonie przyrody. Musimy jednak pamiętać, że oprócz nas z uroków natury korzystają również stworzenia, które mogą dostarczyć nam masę przykrości i kłopotów. Wychodząc na spacer do parku czy lasu koniecznie należy zabezpieczyć się przed kleszczami, gdyż te niepozorne pajęczaki przenoszą groźne dla człowieka choroby.

ROZMAWIA: **EWA MALARSKA**

ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**

Rozmawiamy z dr Adrianą Chełminiak, specjalistką neurologiem z Neurologicznego NZOZ Centrum Leczenia SM Ośrodka Badań Klinicznych im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej w Plewiskach.

Dlaczego neurolog zajmuje się leczeniem boreliozy?

Adriana Chełminiak: Borelioza, obok stwardnienia rozsianego, jest jedną z głównych przyczyn zgłaszania się do ośrodka pacjentów z zaburzeniami neurologicznymi. Jako jedna z infekcji towarzyszących chorym na stwardnienie rozsiane i znacznie wpływających na



skuteczność ich terapii stanowiła wyzwanie, które-
mu poświęciła mnóstwo czasu i energii w ostatnich
latach życia nasza patronka dr Hanka Hertmanowska.
Rezultaty swoich obserwacji przedstawiła na corocznej
międzynarodowej konferencji ACTRIMS-ECTRIMS
Boston 2014. Obecnie, coraz częściej okazuje się,
że dolegliwości, które kiedyś utożsamiano z jakąś
chorobą - są rezultatem zupełnie innej. Potrzebne jest
interdyscyplinarne spojrzenie na pacjenta. Borelioza,
zwłaszcza przewlekła, może przyjmować różne postaci.
Pacjent często zgłasza się do nas z zupełnie innym po-
dejrzeniem. Bywa też odwrotnie - przychodzi z prze-
konaniem, że cierpi na neuroboreliozę, a okazuje się,
że rozpoznajemy inną jednostkę chorobową.

Skąd bierze się w pacjentach przekonanie, że cho- rują właśnie na boreliozę?

Wszechobecna reklama przynosi dobre skutki infor-
macyjne. Dzięki niej sporo osób uświadamia sobie,
że -wydawałoby się - nieznaczące dawniej wakacyjne
drobne nieprzyjemności jak ukąszenie przez kleszcza,
komara czy pająka, może jednak przynieść przykre
następstwa, które ujawniają się dopiero po latach.
Dobrze, że przywiązujemy większą wagę do swojego
zdrowia, bo umniejszanie znaczenia dolegliwości,
zaleczanie ich domowymi sposobami, czy tak lubiane
leczenie się na własną rękę potrafi sprawić, że do
lekarza zgłaszamy się dopiero, gdy stan zaawansowa-
nia choroby jest już znaczny i dużo trudniej jest z nią
walczyć. Dziś pacjenci szukają pomocy w Internecie,
wpisują w wyszukiwarkę objawy i już - są przekona-
ni, że znaleźli odpowiedź. Wykonują też szereg badań
bez konsultacji z lekarzem. Zdarza się, że trafiają, jed-
nak często, próbując wyręczyć lekarza, czy przyspie-
szyć rozpoznanie, wydają pieniądze niepotrzebnie.
Zachęcam, aby najpierw zgłosić się do lekarza, celem
weryfikacji dolegliwości i skierowania na odpowied-
nie badania.

Czy boreliozę można zarazić się tylko wtedy, gdy ugryzie nas kleszcz?

Niestety nie. Borelioza jest chorobą zakaźną i do za-
rażenia wystarczą odchody zakażonego nią kleszcza -
trzeba zatem pamiętać o higienie. Należy jeszcze wspo-
mnieć o możliwości zarażenia się od osoby będącej jej
(najczęściej zupełnie tego nieświadomym) nosicielem
- choroba przenosi się również przez błony śluzowe,
zatem gdy jeden z partnerów choruje, wskazane jest
również zbadanie drugiego.

Czy to prawda, że borelioza może spowodować zmiany w mózgu?

Tak. Lista powikłań - skutków boreliozy - jest długa.
Choroba może wywołać np. zapalenie mięśnia serco-
wego, zająć stawy, zwłaszcza nadgarstkowe, łokciowe
czy kolanowe. Może też spowodować przewlekłe,
postępujące zapalenie mózgu i rdzenia.

Kiedy zgłosić się do lekarza?

W przypadku wykrycia kleszcza, usunięcia go, czy na-
wet podejrzenia ugryzienia przez kleszcza, trzeba zgło-
sić się do naszego ośrodka, poddać badaniu, diagno-
styce i być może po niej - leczeniu. Jeśli jest konieczna
terapia - im szybciej ją zaczniemy, tym będzie krótsza
i da większą szansę na zminimalizowanie szkód dla
organizmu. Natomiast, jeśli nie pamiętamy ugryzienia
kleszcza, a pojawiają się dolegliwości ze strony układu
nerwowego czy mięśniowego - niewyjaśnione bóle
i zawroty głowy, szybkie męczenie się, zaburzenia czu-
cia lub widzenia, a nawet zaburzenia nastroju - rów-
nież warto zgłosić się do nas. Wspólnie zastanowimy
się nad przyczynami i spróbujemy znaleźć ich źródło
oraz rozwiązanie.

Fora internetowe aż huczą od dywagacji na temat różnych metod leczenia. Ich uczestnicy dają sobie różne rady. Jakimi metodami Państwo leczycie swoich pacjentów?

Decyzję o podjęciu i sposobie leczenia zawsze podej-
mujemy razem z pacjentem, biorąc pod uwagę przede
wszystkim stan jego zdrowia, ewentualne choroby
towarzyszące, tryb życia. Przedstawiamy różne moż-
liwości, mówiąc wprost o ich zaletach i wadach czy
przewidywanej długości leczenia. Wspólnie wybiera-
my terapię tak, aby była dla pacjenta skuteczna, ale jak
najmniej uciążliwa.

Czy trzeba mieć do Państwa skierowanie?

Nie potrzeba, jesteśmy jednostką prywatną. ■

NEUROLOGICZNY NZOZ CENTRUM LECZENIA SM OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH IM. DR N. MED. HANKI HERTMANOWSKIEJ

Witostaw Cieślak
62-064 Plewiska k. Poznania, ul. Fabianowska 40
tel. 61 863 00 68 - rejestracja telefoniczna
w godz. 10:00 - 16:00
kom. 506 444 900 w godz. 10:00 - 16:00
neurologiczny.nzoz@gmail.com
www.hertmanowska.pl



FRAGMENT WŁOCH W CENTRUM MIASTA

To miejsce ma półtora roku. W weekendy trudno zdobyć stolik, trzeba z wyprzedzeniem rezerwować miejsca, albo czekać. Wydawałoby się, że lokali z kuchnią włoską jest w Poznaniu wiele, ale ta restauracja osiągnęła prawdziwy sukces. Dlaczego? Spróbujemy znaleźć odpowiedź.

TEKST: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: IL PADRINO



Na ścianach wielkie fotosy z kultowego filmu „Ojciec chrzestny”. Pachnie przyprawami. Nie ma ozdób, jest prosto i elegancko. Przede wszystkim jednak od wejścia czuje się rodzinną atmosferę. Słysząc gwar, za barem krzątają się kucharze, których można podglądać. Na stole od razu pojawia się foccacia, jako czekadelko, bo tutaj wszystko robione jest na miejscu – od pizzy, poprzez dania, do sosów i deserów. – Praktycznie tylko makarony zamawiamy ze stuletniej wytwórni – mówi Marek Szuba, szef kuchni restauracji IL Padrino na ul. Wojskowej 4 w Starych Koszarach. – Przy takiej ilości zamówień nie dałoby się robić makaronu na bardzo wysokim poziomie. To powierzamy najlepszym w tym względzie fachowcom.

Jest w czym wybierać, a wszystko wygląda smakowicie. – Mamy bardzo różnorodne dania, bo odwiedzają



nas biznesmeni wpadający na szybki lunch, albo kolację, podczas której załatwiają wielkie kontrakty, zakochane pary i całe rodziny – mówi Bartek Grzybowski, właściciel lokalu. – Od początku powstania pomysłu to miało być miejsce dla wszystkich: przyjazne, z dobrą atmosferą. I o to bardzo dbamy.

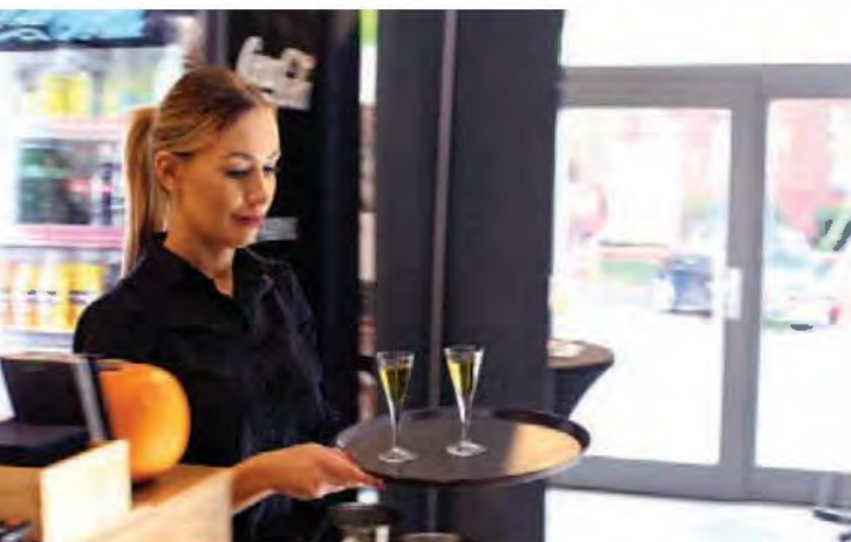
DLA DZIECI

Obok nas biegnie dziecko z niesamowitym domkiem. Chce pokazać go rodzicom. W niedzielne południa, w sali zabaw, czuwają animatorki. – IL Padrino jest lokalem starym i nowym. Starym, bo działało tuż obok, ale na mniejszej powierzchni i latem zdecydowaliśmy się przenieść je do większego pomieszczenia. Z 28 miejsc zrobiło się 70 i cały czas jest ich za mało – mówi Monika Bachorz, menadżerka IL Padrino. – Dzieci są u nas bardzo mile widziane i specjalnie dla nich postanowiliśmy

organizować zajęcia. Maluchy mają osobną salę, z wielkim telewizorem, na którym emitowane są bajki, mamy też zabawki i kolorowanki. Co tydzień jest przygotowywany nowy program zajęć niedzielnych, tak by żadna pociecha się nie nudziła i wracała do domu z coraz to nowymi zrobionymi przez siebie rzeczami. – Dla dzieci też mamy ich ulubione dania – śmieje się Marek Szuba.

STALI BYWALCY

Do IL Padrino przychodzi wielu stałych gości. Co tydzień np. wpada małżeństwo: pani na sałatkę z pieczonym burakiem, ale bez sera koziego, a pan na makaron carbonara. – Mamy też takich znajomych, którzy dzwonią i mówią, że będą za chwilę na lunchu, żeby im szybko zrobić, bo nie mają czasu. I jedzenie na nich czeka – mówi Marek Szuba. Wielu gości ma swoje ukochane dania, trzeba więc uważnie dobierać te w nowej karcie. – Chce-



my, żeby nasza kuchnia było prosta i smaczna. – Nie stosujemy uduziwnień i ozdorników. Nie chcemy straszyc nimi gości. Ale rzeczywiscie dobór dań do nowej karty to nie lada wyzwanie. Trzeba zachować te, które pokochali goście, a jednocześnie dać im też coś nowego do spróbowania. Mamy nadzieję, że karta, którą będziemy wprowadzać, spełni oczekiwania.

UŚMIECHNIĘTE ZAMÓWIENIA

Lokal coraz bardziej się zapełnia. Mama z synkiem zamawiają pizzę, obok koleżanki jedzą sałatki, jeszcze dalej trwają urodziny seniorki rodu. Jest gwarno, ale przyjaźnie. Z twarzy obsługi, mimo że uwijają się jak w ukropie, nie znika uśmiech. – Ludzie przychodzą do nas zjeść i się zrelaksować. – mówi Monika Bachorz – My musimy im to zapewnić. I zaczyna się to od nas. Mamy zespół, który z przyjemnością przychodzi do pracy. Pewnie, bywają

trudne chwile, ale staramy się, żeby było ich jak najmniej, a problemy były błyskawicznie rozwiązywane.

W piątkowe wieczory można posłuchać tu wspaniałej włoskiej muzyki podczas koncertów na żywo.

IL PADRINO TO LUDZIE

Już niebawem goście będą mogli zabrać smak IL Padrino ze sobą, bowiem będzie można kupić suszone pomidory, konfiturę czy limonccello. Tutaj czas stoi w miejscu. Nikt nie wstaje szybko od stolików, każdy celebrytuje jedzenie, relaksując się w gronie najbliższych lub przyjaciół. A obiecany przepis na sukces? To ludzie, którzy tworzą to miejsce – od właściciela, managerki, szefa kuchni, po każdego z kucharzy i ludzi z obsługi. Nawet ci, których nie widać, mają swoją cegiełkę w tym, że IL Padrino jest jak włoska rodzina: ogromna, towarzyska, wciągająca... ■



GĘSINA NA ŚW. MARCINA

Poznań w listopadzie nie tylko rogalami słynie, bo przecież na św. Marcina najlepsza jest gęsina. Większość restauracji wprowadza ją do menu pod koniec października, a już obowiązkowo gości na stołach w Święto Niepodległości, 11 listopada.

TEKST: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Jak twierdzą znawcy, gęsie mięso to arystokracja wymagająca odpowiedniego wyeksponowania, zaserwowania i docenienia. To mięso, któremu trzeba poświęcić należyłą uwagę i odpowiednią ilość czasu.

Gęsina gościła na polskich stołach od XVII wieku. Przepis na nią znajdziemy w najstarszej polskiej książce kulinarnej „Compendium Ferculorum” wydanej w 1682 r. Gęsina pojawia się w przepisach jako najważniejszy składnik czerniny, jak również w recepturach na gęsi albo kaczki dzikie na zimno oraz gęsi albo kaczki dzikie w winie na zimno.

A skąd się wzięło powiedzenie, że gęsina najlepsza jest na świętego Marcina? Jak podania głoszą św. Marcin był synem rzymskiego legionisty i żołnierzem. Pewnego razu spotkał na swej drodze bardzo biednego człowieka, który nie miał nawet ubrania. Okrył go więc swoim płaszczem. Stąd stał się patronem ubogich i żołnierzy. No dobrze, a skąd ta gęś? Otóż, kiedy sława Marcina dotarła do papieża, zdecydował on nadać mu sakrę biskupią, ale ten nie chciał przyjąć takiego zaszczytu i, na wieść, że jedzie wysłannik papieski, postanowił się schować. Jego kryjówkę zdradziła gęś, która narobiła strasznego hałasu. Było to

podobno 11 listopada. Zwyczaj przywędrował do Polski z Niemiec (gdzie spożywa się najczęściej polskie gęsi) i na stałe zagościł w Wielkopolsce. Tyle legendy, ale prawda jest taka, że gęsi mogą być hodowane tylko na świeżej, zielonej karmie. Trzymanie ich w zimie byłoby zbyt kosztowne, dlatego właśnie późną jesienią likwiduje się stada i... zjada.

SPOSÓB NA GĘSINĘ

Co ciekawe, gęsi zniknęły z polskich stołów na wiele, wiele lat. W większości eksportowano je do Niemiec. Już w XIX wieku było to 3,5 miliona gęsi rocznie.

– To nie jest całkiem prawda, że gęsiną zniknęła z polskich stołów – mówi Michał Kuter, szef kuchni jednej z najbardziej znanych restauracji z polską kuchnią „A nóż widelec”. – Trzeba powiedzieć ze stołów w miastach. Na wsi cały czas gęsi hodowano i zjadano. Pamiętam, że u moich dziadków, gęsi chodziły wokoło domu. Teraz na szczęście, gęsiną wraca do restauracji i coraz więcej ludzi specjalnie na nią przychodzi, a 11 listopada w restauracjach jest prawdziwe oblężenie tych, którzy chcą zjeść to mięso, bo je bardzo lubią, ale także tych, którzy chcą go po raz pierwszy spróbować. Gęsiną nie jest prostym mięsem do przygotowania. – To duży ptak i najpierw trzeba poświęcić sporo czasu na jej przygotowanie, odpowiednie podzielenie – dodaje szef kuchni Michał Kuter. – Kto nie ma wprawy, może mieć z tym kłopot. Podzielić trzeba, bo kto ma tak duży piekarnik, żeby zmieścić w nim całego ptaka? To tylko Amerykanie dysponują takimi, że mieszczą się w nich indyki w całości. Poza tym, gęsiną wymaga odpowiednich umiejętności, ponieważ jest to mięso wymagające w przygotowaniu.

ZDROWA I NISKOTŁUSZCZOWA

W „A nóż widelec” można zjeść pierś i udko gęsię. Michał Kuter piecze je delikatnie przez kilka godzin. Nie stosuje sous vide, bo – jak twierdzi – to mięso tego nie potrzebuje. Do restauracji przyjeżdżają gęsi w całości, ale nic nie może się zmarnować, wszystko jest wykorzystywane – od podrobów, po wytopiony podczas smażenia smalec. To świetny tłuszcz nadający się do zjadania z chlebem, ale także do smażenia. Smakoszki schabowego z kostką mówią, że nie ma lepszego nad ten, który smażony jest na gęsim smalcu. Gęsiną pozwala nie tylko przyrządzać znakomite potrawy, ale też pomaga w leczeniu i działa uodparniająco. – Ma działanie uodparniające na takim poziomie jak czosnek – mówi Michał Kuter. – Jest to też bardzo zdrowe mięso niskotłuszczowe, bogate w wielonienasycone kwasy tłuszczowe, białko, składniki mineralne oraz witaminy A, B i E. U osób odchudzających się, dbających

o zdrową dietę lub zmagających się z chorobami układu krążenia, gęsiną powinna na stałe zagościć w kuchni. Dietetycy polecają, by na jesienny czas zamiast masła stosować gęsi smalec. Gąska jest wolno puszczana, sama się pasie, nie ma chemii. To nie jest kura, którą można zamknąć w klatce i hodować w zamknięciu. W tym roku kupiliśmy całe stado gęsi do restauracji od sprawdzonego hodowcy, który podkarmił je jeszcze jabłkami, żeby mięso było lepsze.

A zatem drodzy smakosze, nie przegapcie 11 listopada i gęsi. Rezerwujcie miejsca w restauracjach, bo w tym dniu wszyscy chcą zjeść gęś i można się obejść smakiem. ■





CHCĘ TU BYĆ!

W anglojęzycznym Przedszkolu Montessori Dwujęzyczni od drzwi słysząc śmiech dobiegający z drugiego końca pomieszczenia. W korytarzu szafki, nad każdą zdjęcie dziecka. Na ścianach wiszą zdjęcia z wycieczek i wspólnych imprez. Na końcu, w sali, na dywanie dzieci wymieniają się zabawkami... O tym, dlaczego Przedszkole Dwujęzyczni zostało jako jedyne w Polsce zaproszone do stałej współpracy z uczelnią wyższą z Walencji opowie **Dorota Matuszczak**, dyrektor i twórczyni przedszkola Dwujęzyczni.

ROZMAWIA: **JOANNA MALECKA**

ZDJĘCIA: **ANGLOJĘZCZNE PRZEDSZKOLE MONTESSORI DWUJĘZYCZNI**

Patrzę na Panią i odnoszę wrażenie, że jest Pani mamą tych wszystkich dzieci...

Dorota Matuszczak: Trochę tak (śmiech). Ja nasze przedszkolaki traktuję jak swoje. Lubimy się i szanujemy. Mamy do siebie zaufanie, dzieci wiedzą, że mogą do nas przyjść, do każdej z cioć, i powiedzieć co jest nie tak i wspólnie rozwiążemy problem. Do rodziców zwracamy się po imieniu i codziennie mówimy im o postępach dziecka, ale też o tym nad czym pracować. Zresztą rodzice mają do mnie prywatny numer telefonu, mogą zadzwonić, gdyby cokolwiek się działo czy ich niepokoiło. Jesteśmy kameralną placówką, dlatego mamy możliwość skupienia się indywidualnie na każdym z naszych maluchów. Mamy ponadstandardową ilość kadry nauczycielskiej, jesteśmy również pod stałą opieką psychologa dziecięcego. Staramy się być również dobrym pracodawcą, dzięki czemu przyciągamy najlepszych nauczycieli.

Rodzice to doceniają?

Tak, zdecydowanie. Pewnie dlatego nie mamy już miejsc na przyszły rok, a nowi rodzice zgłaszają swoje dzieci już po ich urodzeniu. To miłe. Dziecko spędza w przedszkolu większość swojego dnia, w bardzo ważnym okresie kształtowania się osobowości. Dlatego uważam, że wybór przedszkola, to jeden z najważniejszych i najtrudniejszych wyborów rodzica. Z drugiej strony mamy świadomość spoczywającej na nas dużej odpowiedzialności.

W przedszkolu Dwujęzyczni jesteśmy stale obecni w świecie naszych przedszkolaków, żeby jeszcze lepiej je zrozumieć, pomóc, podpowiedzieć i dać dobry wzór. Kiedy dziecko przynosi do przedszkola swoją zabawkę, zawsze pytam dlaczego akurat tę, jaka jest jej historia i dlaczego jest dla niego ważna. Chcemy przez to przekazać, że to co myślisz, czujesz i mówisz nasze dzieci jest dla nas bardzo istotne. Okazanie prawdziwego zainteresowania ich sprawami skutkuje tym, że dziecko czuje się zauważone, co w naturalny sposób buduje bardzo ważne poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości.

Przytulacie dzieci? Dziś niektórzy rodzice mają z tym problem...

U nas jeszcze się nie zdarzyło, żeby jakiś rodzic zabronił nam przytulać swoje dziecko. One w tym okresie bardzo potrzebują bliskości, nie wyobrażam sobie Dwujęzycznych przez przytulania.

Uczycie też dzieci samodzielności?

Jak najbardziej. U nas dziecko sprząta po sobie zabawki i odnosi na miejsce.



Podczas posiłków uczymy robić kanapki, nie serwujemy obiadów na talerzach. Jedzenie podajemy na półmiskach. Dzięki temu dziecko samo decyduje, ile chce zjeść. Wszyscy korzystają z prawdziwych sztuczków, zupełnie nalewają z wazy. Rozleje się? Trudno, nic się nie stało. W szafce zawsze mamy rzeczy na przebranie. Ciekawe jest to, że dzieci nazywane w domu niejadkami, u nas jedzą normalnie i dużo dań im smakuje. Poznają też nowe smaki. Nikogo nie zmuszamy do jedzenia, ale staramy się zachęcić, żeby próbowały.

Jest na to jakieś zaklęcie?

Tak. Dzieci wiedzą, że zawsze mogą wypłuć w chusteczkę to, co im nie smakuje. Dzięki temu nie boją się próbować nieznanym im dotąd smaków.

NIE ZDARZYŁO SIĘ,
ŻEBY JAKIŚ RODZIC
ZABRONIŁ NAM
PRYTULAĆ SVOJE
DZIECKO

I próbują?

Tak, wszyscy. Sama świadomość, że nie musi tego zjeść, tylko może wypłuć daje poczucie komfortu. Dzięki temu wiele dzieci polubiło przykładowo groszek czy brokuły i do dziś jedzą je regularnie. Jeśli uczymy smaków, to nie mówimy, że cytryna jest kwaśna tylko jemy tę cytrynę. To czy coś jest miękkie czy szorstkie sprawdzamy na

przedmiotach. Dziecko nie wie, ile to jest pięć. Ale jeśli pokażemy mu pięć kasztanów to wtedy będzie wiedziało, że pięć to jest pięć. Dzieci najlepiej uczą się na konkretach oraz przez doświadczanie.

Jak zaczęła się Pani przygoda z Dwujęzycznymi?

Studiowałam filologię angielską i po ukończeniu studiów założyłam szkołę języka angielskiego, dzięki czemu odkryłam moją prawdziwą zawodową pasję – dzieci. Podejście do nich, to, ile ciekawych rzeczy można zrobić, żeby je rozwinąć. Dlatego ukończyłam również studia pedagogiczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, podczas których odbyłam wiele praktyk w różnych przedszkolach.

Moje doświadczenia zaowocowały pomysłem stworzenia miejsca, przedszkola, w którym dziecko ma szansę poczuć się jak w domu i będzie otoczone najwyższej jakości opieką. Stworzyliśmy unikalną ofertę językową – przedszkole jest anglojęzyczne, a zajęcia z języka hiszpańskiego odbywają się codziennie. Nasze

dzieci nie są żabkami, kaczkami itp. Każde z nich ma swoje zdjęcie przy szafce. Jesteśmy wszyscy w jednej grupie. Dzięki temu dzieci się znają, wiedzą, że są starsi i młodszy, że warto sobie pomagać. Wiele dzieci nie ma rodzeństwa, więc tu uczą się dzielenia z innymi, cierpliwości czy stawiania innym granic. Skupiamy się na nich, na ich potrzebach. Poprzez codzienną systematyczną pracę, stymulujemy intensywnie ich rozwój.

A Dwujęzyczni, skąd taka nazwa?

Jako pedagog oraz filolog, wiem ile korzyści przynosi dziecku wczesna nauka drugiego języka. Nasze dzieci mają szansę nauczyć się języka angielskiego tak, jak języka polskiego, ponieważ uczymy je w sposób naturalny, pokazując świat w języku angielskim. Wszystko to, co rodzice mówią w domu po polsku, my mówimy po angielsku – tak jak to się dzieje w rodzinach dwujęzycznych. Dzieci w okresie przedszkolnym mają naturalną zdolność przyswajania języka, która wraz z wiekiem stopniowo zanika. W tym czasie tworzymy podstawy gramatyczne, fonetyczne oraz budujemy szeroki zasób słownictwa. Niektóre badania mówią, że mózg ludzki jest w stanie przyswoić biegle kilkanaście języków!

Skąd to wyróżnienie? Chyba nieczęsto się zdarza, żeby zagraniczni studenci przyjeżdżali uczyć się w polskich przedszkolach?





Tak, to ogromne wyróżnienie i docenienie naszej pracy. Jesteśmy jedyną placówką w Polsce, która została wybrana przez hiszpańską wyższą szkołę – Escola FP La Safor z Walencji, dzięki czemu hiszpańskie studentki, w ramach praktyk, poznają metody naszej pracy oraz wartości, którymi się kierujemy. Czujemy się niezwykle wyróżnieni mogąc uczestniczyć w tym projekcie. Przedszkole przeszło szczegółową kontrolę funkcjonowania placówki, naszego podejścia do dzieci, rodziców oraz współpracy między nauczycielami. Studentki oraz ich opiekunowie byli zachwyceni Dwujęzycznymi, dlatego uczelnia zdecydowała się podpisać z nami długoterminową umowę współpracy. W tym roku były u nas trzy studentki z Walencji – Marie, Clara i Selina – które nie mówiły w żadnym innym języku poza hiszpańskim. Co ciekawe, dzieci chętnie podejmowały z nimi rozmowę – to niesamowite, jak szybko udało się im pokonać barierę językową. Dla nas taka sytuacja to same korzyści, dzieci poznają inną kulturę, same przekonują się, dlaczego warto uczyć się innych języków. W naszym przedszkolu zrobiło się wtedy bardzo międzynarodowo, ponieważ oprócz studentek z Hiszpanii, na co dzień uczęszczają do nas dzieci z innych krajów. To był cudowny czas. Już nie możemy się doczekać kolejnych gości.

Jak wygląda zwykły dzień w tak niezwykłym przedszkolu?

Dużo osób o to pyta. Oczywiście mamy jakiś schemat, ale tak naprawdę dużo zależy od dzieci, ponieważ nie wszystko

d:D
Dwujęzyczni
Anglojęzyczne Przedszkole
Montessori

Centre de l'FP La Safor
COOP V
BENIARJO CENTRE CONCERTAT
nam COOP prietiva

da się zaplanować. Zazwyczaj około godziny 9.00 siadamy do śniadania. Dzieci robią sobie kanapki, zjadają, sprzątam po sobie, potem jest mycie zębów. Następnie odbywają się zajęcia dydaktyczne i wychodzimy na dwór. Po powrocie jemy drugie śniadanie, po którym mamy naukę języka oraz inne aktywności, takie jak: balet, gimnastykę korekcyjną, tenis, piłkę nożną, capoeirę, logopedę, warsztaty kulinarne, dogoterapię, warsztaty małego naukowca. Naszym codziennym rytuałem jest również głośne czytanie. Po zajęciach jest podwieczorek, a potem dzieci odbierane są przez rodziców.

Czy poza zajęciami w przedszkolu wychodzicie gdzieś z dziećmi?

Wychodzimy codziennie na spacer. Często odwiedzamy stare zoo, do którego mamy bardzo blisko. Organizujemy wyjścia do teatru, biblioteki oraz wycieczki w różne inne ciekawe miejsca...

Czuć, że żyje Pani tym miejscem...

Tak i proszę sobie wyobrazić, że ja czuję się tutaj, jak w domu. Dla mnie ważne jest to, że nasze dzieci bardzo się lubią. Spotykają się po przedszkolu, często wyjeżdżają razem na wakacje. Kiedy organizujemy piknik rodzinny czy ognisko, każdy coś przygotowuje, dzieci bawią się razem z rodzicami i wszyscy jesteśmy jak jedna wielka rodzina. Dokładnie o to mi chodziło, kiedy otwierałam to przedszkole. A nam i rodzicom jest ciągle mało. Kiedy kończy się jedno wydarzenie, już mamy plan na następne. ■



LISTOPAD W STOLICY MODY

W niecałe 2 godziny możemy przenieść się z Poznania do Bergamo, a po chwili być już w Mediolanie. Przelecimy tam dzięki nowemu połączeniu z Ławicy, które uruchamia w tym miesiącu Ryanair. Może i nie wygrzejemy tam kości, bo średnia temperatur na poziomie 12 stopni nie rozpieszcza, ale w listopadzie jest tam naprawdę klimatycznie.

TEKST I ZDJĘCIA: ANNA SKOCZEK

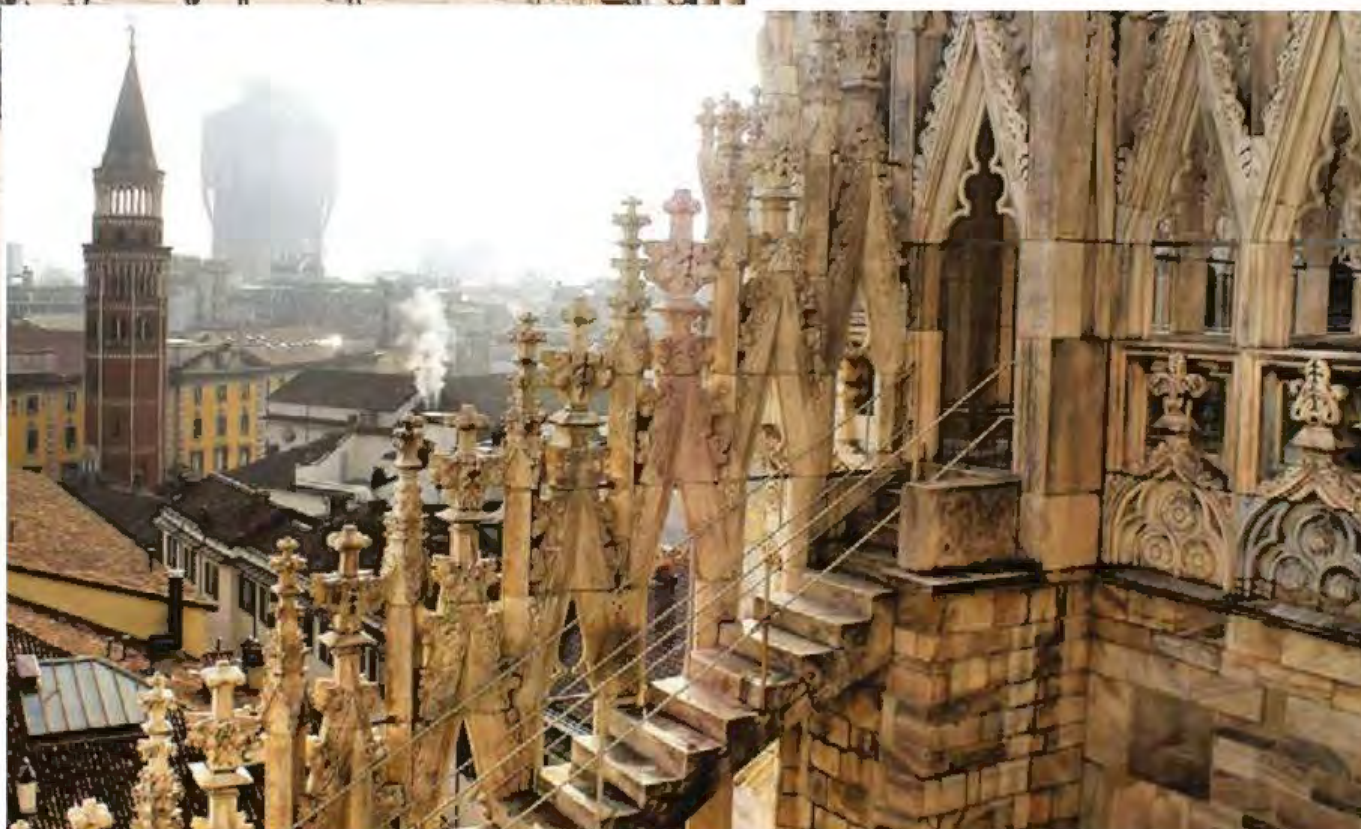
sukces po poznańsku | LISTOPAD 2018



Po wylądowaniu na lotnisku w Bergamo, bardzo szybko i za kilka Euro możemy przedostać się do miasta, które jest jednym z turystycznych must see. Wybierając się do tego miasta na liście atrakcji jest naprawdę sporo pozycji, ale w listopadzie koniecznie trzeba odwiedzić Cimitero Monumentale. Przez wielu uznawany jest za najpiękniejszy cmentarz na świecie, często nazywany galerią, czy też „muzeum pod gołym niebem”, a to ze względu na liczbę znajdujących się tam rzeźbiarskich arcydzieł. Postaci przedstawiające anioły, śmierć, cierpiących ludzi, symboliczne sceny, płacz, cierpienie i ból... Przyglądając się im z bliska widać dokładnie, że artyści zwracali uwagę na każdy szczegół. Wręcz w metafizyczny sposób potrafili sprawić, że zimne marmurowe posągi wyglądają jakby były pełne silnych emocji. Na cmentarzu nie spotkamy wielu turystów, nadal odbywają się tam pochówki, więc wstęp na teren nekropolii jest bezpłatny.

ATRAKCJA NIEOCZYWISTA

Historia cmentarza zaczyna się w XIX wieku. W budynku spoczywają sławy związane z Mediolanem, jak chociażby Alessandro Manzoni, wybitny włoski pisarz, którego moglibyśmy porównać do naszego Mickiewicza. Znajdziemy tam też popiersie związane z miastem Verdiego, którego ciało spoczywa jednak w innym miejscu. Kiedy już przejdziemy przez budynek zobaczymy przed sobą 25 hektarowy wyjątkowy



w skali świata cmentarz. Najbardziej reprezentacyjna jest główna aleja, która przecina całą nekropolię, aż do krematorium. Po obu stronach drogi można oglądać okazałe grobowce, pomniki, rzeźby zaprojektowane i wykonane przez słynnych rzeźbiarzy i architektów z Włoch i całego świata. Zresztą przepych i piękno Cimitero Monumentale wiele mówi też o samych mediolańczykach.

Podobno Włosi mówią, że Mediolan jest symboliczną, moralną, czy też duchową stolicą kraju. W mieście jest kilkadziesiąt teatrów, gazety, wydawnictwa no i przede wszystkim wszystkie słynne domy mody. Mediolan to również dwa kluby sportowe AC Milan i Inter Mediolan. Na terenie miasta znajdują się dwie fabryki Alfa Romeo oraz Pirelli. Są też zabytki i budynki, które są marką samą w sobie. Jedne zachwycają i powodują przyspieszone bicie turystycznego serca, inne rozzarowują...

KATEDRA

Oczywistym i robiącym naprawdę oszałamiające wrażenie zabytkiem Mediolanu jest katedra, która jest największym gotyckim kościołem na świecie. Piazza del Duomo, który rozpościera się przed budowlą pozwala na to, żeby podziwiać ją w całej okazałości, ponieważ nie przysłania jej gęsta zabudowa. Na placu znajduje się dynamiczny pomnik Wiktora Emanuela II z 1896 roku. Dla młodych mediolańczyków pomnik jest tym, czym dla poznaniaków przęgierz na Starym Rynku. To miejsce wieczornych spotkań. Ale zarówno wieczorem, jak i w dzień katedra zachwyca. Jej fasada została wykonana z białego marmuru i jest ozdobiona mnóstwem rzeźb, wykonanych w najdrobniejszych szczegółach. Co ciekawe można je dokładnie obejrzeć, ponieważ turyści mogą zwiedzać dach katedry. Oprócz imponujących elementów architektury, z samego szczytu budynku rozpościera się



MEDIOLAN

Jest drugim co do wielkości miastem we Włoszech. Jego historia zaczyna się prawdopodobnie ok 600 roku p.n.e., kiedy to mieli założyć je Celtowie. Po tym, jak później zostało podbite przez Rzymian nadano mu nazwę Madiolanum. Co z języka celtyckiego oznaczało „ziemię środka”.



piękny widok na plac, a także na inne części miasta. Zwiedzanie dachu kosztuje między 7, a 12 euro. Skąd ta różnica w cenie? Mniej zapłacimy za wejście schodami, droższa opcja dotyczy wjazdu windą. Osobiście polecam wersję z transportem, ponieważ podczas krótkiego weekendowego wypadu, warto oszczędzać nogi.

CO JESZCZE?

Patrząc na front katedry, po jej lewej stronie znajduje się wejście do najslawniejszego pasażu. Galeria Vittorio Emanuele II to dwie zadaszone, luksusowe ulice. Znajdziemy tam najdroższe butiki, najmodniejsze kawiarnie i oczywiście tłumy turystów. Ci sami zawsze podczas pierwszej wizyty w Mediolanie chcą zobaczyć również budynek słynnej opery La Scala, czyli najważniejszej sceny operowej świata. Wrażenie robi jednak tylko w środku. Znajduje się w nim również Muzeum Teatralne. Sama architektura budynku może rozczarować. Część turystów nawet go nie zauważa. Uwagę przykuwa na pewno znajdujący się przy operze pomnik Leonarda da Vinci, nazywany przez wesołków „Litr na czterech”...

To jedynie kilka atrakcji, które zobaczymy w Mediolanie. Warto zaplanować sobie swoje trasy. Warto tylko nastawić się na to, że weekend w tym miejscu na pewno nie wystarczy na to, żeby zobaczyć choćby 1/10 z największych atrakcji... ■



**MIŁOŚĆ DO POZNANIA
JEST BEZWARUNKOWA**



Elegancki i z czarującym uśmiechem. Doskonale czuje się na deskach teatru, gdzie, jak sam mówi, poznaje siebie i przekracza kolejne granice. Telewidzowie znają go z dziesiątek filmów i seriali. Choć jako młody chłopak marzył o karierze koszykarza, znalazł się w takim punkcie swojego życia, w którym podjął decyzję o aktorstwie. Miłość do sportu jest w nim do dzisiaj i chce nią zarazić swojego nowonarodzonego syna. Rola taty jest jego wymarzoną i tą, na którą czekał od lat. Nie boi się. Wie, że jest na nią gotowy i poradzi sobie, a scenariusz każdego dnia będzie pisał życie. Choć na co dzień mieszka w Warszawie, głośno mówi, że jego miłość do Poznania jest bezwarunkowa. **Sambor Czarnota** spędził w tym mieście najlepsze lata swojej młodości.

ROZMAWIA: KLAUDYNA BOGURSKA – MATYS | ZDJĘCIA: PANI I PAN FOTOGRAF

Okazuje, że Twoje życie jest bardzo związane z Poznaniem i choć nie przeczytamy tego na ogólnie dostępnych stronach opisujących Twoją osobę, to prawda jest taka, że Poznań odgrywał i nadal odgrywa ważną rolę w Twoim życiu.

Sambor Czarnota: W Poznaniu spędziłem pół swojego życia. Urodziłem się w Częstochowie, ale bardzo dużą część dzieciństwa spędziłem właśnie w Poznaniu. Mieszkalem u mojej ukochanej babci i rodziny mojej mamy na Grunwaldzie, przy ulicy Zbąszyńskiej. To moja mama jest właśnie z Wielkopolski. Większość mojej rodziny mieszka w Poznaniu do dnia dzisiejszego i dlatego często odwiedzam to miasto. Moje serce tak naprawdę bije w Częstochowie, gdzie się urodziłem, w Poznaniu, gdzie się wychowałem i w Warszawie, gdzie mieszkam dzisiaj. Do tych ważnych miast Polski jeszcze powinienem dodać Łódź, w której kończyłem studia.

A jakie masz wspomnienia z Poznania? Z tego czasu, kiedy tutaj mieszkałeś.

Mam kilka takich pozycji. Na pewno jest to poznańska Arena, gdzie chodziłem oglądać mecze koszykówki, by podziwiać takich sportowców jak Jarosław Jechorek i Eugeniusz Kijew-

ski, czyli czasy Lecha Poznań. Pamiętam też bardzo dobrze wyjścia z babcią na Rynek Jeżycki i Świt. Wspominam też szpital Przybyszewskiego – jako dziecko miałem tam usuwane migdały. Szeroki jest wachlarz moich wspomnień z Poznania i bardzo urozmaicony. Doskonale pamiętam też pływalnię Olimpia. Kolejnym, ważnym punktem na mapie mojego Poznania było Stare ZOO, gdzie bardzo często spędzaliśmy wolny czas z rodziną. No nie mogę nie wymienić tutaj liceum, popularnego w Poznaniu „Marcinka”, które kończyła nie tylko moja mama, ale także wielu członków mojej rodziny. Później bardzo dużo czasu spędzałem na ulicy Taczaka i pewnie w prawie wszystkich lokalach blisko położonych. To na tej ulicy właśnie była akademia Sztuk Wizualnych i tam studiowałem przez rok, gdy nie dostałem się do szkoły filmowej w Łodzi.

WAŻNYM PUNKTEM
NA MAPIE MOJEGO
POZNANIA BYŁO
STARE ZOO, GDZIE
SPĘDZALIŚMY WOLNY
CZAS Z RODZINĄ

Sporo jest tych miejsc. Odnoszę wrażenie, że to jeszcze nie koniec.

Oczywiście, że nie. Przecież jeszcze nawet nie powiedziałem o Teatrze Nowym, w którym pierwsze sztuki oglądałem za czasów Eugeniusza Korina. Pamiętam doskonale „Czerwone nosy”, „Piękną Lucyndę”, „Lot nad kukułczym gniazdem” i „Czajkę”. A kiedy nie chodziłem na przedstawienia, to odreagowywa-



łem na stadionie Lecha przy ulicy Bułgarskiej. Teraz stadion wygląda zupełnie inaczej niż wówczas, kiedy chodziłem na mecze, ale klimat pozostał ten sam. Wyjątkowy. Ważnym miejscem dla mnie były także Targi Poznańskie. Moja babcia pracowała tam przez wiele lat. Każda Polagra czy targi motoryzacyjne to były wydarzenia, w których obowiązkowo brałem udział. Ale tak naprawdę bywałem tam o wiele częściej odwiedzając babcię w pracy. Pamiętam też, podróże do Częstochowy zaczynające się na starym Dworcu Głównym w Poznaniu. Pamiętam kasy i ostre światło jarzeniówek w holu oraz długie korytarze podziemne. Pamiętam, że podróż z Poznania do miasta, w którym się urodziłem, trwała siedem godzin.

A czy dzisiaj Poznań dalej ma ten swój magiczny klimat dla Ciebie? Zostało coś z tego starego Poznania, którynosisz w sercu?

Żałuję bardzo, ale nie jestem w Poznaniu tak często jak kiedyś. Brakuje po prostu czasu. Prawdą jednak jest, że miasto się zmieniło. Poznań jest inny, bo ja sam też nie jestem już taki jak kiedyś. A gdybym miał wymienić coś, co najbardziej się wyróżnia, to Bałtyk. Teraz jest tam nowoczesny biurowiec i hotel, a kiedyś było kultowe kino w Poznaniu, do którego chodziłem po maturze na pierwsze randki. Zawsze, kiedy przejeżdżam obok, wracają wspomnienia nie tyle samych spotkań z dziewczynami, co tych godzin spędzonych w kinie. W kolejkach po bilety i na seansach. Zawsze się rozczulałem. Tym bardziej, że obok są Akumulatory, a w nich niejedna przetańczona impreza do białego rana. Podobnie było z klubem Eskulap. Panowała tam zawsze fantastyczna atmosfera. Świetne imprezy i koncerty. To były dobre czasy.

Mógłbyś zamienić Warszawę na Poznań?

Gdybym nie mieszkał w Warszawie, to bardzo chętnie bym zamieszkał właśnie w Poznaniu. Mam ogromny sentyment do tego miasta, wiele wspaniałych wspomnień związanych ze stolicą Wielkopolski i bliskich, którzy są dla mnie ważni. Nie ukrywam też, że bardzo lubię poznańską pyrę z gzikiem, kocham pływki, gwarę poznańską i rogalce marcińskie, które najlepsze były w dawnym hotelu Merkury. Śmiało mogę powiedzieć, że moja miłość do Poznania jest absolutnie bezwarunkowa.

Zawsze chciałeś być aktorem?

Nie. Jako dziecko i młody chłopak marzyłem o tym, by zostać zawodowym koszykarzem. Zresztą grałem w klubie akademickim w Poznaniu. Koszykówka była moją ogromną miłością. W końcu musiałem podjąć decyzję czy chcę być sportowcem, czy aktorem, choć

ta druga opcja pojawiła się zupełnie przez przypadek. W liceum musiałem zastąpić kolegę, który się rozchorował. Pani od łaciny mnie o to poprosiła. Tak naprawdę mocno improwizowałem, ale okazało się, że świetnie sobie z tym poradziłem. Wówczas pojawiła się ta myśl, że może aktorstwo jest dla mnie właściwą drogą. Absolutnie nie żałuję tej decyzji, choć sport nadal jest dla mnie bardzo istotny.

Analizując Twoje doświadczenia zawodowe i wszelkie projekty można śmiało powiedzieć, że jesteś bardzo zapracowany.

Właśnie szykuję się do premiery Teatru Telewizji „Reytan. Druga strona drzwi”, która odbędzie się 8 października w TVP1. Specjalnie dla Teatru TV dramat napisali Jakub Pączek i Piotr Derewenda. Gram tam ambasadora Otto Magnusa von Stackelberga, bardzo ciekawą i barwną postać. Gram cały czas w teatrze imienia Stefana Jaracza w Łodzi. W Warszawie występuję w teatrze „Kamienica”. Gram także w teatrze w Częstochowie i teatrze IMKA w Warszawie. Dodatkowo zaczynam właśnie nową postać w serialu „Leśniczówka”. Możliwe, że w nim spotkam się z aktorką, poznanianką Weroniką Książkiewicz. Graliśmy już razem w „Rezydencji”, gdzie byliśmy bardzo burzliwym małżeństwem (śmiech). Jestem też aukjonerem w domu aukcyjnym „Libra”. Realizuję wiele projektów zawodowych. A prywatnie także zacznie się sporo dziać. Właśnie jestem w drodze na porodówkę, gdzie jest moja narzeczona Marta Dąbrowska i mój synek. Teraz przede mną rola najważniejsza w życiu. Rola, o której marzyłem. Rola taty.

Czyli zupełnie nowa rola w Twoim życiu. Rola taty, o której wielokrotnie mówiłeś, że jest tą, na którą czekasz.

To moja najważniejsza rola, na którą czekałem i do której dojrzałem. Nie mogę powiedzieć, że się boję. Śmiało mogę przyznać, że jestem na nią w pełni gotowy i choć nie mam scenariusza wiem, że sobie poradzę.

Będiesz chciał zarazić swojego syna miłością do sportu?

Sport wyrabia dyscyplinę, zawziętość, odpowiedzialność, umiejętność radzenia sobie z problemami, z przegraną i wszelkimi pokusami. To się absolutnie przekłada na wszystkie dziedziny życia. Cieszę się, że tyle lat poświęciłem właśnie koszykówce i aktywnemu życiu sportowemu. Wiem, że na pewno będę chciał mojego syna wychowywać w sportowym duchu. Liczy się pasja. Chcę z moim synem dzielić tę pasję. ■





NIE JESTEM WARIATEM JAZZU

Sypie opowieściami jak z rękawa, przechodząc z jednego wątku do kolejnego. Właściwie przez prawie trzy godziny naszej rozmowy nie muszę zadawać wielu pytań, przede wszystkim słucham. Każda z opowieści to temat na kolejną rozmowę.

Choćby liczba otaczających nas płyt. Ich właściciel, **Dionizy Piątkowski**, nigdy ich nie liczył, choć dokładnie wie, co ma na półkach. To przede wszystkim jazz, bo Dionizy Piątkowski to entuzjasta i promotor jazzu, który gdyby nie było jazzu, z pewnością by go wymyślił. Stworzona przez niego Era Jazzu świętuje właśnie 20-lecie działalności.

ROZMAWIA: **MALGORZATA RYBCZYŃSKA** | ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**



Czasem pytają mnie dlaczego jazz? Sam nie wiem. Okazuje się, że to była muzyka, przy której lepiej mi się uczyło, pracowało. Na przełomie lat 60 i 70 dostałem płyty ze Szwecji. To były czasy! Z nową płytą Jimiego Hendrixa pod pachą, na szkolnym korytarzu piątego LO w Poznaniu nikt nie był ważniejszy ode mnie (śmiej). Wtedy właśnie trafiły też do mnie pierwsze płyty z muzyką jazzową. Jakieś ballady Johna Coltrane'a, bossa novy Stana Getza, koktajlowy Duke Ellington. I to mnie uwiodło... – wyznaje Dionizy Piątkowski.

Jazz jest muzyką amerykańską – koniec kropka.

Dionizy Piątkowski: Jak w Stanach rozmawiasz z muzykiem i on używa zwrotu jazz music, to masz do czynienia na pewno z białym Amerykaninem. Czarny Amerykanin mówi jazz, po prostu jazz. W Ameryce to jest muzyka „ludyczna” – palą, rozmawiają, piją piwo, jest włączony telewizor, a facet, często z dobrym nazwiskiem, gra. Oczywiście nie mówię o wielkich jazzmanach, którzy wypełniają sale koncertowe. Wielokrotnie byłem w Luizjanie, Nowym Orleanie i widziałem, że tam muzycy po prostu wychodzą i grają. To jest ich muzyka, coś zupełnie naturalnego, co zrozumiałe, bo jazz to przecież też specyficzna muzyka ludowa. Natomiast w Europie muzyka jazzowa stała się nobliwa, bliżej jej do muzyki klasycznej. Pewnie dlatego Amerykanie tak uwielbiają koncerty w Europie, w Polsce. Tylko tu, np. w auli, kilkaset osób słucha artysty na siedząco i z przejęciem. Nikt nie krzyk-

nie, nie tupnie. Ta muzyka ma też jeszcze jedną cechę charakterystyczną – nie starzeje się. Podam Ci przykład: odnalezione niedawno oryginalne, nigdy niepublikowane kompozycje, zarejestrowane przez kwartet Johna Coltrane'a w 1963 roku. Płyta brzmi, jakby była nagrana wczoraj. Krzysztof Komeda też nie trąci myszką. Tak właśnie jest, że na nowej płycie Wynton Marsalis gra jak Miles Davis w latach 60. Nikt nie wymyśla prochu – w brzmieniu, stylistyce to jest bardzo podobne. Kiedyś zapytano Milesa Davisa – guru jazzu – co tak właściwie jest jazzem. Odpowiedział – Michael Jackson jest jazzem! Quincy Jones robił mu aranżacje, pojawiała się trąbka, a więc był jazz. Bo podstawą tego gatunku jest improwizacja, to jest święte. Są oczywiście zasady i struktury muzyczne, ale to nie jest muzyka trudna. Każdy może jej słuchać. Ktoś powiedział, że gdyby wcześniej wymyślono jazz, to Chopin byłby muzykiem jazzowym. Grałby zapewne tak, jak dziś Leszek Możdżer.

Tomasz Stańko – najważniejszy trębacz jazzu ostatnich lat.

Polska muzyka jazzowa to sztuka, która jest doceniana i znana na całym świecie. Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Krzysztof Komeda, Zbigniew Seifert to są nazwiska, które ludzie znają. Często słyszę – Tomasz Stańko – najważniejszy trębacz jazzu ostatnich lat. Tak, nie ma tak wybitnej osoby w całej polskiej muzyce rozrywkowej. Napisałem książkę o Krzysztofie Komedzie i o latach 50. w Polsce. Wtedy jazz był pokoleniową manifestacją, to była muzyka młodych, inteligentnych ludzi, studentów. Choć określanie jej jako muzyki

katakumbowej, podziemnej było nieco na wyrost, przecież komitet partii w Poznaniu subsydiował klub jazzowy Tygodnika Zachodniego przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie właśnie grywał Komeda. Z drugiej strony Leopold Tyrmand mówił, że jazz, mimo, że amerykański, jest muzyką „socjalistyczną”, bo to muzyka prześladowanych czarnych (śmiech).

Jazzmani są długowieczni.

To wynika z wrodzonego optymizmu i tej radości, którą daje ta muzyka. Pamiętam Dave Brubecka, miał 82 lata, ledwo chodził, a sporo koncertował. Lola, jego żona, pokazywała mi kalendarz. To, że był pełen terminów kolejnych koncertów, dawało mu niesamowitą energię. Podobnie wspominam koncert Stéphane Grappelliego, kiedy miał prawie 88 lat. Mam tu gdzieś kontrakt z tym światowej sławy skrzypkiem. Kontrakt był jednostronnicowy, dla porównania – Diana Krall 70 stron. Jedna stronica, kiedy gra, gdzie gra i za ile – koniec! Podpis: Stephane Grappelli. Do tego prosił o ciepły koc i flaszkę chivasa. Przeżyłem szok na lotnisku, patrzę i widzę dziadusia na wózku. Tymczasem wieczorem przed koncertem poprosił o mały naparstek chivasa i... sam wyszedł na estradę, usiadł na fotelu i zagrał przepiękny koncert. Wracając do Diany Krall, przyjechała w kwartecie i do tego... 32 osoby towarzyszące: dwie księżowe, garderobiana, kucharka etc. Kontrakt był tak skonstruowany, że każde odstępstwo miało kosztować mnie 10 tys. dolarów. Jedna dodatkowa osoba na sali – płacę, obcy fotograf – płacę... Milion takich drobnych rzeczy. Gwiazda kazała sobie wybudować kuchnię przy estradzie, normalną katalogową kuchnię. Było tam wszystko, łącznie ze specjalną maszyną do lodu we wzorki! Artystka przyszła przed koncertem, nalała sobie z butelki wody do szklanki, wyszła, zagrała koncert i pojechała do hotelu. Chyba tylko z nią się nie zaprzyjaźniłem (śmiech).

Zupełnie inaczej, serdecznie, wspominam legendę gitary, staruszka Jima Halla. Miał zagrać dla Ery Jazzu w poniedziałek, wszystkie bilety do Filharmonii Warszawskiej były wyprzedane. Artysta przyleciał specjalnie ze Stanów na jeden koncert w Wiedniu, był już w hotelu, wypoczywał przed warszawskim koncertem. Tymczasem nadeszła sobota 10 kwietnia 2010 roku i rano na pasku zobaczyłem informację o katastrofie w Smoleńsku. Dzwonię do managementu – musimy odwołać koncert – informuję. Po godzinie dzwoni do mnie sam Jimi Hall. Mówi, że widzi co się dzieje, ale proponuje nie odwoływać koncertu. Jest gotów zagrać specjalny koncert pamięci ofiar katastrofy. Biłem się z myślami. W historii Ery Jazzu był jeszcze jeden przypadek odwołania koncertu, także skutkiem żałoby narodowej. Anthony Braxton,

największy awangardzista jazzu, miał grać standardy w warszawskiej filharmonii, gdy zmarł papież Jan Paweł II...

Era Jazzu – nie planował być dyrektorem festiwalu.

Era Jazzu to miał być krótki projekt, na pomysł którego wpadliśmy z nieżyjącym już Wojtkiem Juszcakiem, tu na tej kanapie gdzie siedzimy. Postanowiliśmy stworzyć serię koncertową. Pomysł był trochę szalony, bo wykorzystywałem – można powiedzieć – wolny czas muzyków, koncertujących gdzieś niedaleko. Na przykład znajomy muzyk grał koncert w Berlinie, potem miał jeden dzień przerwy i ruszał na kolejny koncert. Pomyślałem, po co ma siedzieć w hotelu, skoro w ciągu trzech godzin może być w Poznaniu i zagrać wieczorem w klubie Blue Note. Wszyscy byli zadowoleni, tylko że kiedy artyści wyjeżdżali, ja zostawałem z fakturami za hotel, catering, nagłośnienie. Po trzecim takim koncercie Ery Jazzu, na tym biurku obok nas i w moim życiu w ogóle pojawił się... kalkulator. Pomyślałem, to koniec, ale postanowiliśmy zrobić jeszcze jeden koncert – zupełnie nieznanego u nas wtedy Kronos Quartet. Aula była zajęta, więc zagraliśmy we Wrocławiu i był to pierwszy koncert Ery Jazzu poza Poznaniem.

PRACUJĘ W TEJ
BRANŻY JUŻ PONAD
40 LAT, I – MÓWIĄC
KOŁOKWIALNIE –
NIGDY NIE DAŁEM D...Y

„Zna w jazzie wszystkich i wszyscy go znają i szanują” – podrzuca opinię Tomasz Stańko.

Jak to komentuję? (chwila zastanowienia, a potem szelmowski uśmiech). No cóż, pracuję w tej branży już ponad 40 lat, i – mówiąc kolokwialnie – nigdy nie da-

łem d...y. Gdziekolwiek bywam w świecie, wszyscy się ze mną serdecznie witają, robią zdjęcia. Jeden z wielkich artystów powiedział mi kiedyś „ty nie jesteś handlarzem muzyki”. Ja z nimi rozmawiam o muzyce. Zdarzają się zabawne sytuacje, np. z Davidem Murrayem, z którym się znamy prawie 40 lat. Opowiedziałem mu, jakie mam jego płyty winylowe. On na to – stary, ale ja takich nie nagrałem. Przy noszę mu je wieczorem (śmiech). Część przyjeżdżających na koncerty muzyków dziwi się też, że na lotnisku wita ich sam dyrektor festiwalu! (śmiech). Mam chyba łatwość szybkiego nawiązywania serdecznych kontaktów. Bo to jest właśnie jazz.

Kolejna płyta w odtwarzaczu się skończyła – zauważa, patrząc niechętnie na zegarek.

24 listopada w Auli Uniwersyteckiej odbędzie się jubileuszowy koncert „Era Jazzu – gramy już 20 lat!”. Gwiazdą wieczoru będzie Regina Carter – genialna instrumentalistka, powszechnie uznawana za najwybitniejszą skrzypaczkę jazzową na świecie. ■

Więcej informacji na: jazz.pl





ZAPOMNIANA HISTORIA WYŚPIEWANA NIEPODLEGŁOŚĆ

*Naprzód poznański pułku pierwszy!
Błyszczący pałasz ściśnij w pięść!
Idź przez grad kul na bój najszczęśliwszy,
Poznańskiej ziemi wolność nieść!
Pierzchnie przed nami Niemców rój,
Wszak my za wolność idziem w bój!
I dopomoże ojców Bóg
Wroga za Polski wygnać próg!*

Fragment pieśni z Powstania Wielkopolskiego
Naprzód poznański pułku pierwszy

TEKST: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIE: SŁAWOMIR BRANDT

Kiedy oddziały wyruszały w bój śpiewały, kiedy odpoczywały śpiewały. To było dla tych ludzi, jak dzisiejsze wykłady motywacyjne. Pieśni i piosenki opowiadały o rodzinie, wolności, walce, cierpieniu i śmierci, ale też radości, i konieczności stoczenia wojny. Znane i tworzone tuż przed walkami. Były nieodłączną częścią tamtych dni, bo śpiewali je wszyscy. Co ciekawe bardzo szybko większość z nich została zapomniana. Wiele z nich ocalało i przetrwało do dnia dzisiejszego dzięki Sylwestrowi Kuberze, pasjonatowi i wielkiemu miłośnikowi historii, zwłaszcza tej wielkopolskiej, który chronił pamięć o powstaniu i powstańcach. - Mój teść nie był powstańcem – mówi Jerzy Sobczak, pasjonat historii. - W czasie powstania miał osiem lat, ale dokładnie pamiętał moment odzyskania niepodległości. To zostało w nim na całe życie.

WSPOMNIENIE POWSTAŃCA

Sam tak pisał o tamtym dniu: - Dopiero w tymże dniu za ustępującym żołnierzem pruskim wkraczały do mojego rodzinnego Kępna Wojska Wielkopolskie 11 pułku Strzelców Wielkopolskich pod dowództwem płk. Stanisława Thiele. Owo ogromne przeżycie wywołało u mnie żywe zainteresowanie wszystkim, co wiązało się z widzianym po raz pierwszy polskim wojskiem. Ponieważ zaś w pobliżu domu moich rodziców znajdował się plac ćwiczeń żołnierzy, więc stale przebywałem na tym placu, przysłuchując się szczególnie nowo słyszonym pieśniom, śpiewanym przez powstańców.

ŚPIEWNIK

- Wszystko zaczęło się od tych zapamiętanych przez niego pieśni – dopowiada Jerzy Sobczak. - Na spotkaniach z powstańcami wielkopolskimi cytował te zapamiętane słowa, śpiewał je wraz z nimi. To oni podsunęli mu pomysł, żeby je spisał, nagrał, wydał, żeby pamięć tych słów i melodii nie zaginęła. To były lata 60-70 ubiegłego wieku. Nie było to wcale takie proste. Teść sprawdził dokładnie w poznańskich bibliotekach i w bibliotece narodowej i kiedy okazało się, że nie ma żadnego powstańczego śpiewnika postanowił rzeczywiście się za to zabrać. Z zawodu był prawnikiem, pracował jako adwokat, a historię traktował jak powinność, którą musi wypełnić dla potomności. Sylwester Kubera zaczął je spisywać, a zapis nutowy stworzył prof. Witold Kاندulski z poznańskiej Akademii Muzycznej. Kilkanaście pieśni, z których większość powstała w czasie powstania, względnie była związana z Wielkopolską wydał dwukrotnie w 1978 roku, a następnie w 1988 roku. - Pierwsze wydanie ukazało się w... trzydziestu egzemplarzach – opowiada Jerzy Sobczak. - Wydano je, ale jakby w tajemnicy, tak by publikacja nie była znana. Tomik

„Pieśni Powstania Wielkopolskiego 1918-1919” to zbiór 19 pieśni z okresu powstania, 2 pieśni hymnicznych oraz 15 popularnych – historycznych i wojskowych, które były wówczas bardzo popularne i znane.

ON POWSTAŃCEM NIE BYŁ

Sylwester Kubera powstańcem wielkopolskim nie był, ale walczył w kampanii wrześniowej w obronie stolicy i nominowany był do Krzyża Walecznych. Od 1941 roku działał w konspiracji m.in. był członkiem organizacji „Ojczyzna” i Narodowej Organizacji Wojskowej. - Powstańcem nie był, ale doceniono jego zasługi dla podtrzymania pamięci o powstaniu i po śmierci spoczął z tymi, o których tak walczył i dbał – mówi Jerzy Sobczak. - Był to wyraz hołdu dla niego, za jego walkę i dbałość o pamięć o powstaniu i zachowanie wszelkich pamiątek po nim. Sylwester Kubera był wielkim miłośnikiem historii, zwłaszcza rodzinnej Wielkopolski. Szczególnie interesował się Powstaniem Wielkopolskim. Wynikało to też z faktu, że ojcem poznańskiej korporacji akademickiej „Lechia” - której był członkiem – był generał Józef Dowbor Muśnicki (w dniu 6 stycznia 1919 otrzymał wezwanie od Naczelnej Rady Ludowej do objęcia dowództwa nad powstaniem wielkopolskim – przyp.red.). Po zakończeniu II wojny światowej wraz z korporantami dbał o podtrzymanie pamięci o Ojcu „Lechii” oraz kultywowanie tradycji Powstania Wielkopolskiego.

Uratował m.in. od zagłady mogiły gen. Dowbora w Lusowie. Dzięki jego staraniom w 1985 roku w grocie w kościele Matki Boskiej Bolesnej odsłonięto tablicę upamiętniającą generałów Stanisława Taczaka i Józefa Dowbora Muśnickiego. W latach dziewięćdziesiątych wydał też własnym sumptem pamiętniki generała z 1935 roku. Także dzięki jego staraniom 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana w Międzyrzeczu przyjęła za patrona generała J. Dowbor-Muśnickiego. ■

*Wszystko mi jedno, moje ukochanie,
Czy mam, czy nie mam kawy na śniadanie.
A jeśli nie mam, dowód oczywisty,
Że mi wystarczy szklana wody czystej.
Miała matula trzy córki, miała matula trzy córki,
Miała matula. Nasi chłopcy poznaniacy,
Hej maszerują, raz, dwa, trzy do boju marsz,
marsz, marsz.
Wojenko, wojenko, cóżes ty za pani,
Że za tobą idą chłopcy malowani?
Chłopcy malowani, sami wybierani,
Wojenko, wojenko, wojenko, wojenko,
cóżes ty za pani?*

Fragment pieśni pt. „Wiązanka”

JARMUSZKIEWICZ
PRAKTYKA DENTYSTYCZNA

10-LECIE PRAKTYKI DENTYSTYCZNEJ JARMUSZKIEWICZ

ZDJĘCIA: JARMUSZKIEWICZ PRAKTYKA DENTYSTYCZNA



Maciek Kautz



Magdalena i Mateusz
Jarmuszkiewiczowie



Dr Justyna Chelmińska

Magdalena i Mateusz Jarmuszkiewiczowie świętowali dziesięciolecie swojego gabinetu przy ul. Grudzieniec 28 w Poznaniu oraz ich 70. urodziny (35x2;)). Imprezę poprowadził doskonały Maciek Kautz.

W eleganckich wnętrzach kamienicy Młyńska 12, przy smacznych przekąskach i drinkach miksowanych przez mistrzów barmaństwa z Twelve Cocktails & Co., w rytm doskonałej muzyki granej przez zespół jazzowy i d'ja, bawiło się kilkaset osób. dopełnieniem był piękny koncert Chóru Kameralnego Wielkopolskiej Izby Lekarskiej prowadzonego przez dr Justynę Chelmińską, przyjaciółkę od przedszkola Państwa Jarmuszkiewiczów. – Cieszymy się, że bawiliście się Państwo z nami dobrze, a ostatni Goście wychodzili nad ranem. Oby więcej takich rocznic i zabaw. Dziękujemy Państwu z całego serca – mówią Magdalena i Mateusz Jarmuszkiewiczowie.

– Zapraszamy do naszego gabinetu, gdzie technika, wiedza i rodzinna atmosfera tworzą doskonałe połączenie, i gdzie Pacjent pozostaje w centrum uwagi. Wiele naszych Pacjentów zostało naszymi przyjaciółmi – już po pierwszej wizycie dowiedzie się Państwo dlaczego. ■

PRAKTYKA DENTYSTYCZNA JARMUSZKIEWICZ

ul. Grudzieniec 28
60-601 Poznań
tel. kom. +48 600 33 50 33,
e-mail: biuro@jarmuszkiewicz.pl
www.jarmuszkiewicz.pl



KLUB MA 10 LAT

ZDJĘCIA: EMILIA STASZKÓW

To były niesamowite chwile pełne pozytywnych uczuć i wzruszeń. Z okazji 10-lecia Klubu Kobiet Przedsiębiorczych, odbyła się uroczysta gala. Oprócz podziękowań, zapowiedzi tego, co przygotowała dla uczestniczek Zofia Chodłody na rok 2019, można było posłuchać koncertu Grażyny Łobaszewskiej. Przy przepysznych tortach przygotowanych przez Republikę Róż, wybornym szampanie od AOC Wina, a także zdrowym poczęstunkiem od Fit Mix i wyśmienitej kolacji od kucharzy z Andersia Hotel, ten wieczór mógł trwać godzinami.

Klub Kobiet Przedsiębiorczych powstał w kwietniu 2008 roku. Od tego czasu odbyło się już ponad 120 spotkań, w których udział wzięło 120 najlepszych prelegentów. Obecnie z KKP współpracuje ponad 60 partnerów. Klub skupia 1800 kobiet. W spotkaniach uczestniczą panie z Poznania, z terenu powiatu poznańskiego, a nawet z odległych miast wojewódzkich i spoza wielkopolski. ■



DZIEWCZYNA Z POCIĄGU

ZDJĘCIA: BARBARA SINICA

Takiej sesji w Poznaniu jeszcze nie było. Jej pomysłodawczynią była Ewa Okularczyk, projektantka marki YOKOdesign (www.fascynatory.pl), nakryć głowy i fascynatorów, producentka wielu ciekawych sesji modowych w naszym mieście. Sesja odbyła się dzięki uprzejmości Kolei Wielkopolskich. To właśnie w ich pociągu znajdował się plan zdjęciowy. Organizatorka zaprosiła stylistkę z butik Armadiola z Jeżyc oraz markę Etui Bags z ulicy Wielkiej. W rolę modelki wcieliła się zaczynająca swoją karierę w modelingu Marta Kalwarczyk. O jej wygląd i fryzurę zadbała niezawodna i bardzo zdolna Aleksandra Aszyk. Rolę asysty fotografa objęła Sonia Firlej, która zadbała o zdjęcia z przygotowań.

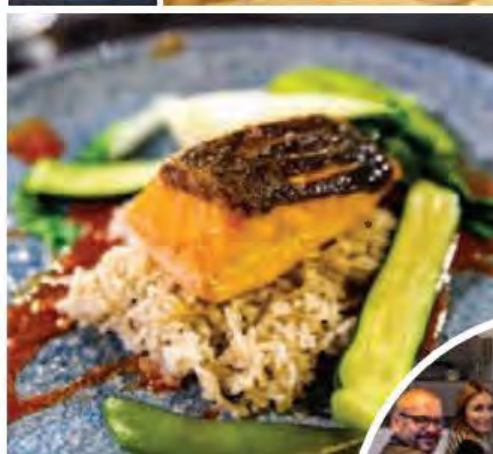
Sesja miała na celu pokazanie modnej dziewczyny podróżującej pociągami, a tym samym zaciekawienie widzów obecnymi trendami w nadchodzącym sezonie jesiennym. Chcemy także przekonać kobiety do pięknych nakryć głowy noszonych do wielu stylizacji na większe okazje, ale także i na co dzień. Fascynator może być piękną ozdobą, w której żadna kobieta nie przejdzie niezauważona. ■



W KATEI SUSHI

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

To był wieczór pełen smaków i niepowtarzalnych doznań. Katei Sushi zaprosiło na pierwszą kolację degustacyjną, aby pochwalić się nową kartą. Szef Kuchni, Fabian Stube, który jest kucharzem kuchni japońskiej i koreańskiej od 10 lat przygotował siedem dań, idealnie skomponowanych, w tym doskonale to-fu, nigiri tatar z tuńczyka, zupę z batatów, czy lody chilli. Atmosferę dopełniła muzyka na żywo a na koniec odbyła się aukcja charytatywna. Zapraszamy do Puszczykowa, na ulicę Rynek 11. ■



CANNES LIONS CREATIVE COMMS MEETING

TEKST I ZDJĘCIA: Q&A COMMUNICATIONS



Za nami ósma edycja spotkania Cannes Lions Creative Comms Meeting. Wydarzenie organizowane przez Q&A Communications i Stowarzyszenie Komunikacji Marketingowej SAR co roku przyciąga coraz większe rzesze gości związanych z branżą reklamową, PR & marketingiem oraz szeroko pojętą komunikacją. Tegoroczna odsłona eventu przebiegała pod hasłem „SHARING IDEAS”, które skłaniało do dyskusji

na temat idei, którymi konsumenci chcą się dzielić, jak szukać insightów i jak na ich bazie kreować niepowtarzalne kampanie. Podczas spotkania uczestnicy zapoznali się z najlepszymi pracami nagrodzonymi podczas światowego konkursu kreatywności Cannes Lions; wśród z nich znalazł się case „Ostatnie Drzewo”, który zdobył najwięcej nagród spośród polskich zgłoszeń w całej historii konkursu. ■

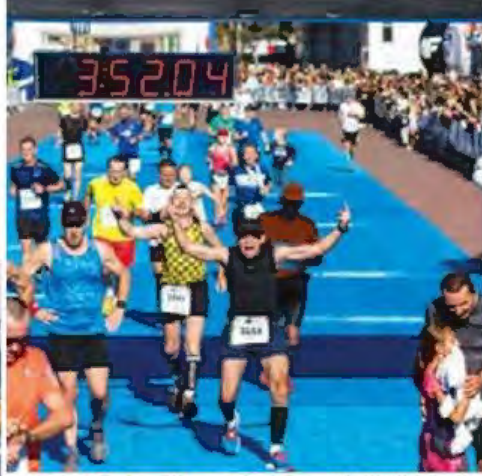


SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI

ZDJĘCIA: PIOTR WIELICZKO

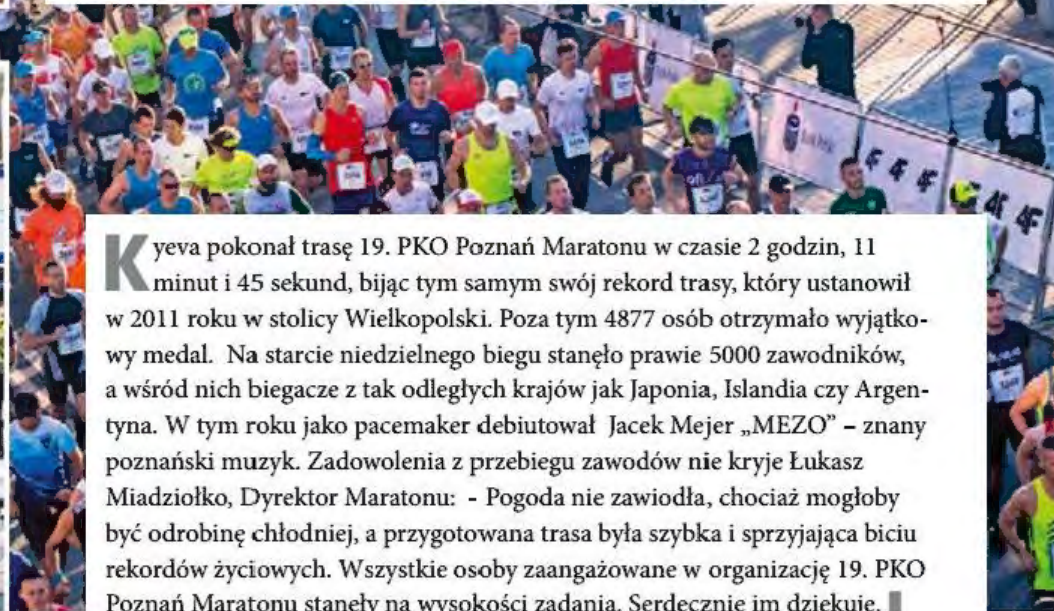
Za nami uroczysta gala charytatywna, która odbyła się w Hotelu Bristol a Luxury Collection Hotel Warsaw, wieńcząca II edycję kampanii społecznej #ProjektPomagam. Powstała z inicjatywy portalu Business & Prestige, w tym roku na rzecz Fundacji „Mam Marzenie”. Galę poprowadził Conrado Moreno, a uświetnił ją swoim występem Buslav. Podczas wydarzenia odbyła się debata o społecznej odpowiedzialności oraz aukcja, z której zebrano blisko 60 tys. zł na spełnianie marzeń małych marzycieli. To już II edycja akcji. Tym razem na planie spotkało się 25 uznanych osób z biznesu i show-biznesu, które połączyły się w spocie kampanii społecznej pod hasłem „Wywołujemy dziecięce uśmiechy” oraz w sesji fotograficznej, której efekty w postaci pięknych zdjęć zawarte są w Prestige Plannerze. Dochód z jego sprzedaży przeznaczony jest na rzecz spełniania dziecięcych marzeń. Tworzącami tegorocznej edycji projektu zostali: Małgorzata Kożuchowska, Anna Dereszowska, Katarzyna Bonda, Joanna Jędrzejczyk, Piotr Stramowski, Karolina Ferenstein-Kraśko, Michał Żebrowski, Paulina Smaszcz-Kurzejewska, Anita Sokołowska, Joanna Józwick, Iza Kuna oraz Wojciech Meczwaldowski. ■





COSMAS MUTUKU KYEVA REKORDZISTĄ!

ZDJĘCIA: ADAM CIERESZKO



Kyeva pokonał trasę 19. PKO Poznań Maratonu w czasie 2 godzin, 11 minut i 45 sekund, bijąc tym samym swój rekord trasy, który ustanowił w 2011 roku w stolicy Wielkopolski. Poza tym 4877 osób otrzymało wyjątkowy medal. Na starcie niedzielного biegu stanęło prawie 5000 zawodników, a wśród nich biegacze z tak odległych krajów jak Japonia, Islandia czy Argentyna. W tym roku jako pacemaker debiutował Jacek Mejer „MEZO” – znany poznański muzyk. Zadowolenia z przebiegu zawodów nie kryje Łukasz Miadziółko, Dyrektor Maratonu: - Pogoda nie zawiodła, chociaż mogłoby być odrobinę chłodniej, a przygotowana trasa była szybka i sprzyjająca biciu rekordów życiowych. Wszystkie osoby zaangażowane w organizację 19. PKO Poznań Maratonu stanęły na wysokości zadania. Serdecznie im dziękuję. ■

CHARYTATYWNIE

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

W restauracji Sarbinowska spotkało się kilkudziesięciu gości, aby posłuchać koncertu Jana Adamczewskiego z zespołem i wesprzeć dzieci ze środowisk wykluczonych. To wyjątkowe wydarzenie zorganizowały członkinie Business and Professional Women „Poznań”. Gratulujemy! ■



BYĆ KOBIETĄ

To nie była zwykła konferencja. To było inspirujące, motywujące i napędzające do działania spotkanie kobiet, a także i mężczyzn. Na „Być kobietą on tour” bilety wyprzedziały się w ciągu 1,5 godziny.

ZDJĘCIA: JAKUB WITTCHEN, TOMASZ SAGAN



Wydarzenie zorganizowała – już po raz drugi – Marta Klepka, dyrektor hotelu Blow Up Hall 5050. W Słodowni, na pięknej scenie, prawie 400 uczestniczek słuchało po kolei ciekawych wykładów. Pierwszym gościem była, Pani Prezydentowa Jolanta Kwaśniewska, która w rozmowie z Jackiem Szmidttem, redaktorem naczelnym Twojego Stylu, zachwyciła uczestników nie tylko swoją elegancją i kobiecością. Jej wykład na temat roli kobiety w polityce i w życiu poruszył wszystkich bez wyjątku. O tym jak być kobietą sukcesu Dorocie Wellman opowiadała znana projektantka mody Lidia Kalita. Sporo radości i śmiechu dostarczyła energiczna Paulina Smaszcz-Kurzajewska, opowiadająca o kobiecej sztuce negocjacji. Joanna Drązkiewicz i Aleksandra Janicka opowiedziały o motywacji a Grażyna Wolszczak w rozmowie z Joanną Karlik – Knocińską mówiła o równowadze życia, zgodnie z filozofią szwedzkiego lagom. Od Agnieszki Kulik z Exclusive Dental Studio kobiety dowiedziały się jak zadbać o uśmiech. Agata Berelkowska-Wittchen i Mikołaj Maciejewski przekonywali, że warto w życiu zachować balans pomiędzy pracą a życiem zawodowym. Bardzo dziękujemy, że mogliśmy objąć patronat nad konferencją #byćkobietąontour i życzymy dalszych sukcesów! Kolejne spotkanie już 6 kwietnia 2019. My będziemy a Wy? ■



RUBINCE/MEISL PRAC

[illegible]

MEDIA & DESIGN

BIOPHOSPHORYL SODIUM	ul. Kamkarska 7
CIKLOKSI	ul. Podgry 10
Firma Optyczna Włocławskiego Masz.	Bydgoszcz Łazarska 41
Galeosin MOH	ul. Piotrkowska 100/104 Wrocław 21
KARBOLIT FLA STONEITE	ul. Maciejowska 17 Wrocław 21
Wanda Hasiak	ul. Zwirzyńskiego 7
WŁOCH TECHNICZNY K&F DZ. K. S.A. DZ. K&F S.A.	ul. Łazarska 94
Kosmetik Collection	ul. Wileńska 18
Monomedia Sp.	ul. Łazarska 76
szkół podgry 16	ul. Podgry 16/17
Pracownia Inżynierska Ruchomości	ul. 3-go Maja 111/2
Schulz-Neuhaus	ul. Dąbrowskiego 104
SPRZĘT HARMON Sp. z o.o.	ul. Wyszczelskiego 4
ŻAK	ul. Wileńska 55A

HA 5:00X0

[illegible]

NA WYTRĄNNIE

[illegible][illegible][illegible][illegible]

NA ZDROWIE

[illegible][illegible]

SPORT

[illegible]

U9000A

[illegible][illegible]

EK & MURPHY ■ MALUCHA

[illegible][illegible]

MOTORYZACJA

[illegible]

DLA SENIORA

[illegible][illegible]



**F
A
C
T
O
R
Y**

5-18.11

**ZDOBĄDŹ
WIELKĄ KSIĘGĘ
RABATÓW!**

FACTORY POZNAŃ OUTLET CENTER: ul. Dębiecka 1, 62-030 Luboń



*pleasure
by ann*

www.pleasurebyann.com